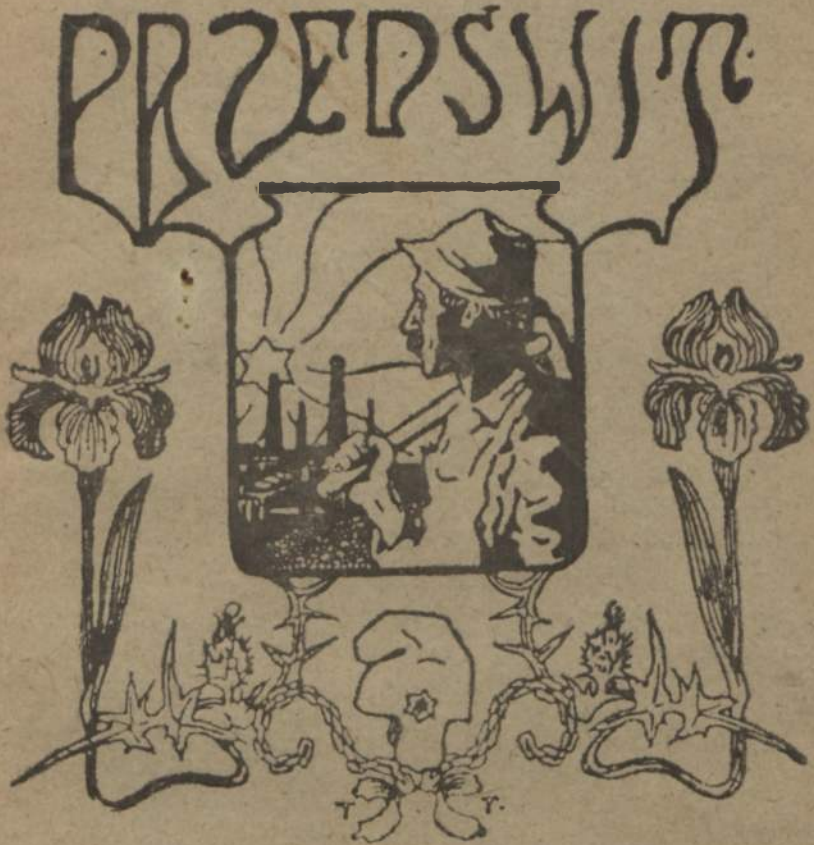


Nr. 3.

MARZEC 1920 r.

ROK XXXIX.



**MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.**

WARSZAWA.

Cena numeru 10 marek.
14 koron.

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Redaktor: **Mieczysław Niedziałkowski.**

O program polski na Wschodzie.

I.

W opinii publicznej zyskały prawo obywatelstwa dwa poglądy na sposób rozstrzygnięcia zawilej kwestji t. zw. Ziemi Wschodnich, częściowo zajętych przez wojska Rzeczypospolitej, częściowo zaś podlegających Rządowi litewskiemu w Kownie, względnie władzy sowieckiej. Program pierwszy nosi nazwę federacyjnego, drugi wysuwa koncepcję inkorporacji, czyli włączenia do państwa polskiego pewnych, określonych dzielnic Białorusi i Ukrainy, podczas gdy jego przeciwnik radby zachować w takiej czy innej formie niepodzielność dawnej Litwy i wspierać dźwiganie rusińskiej niepodległości.

Zanim wszakże przejdziemy do oceny ze stanowiska socjalistycznego zaznaczonego sporu, pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelników na kilka faktów podstawowych, dotyczących „kresów“ północno-wschodnich.

Podzielić je można na trzy odrębne obszary: 1) litewski etnograficzny, skupiony w Kowieńszczyźnie, 2) polsko-białorusko-katolicki (północna część Grodzieńszczyzny i duży kawał byłej gub. wileńskiej z Wilnem, także Nowogródzkie), 3) białorusko-prawosławny z Mińskiem, jako punktem centralnym, sięgający na wschód hen ku ziemiom Witebskiej i Mohyłowskiej. Dokładnej statystyki narodowościowej całego kraju nie posiadamy wcale. Rosyjski spis ludności z r. 1897 woła o pomstę do nieba swą stronnością i metodą, urągającą wszelkim wymogom nauki. Obliczenia, dokonywane za okupacji przez władze niemieckie, aczkolwiek w mniejszym stopniu, również nie były wolne od wielu błędów. Dopiero przedsięwzięty świeżo wysiłek rejestracyjny Zarządu Cywilnego Ziemi Wschodnich pozwala

K440/62/6

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

w licznych wypadkach korygować jaskrawe niedokładności i ustalać przynajmniej w przybliżeniu najważniejsze cyfry.

Rachmistrze caratu dostarczyli materiału następującego:

Gubernje	Polacy	Białorusini	Litwini	Żydzi	Wielkorosjanie
Wileńska	129.651	891.771	279.720	202.368	78.562
Grodzieńska	161.662	705.045	3.366	278.542	74.143
Kowieńska	139.618	37.798	1.019.774	212.028	72.872
Mińska	64.617	1.663.091	376	343.466	83.999
Witebska	50.377	788.599	3.225	174.240	198.001
Mohylewska	17.526	1.389.782	3.600	203.507	58.155

Wszyscy badacze poddali liczby powyższe druzgoczącej krytyce. Wprowadzając do nich różne poprawki, próbowano dojść do danych bardziej wiarogodnych. Do jakiego stopnia naciągano prawdę w r. 1897, wykazuje chociażby porównanie obliczeń rosyjskich z niemieckimi z r. 1916 i polskimi z r. 1920, przytym w wypadku ostatnim wydane zostały surowe polecenia nie wywierania najmniejszego nacisku na ludność.

Miasto Wilno według spisu z r. 1897.

Polacy — 30,9%, Białorusini — 4,2%, Litwini — 2%, Żydzi — 40,3%, Wielkorosjanie — 20,2%.

Miasto Wilno według spisu z r. 1916.

Polacy — 54%, Białorusini — 2%, Litwini — 3%, Żydzi — 40%, Wielkorosjanie — 1%.

Miasto Mińsk według spisu z r. 1897.

Polacy — 11,4%, Białorusini — 9,3%, Litwini — 0%, Żydzi — 51,2%, Wielkorosjanie — 25,5%.

Miasto Mińsk według spisu z r. 1920.

Polacy — 18,2%, Białorusini — 22,9%, Litwini — 0,6%, Żydzi — 44,8%, Wielkorosjanie — 12,3%.

Powiat grodzieński według spisu z r. 1897.

Polacy — 5,6%, Białorusini — 65,8%, Litwini — 1,4%, Żydzi — 19,8%, Wielkorosjanie — 6,3%.

Powiat grodzieński według spisu z r. 1920.

Polacy — 54%, Białorusini — 33,5%, Litwini — 1,6%, Żydzi — 10,6%, Wielkorosjanie — 0,16%.

Powiat wileński według spisu z r. 1897.

Polacy — 12,1%, Białorusini — 42%, Litwini — 35%, Żydzi — 7,4%, Wielkorusjanie — 3,3%.

Powiat wileński według spisu z r. 1916.

Polacy — 80%, Białorusini — 10%, Litwini — 5%, Żydzi — 4%, Wielkorusjanie — 0,50%.

Wogóle więc obliczenia mniej stronicze wykazują w szeregu miejscowości przeważający odsetek ludności polskiej. Geograficznie mamy tu do czynienia z szerokim pasem, ciągnącym się od granic Kongresówki poprzez Białystok, Sokólkę i Wołkowysk, Grodno i Lidę, Wilno, Troki i Oszmianę nieco dalej na wschód. Tablica odnośna wyglądałaby następująco (dane z r. 1920):

Powiaty	Polacy	Białorusini	Litwini	Żydzi	Wielkorusjanie
Wołkowski	57,8%	27,9%	0,8%	11,6%	0,4%
Grodzieński	54%	33,5%	1,6%	10,6%	0,16%
Lidzki	76,4%	16,4%	2,2%	2,4%	1,5%
Wileński (1916)	80%	10%	5%	4%	0,50%
Oszmiański	68,2%	19%	0,03%	5,6%	0,6%

Cały niemal obszar, który nazwaliśmy polsko-białoruskim (z wyjątkiem Nowogródzkiego), posiada, jak widzimy, większość niewątpliwie polską. O ile czynnikiem decydującym w stosunku do Ziemi Kowieńskiej muszą być Litwini, w stosunku do Białorusi prawosławnej — Białorusini, o tyle w wymienionych powyżej powiatach przy **każdym** rozwiązaniu demokratycznym sprawy wschodniej staną się nim z natury rzeczy Polacy, tymbardziej, iż stanowią żywiol najbardziej rozwinięty pod względem kulturalnym. Ze stanowiska tedy socjalistycznego należy stwierdzić, że los terenów „kresowych“ poza Bugiem obchodzi nas nie mniej, niż przyszłość Frysztatu czy Bydgoszczy. Jeżeli zaś przypomniemy fakt istnienia poważnych mniejszości polskich także wewnątrz obszarów litewskiego i białorusko-prawosławnego, będziemy mogli śmiało wyrazić zgodę na formułkę, używaną nieraz przez naszych towarzyszy z Wilna i Grodna, a głoszącą: Polacy są współgospodarzami obok Litwinów i Białorusinów ziemi dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

II.

Wróćmy jednak do programów... Geneza koncepcji federacyjnej tkwi w ruchu t. zw. krajowym, który ogarnął po r. 1905 demokrację polską na Litwie z jednej, ziemiaństwo z drugiej

strony, którego poglądy znalazły swój wyraz na szpaltach „Prze-
glądu Wileńskiego“, „Głosu Polskiego“, „Kurjera Krajowego“. Zwolennicy pism wymienionych uważali, że proces dziejowy bu-
dzenia się do życia uśpionych przez wieki narodów prędzej czy
później zwycięży, że traktowanie Litwy historycznej (Kowno —
Wilno — Mińsk), jako własności narodu polskiego, nie odpowia-
da rzeczywistości, nawoływali w konsekwencji do jasnego i szcze-
rego postawienia sprawy: Wielkie Księstwo Litewskie — to kraj
odrębny, o własnych tendencjach rozwojowych, swoistych intere-
sach; Polacy „wschodni“ powinni, nie wyrzekając się bynaj-
mniej łączności duchowej z kulturą swego narodu, akceptować
bez zastrzeżeń obywatelki lojalnego obywatela i współgospodarza
kraju, przez nich zamieszkiwanego.

Pobudki, kierujące w danym razie inteligencją demokra-
tyczną, były, naturalnie, zgoła inne, niż te, jakie popychały w po-
dobnym kierunku wielkich właścicieli ziemskich. Wnioski wy-
glądały niemal tożsamo: i jedni i drudzy domagali się (program
maximum!) autonomji krajowej dla „gubernji północno-zachod-
nich“ (tak określała dzisiejsze „ziemie wschodnie“ rosyjska no-
menklatura urzędowa) i przede wszystkim niepodzielności Lit-
wy historycznej (termin, używany w odróżnieniu od Litwy wła-
ściwej, czyli etnograficznej), w czym tkwi zresztą niedwuznaczny
wpływ interesu żywiolów polskich, stanowiących wspólnie z Ży-
dami łańcuch, który skuwa Ziemię Mińską albo Mohylewską
z Wileńszczyzną i Kowieńszczyzną.

Socjaliści polscy naogół wyrażali zgodę na koncepcję krajo-
wą, nie traktowali jej wszakże tak dogmatycznie, jak demokraci.
Zresztą w owych czasach — po złaniu się P. P. S. z L. S. D. — pol-
skiej pracy socjalistycznej w całym kraju prawie nie było.

Po wybuchu wojny program krajowy uległ zmianie. Pod
menklatura urzędowa) i przede wszystkim niepodzielności Lit-
wy i Białorusi, a stąd powoli wyrosła i dojrzała już skonkretyzo-
wana formuła: **niezawisłe Wielkie Księstwo Litewskie związane
unją federacyjną z Państwem Polskim.** Poraz pierwszy — o ile
mnie pamięć nie myli — ogłoszono postulat tak ujęty w odezwie
kilku grup lewicy społecznej, wydanej z powodu zajęcia Wilna
przez wojska niemieckie, we wrześniu r. 1915. Równolegle Pol-
ska Partja Socjalistyczna, Związek Chłopski i Związek Patriotów
w manifestie „do społeczeństwa polskiego na Litwie i Białorusi“
(sierpień-wrzesień 1915 r.) dały wyraz identycznym zapatrywa-
niom, a zjazd P. P. S. w czerwcu 1917 r. po referacie autora słów
niniejszych i dłuższej dyskusji uroczyście je sankcjonował.

Aliści lata ostatnie skłoniły wielu polityków socjalistycz-
nych i demokratycznych do rewizji tego programu. Działy tu
czynniki następujące:

a) z chwilą upadku okupacji i w dobie najazdu bolszewickiego świadomość narodowa polska wykazała w Ziemiach Wileńskich i Grodzieńskiej tyle energii, taką żywotność, że wola polskich mas ludowych ujawniła się z siłą nadzwyczajną, żądając jaknajściślejszego związku z Polską, nie wykazując zaś chęci łączenia się z Litwą właściwą;

b) społeczeństwo litewskie od prawicy do socjalnej demokracji sformułowało postulat **niezawisłego państwa litewskiego** ze stolicą w Wilnie ale bez południowej Grodzieńszczyzny i bez Białorusi prawosławnej; Polacy mieliby otrzymać prawa mniejszości narodowych.

c) społeczeństwo białoruskie stanęło na gruncie hasła **niepodległej państwowości białoruskiej z Wilnem**, jako stolicą i z prawami mniejszości dla Polaków, znowuż z wykluczeniem Kowna;

d) społeczeństwo żydowskie z drobnymi wyjątkami przechowywało w głębi serc tradycję rosyjską.

Dodajmy, że w myśl podstawowych zasad socjalizmu i demokracji polska lewica społeczna oświadczyła odrazu, że los Ziemi Wschodnich winien być zadecydowany w drodze samookreślenia ludności zainteresowanej. W tych warunkach szanse realizowania idei „Wielkiego Księstwa Litewskiego“, jako już nie monarchji, ale rzeczypospolitej polsko-litewsko-białoruskiej, sfederowanej z Warszawą, urządzanej wewnątrznie według wzorów administracji jednolitej, spadały coraz niżej. „Niepodzielność“ kraju faktycznie istnieć przestała. Niemcy stosowali odmienne metody rządzenia do Kowna, odrębne zaś do Wilna; później bolszewicy odcieśli te prowincje od siebie; przybycie wojsk polskich w kwietniu 1919 r. dokonało reszty. Litwini na swoim obszarze etnograficznym zorganizowali się państwowo, władanie terenami polsko-białoruskimi i częścią białorusko-prawosławnych objął Zarząd Cywilny Ziemi Wschodnich z ramienia Józefa Piłsudskiego, wschodnie połacie utrzymały się, jak dotąd, w rękach Sowietów.

Zresztą owa „niepodzielność“ i z punktu widzenia ściśle teoretycznego nasuwała poważne wątpliwości. Gospodarczo Mińsk ciążył zawsze na południe, ku Morzu Czarnemu, Kowno — ku Bałtykowi. Jedni narodowo-kulturalnej, wyznaniowej, administracyjnej nie było. Wspomnienia historyczne ledwo tliły... Słowem, pierwotny program federacyjny stopniowo nabierał cech pewnego anachronizmu, nie umiał zapuścić korzeni w grunt miejscowy.

Wówczas właśnie rozwinięto koncepcję nową — „kantonalno-federacyjną“. Wychodzi ona z założenia, iż istnieją w granicach Litwy historycznej owe trzy obszary, o których mówilem na wstępie. Każdy z nich stanowić winien odrębną jednostkę

prawno-państwowa, a wszystkie razem utworzą „Stany Zjednoczone Litwy i Białorusi“, coś w rodzaju Związku Szwajcarskiego. Granice pomiędzy kantonami poszczególnymi zostałyby określone w drodze plebiscytu; pierwszy — kowieński — miałby przewagę żywiołu litewskiego, drugi — wileńsko-grodzieński — polskiego, trzeci z Mińskiem, jako ośrodkiem — białoruskiego. Odpowiednio do tego należałoby unormować sprawę językowe. „Stany Zjednoczone“, jako całość, zawarłyby unję z Rzeczpospolitą Polską.

Tak wygląda obecne stanowisko większości zwolenników federacji. Za chwilę poddamy je ocenie, przedtem wszakże zatrzymam się nieco nad drugą wielką koncepcją w stosunku do ziem dawnej Litwy, nad programem inkorporacji.

III.

Reprezentuje go w pierwszym rzędzie demokracja narodowa. Jeśli wszakże idzie o sentyment, o stan uczuciowy polskich mas ludowych, to narazie przynajmniej tryumf idei omawianej jest zupełny. Nastrój lwiej części Polaków, zamieszkujących Ziemię Wschodnie żąda utworzenia poprostu województw grodzieńskiego, wileńskiego i t. d. w ramach Rzeczypospolitej. Ale stwierdzenie powyższego wyglądu faktów nie usuwa trudności, jakie zawiera pogląd inkorporacyjny, jako koncepcja polityczna.

U podstawy spotykamy tu warunek milcząco przyjęty, że Polska i Rosja proklamują ugodę kosztem podziału pomiędzy siebie terytorjów Litwy historycznej. Rok temu mówiono o włączeniu do Rzeczypospolitej tylko powiatów polsko-białoruskich z dodatkiem dla względów strategicznych południowej Grodzieńszczyzny. W październiku 1919 r. p. Marjan Seyda oświadczył w imieniu Zw. Ludowo-Nar. w Sejmie, iż Mińsk także stanowić winien część składową naszej państwowości. Odeszłyby tedy do Moskwy: wschodnie polacie Ziem Mińskiej i ewentualnie — Wileńskiej, Mohylewszczyzna i Witebszczyzna; na południu zaś wschód Wołynia i prawie całe Podole. W innym ujęciu, reprezentowanym przez paru księży i panienki ze straży kresowej, granice Polski ogarniałyby i województwo dyneburskie, a może nawet kijowskie.

Argumenty krytyki są następujące:

a) o zgodzie dobrowolnej jakiegokolwiek Rosji na takie rozwiązanie sprawy wschodniej nie może być mowy. Ani wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, ani Milukow, ani Sawinkow, ani Lenin, nie zrezygnują z wiekowych wpływów swojej kultury i państwowości na rzecz Warszawy i Krakowa. Konstytucyjni demokraci z ramienia liberalizmu rosyjskiego, pravicowi S. R. w

charakterze przywódców demokracji mieszczańskiej, nie przestaną wyciągać dloni po Lwów, Chełm i Wilno. Mówmy zatem raczej o walce na śmierć i życie, nie o pojednaniu;

b) Rzeczpospolita Polska tak rozszerzona, posiadałaby, według obliczeń kompetentnych do 40% ludności obconarodowej w najlepszym bodaj wypadku. Mielibyśmy państwo jednolite, a więc w dostatecznej mierze centralistyczne, przepelnione tendencjami odśrodkowymi, z Sejmem, w którym dwie piąte posłów mogłoby uczestniczyć stale w obstrukcjach na tle narodowościowym, państwo, rzucone lekkomyślnie w wir nieustannych walk wewnętrznych, zagrożone rozkładem, państwo w stylu dawnego Imperjum Rosyjskiego lub Austrii z przed r. 1866;

c) sytuacja podobna prowadziłaby z siłą nieubłaganą do rządów militarystyczno-policyjnych, do metody prześladowań, ucisku, sztucznego wynaradawiania; skutki ostateczne przewidzieć łatwo.

Nie trzeba podkreślać, że widoki na zrealizowanie inkorporacji po Dźwinę i Dniepr, a choćby i na przestrzeni obszaru białorusko-prawosławnego, bliższego do Wilna, nie są zbyt wielkie. T. zw. tutejsi Ziemi Mińskiej i wschodnich powiatów Wileńskiego, Białorusini świadomi, Rosjanie, Żydzi, stworzyliby bez trudu w przyszłej konstytuancie Ziem Wschodnich większość antypolską. Wypada tedy, że zwolennicy „rozszerzonej“ od czasu oświadczenia Marjana Seydy aneksji, liczą raczej na jednostronny akt Rzeczypospolitej, niż na swobodną wolę ludności zainteresowanej.

Gdyby jednak ktoś zlekceważył przytoczone zastrzeżenia, niech zwróci uwagę na jeszcze jedną okoliczność.

Oto Polska, zaprzągnięta utrzymywaniem w ryzie prądów odśrodkowych południowej Grodzieńszczyzny i Mińska, graniczyłaby od północy z Państwem Litewskim, nieubłaganym swym wrogiem z powodu Wilna, naturalnym w konsekwencji sojusznikiem Rosji. Obszar etnograficzny Litwinów dotyka linii kolejowej Warszawa-Wilno, najważniejszej arterii komunikacyjnej i strategicznej. Czyba więc podbić Ziemię Kowieńską? O poparciu zaś Łotyszów i Estończyków mówić trudno, bowiem, jeśliby nawet jakaś nieoczekiwana zgola ewolucja skłoniła społeczeństwo rosyjskie do tymczasowej bodaj zgody na wyrzeczenie się Mińska i Wilna, — to w każdym wypadku warunkiem ugody byłoby oddanie Rosji wybrzeży bałtyckich z Dorpatem, Rygą i Rewlem.

Koncepcja inkorporacyjna „zweźona“, dotycząca tylko Ziem Wileńskiej i Grodzieńskiej, daje się niewątpliwie o wiele łatwiej obronić. I ona wszakże nie odeprze zarzutu, iż zmierza ku ugruntowaniu Moskwy i jej kultury na równinach białoruskich, ku pozostawieniu Polski wciśniętą pomiędzy dwa kamienie młyńskie,

dwa kolosy, dwie potęgi, prace ze wszystkich sił do zetknięcia się bezpośredniego...

IV.

Wracając na chwilę do programu kantonalno-federacyjnego, zaczę od podkreślenia, że grzech pierworodny jego poprzednika, jednolitego Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako sposobu rozwiązania zagadnienia narodowego, i tym razem nam przeszkadza: w obecnym okresie politycznym niema ani w Wilnie, ani w Kownie, ani w Mińsku miejscowych czynników, któreby chciały iść w takim kierunku; istnieje tylko słaby prąd pośród Polaków. I Litwini zaś, i Białorusini, — każdy ze swej strony negują wszelkie propozycje, nie przyznające im Wilna bez samookreślenia.

Niewątpliwie, ustrój kantonalny budzi mniej sprzecznych interesów i trudności, niż idea Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale bądź jak bądź wymaga to wszystko zupełnie odmiennej atmosfery, ustania walk narodowościowych, znacznego bardzo podniesienia poziomu kulturalnego mas. A przecie trzeba także, by zwyciężyła w kołach zainteresowanych demokratyczna zasada swobodnego stanowienia narodów o sobie, by zarówno Litwini, jak i Białorusini zgodzili się na plebscytowe rozstrzygnięcie kwestji granic między przyszłymi kantonami.

Na przeszkodzie stoi również zawód, jaki nas spotkał ze strony białoruskiego ruchu narodowego. Wielu socjalistów polskich — pod wpływem błędnych informacji — przeceniało siłę i świadomość uczuć patriotycznych chłopów mińskiego czy grodzieńskiego. Myślano, że rewolucja rosyjska wstrząsnęła do dna duszą uspiętego ludu i zbudziła go już całkowicie, a ona tylko przyspieszyła proces odradzania się swoistej kultury Białorusi, proces bynajmniej jeszcze nie ukończony. Samodzielny kanton mińsko-mohylewsko-witebski uległby z łatwością opanowaniu przez żywioły napływowe, zewnętrzne, mógłby być pociągnięty sztucznie w stronę Wschodu, na śmierć i zatrącenie własnej samoistości.

Cóż więc pozostaje? Odrzuciliśmy kolejno wszystkie znane projekty w sprawie losów Litwy i Białorusi, obowiązek nakazuje zapłacić czymśkolwiek puste miejsce.

Otóż stwierdzę w pierwszym rzędzie punkt wyjścia: definitywne, ostateczne rozstrzygnięcie zagadnienia wschodu wydaje się niemożliwe, dopóki nie ustąły fermenty, nurtujące nieustannie grunt t. zw. ongi krajów północno i południowo-zachodniego, dopóki odbywające się głęboko procesy nie spełniły zadania. Niepodobna budować trwałego domu na lotnym, jak dotąd, piasku. Wyrażmy tedy zgodę na konieczność prowizorjum. To ostatnie wszakże nie może polegać na utrzymywaniu bez końca stanu

okupacji wojskowej: okres przejściowy gotów trwać lata albo i dziesiątki lat. Wymaganiem podstawowym Polskiej Partii Socjalistycznej musi być zwołanie **Konstyтуanty** względnie dwóch **Konstyтуant**, jednej dla obszaru polsko-białoruskiego w Wilnie, drugiej — białorusko-prawosławnego w Mińsku — w warunkach, rzecz jasna, niezbędnej swobody politycznej, która jedynie umożliwi wybory prawidłowe. Regulacja kwestji pogranicznych podlegałaby plebiscytowi bezpośredniemu.

Zgromadzenia konstytucyjne w drodze zlania się ze sobą lub porozumiewania się tylko, stanowiłyby instancję, władną przemawiać w imieniu ludów Litwy historycznej, za wyjątkiem, naturalnie, Ziemi Kowieńskiej. Koncepcję poniżej wyluszczone należy rozumieć, jako ewentualny program dla przyjaciół naszych w Wilnie, Grodnie i Mińsku. Rola P. P. S. ograniczyłaby się do głosowania w Sejmie Rzeczypospolitej za akceptacją odnośnych uchwał reprezentacji Ziemi Wschodnich o tyle, o ile dotyczą one Polski.

Zasadnicza osnowa myśli „federacyjnej” jest słuszna. Wtłoczeni pomiędzy dwie imperjalistyczne potęgi: Rosję i Niemcy, musimy zmierzać ku takiemu układowi stosunków, który ob. Michał Römer nazwał kiedyś „Blokami ludów” b. Państwa Polskiego, z dodaniem Łotwy, Estonji, Finlandji. Rząd Socjalistyczny nie wybierze innej drogi dla swej polityki zagranicznej. „Blok” przypuszcza: 1) pojednanie z Litwą etnograficzną, co nastąpi dopiero po tryumfie prawdziwej demokracji pośród Litwinów, 2) dzwignięcie niezależnej Białorusi, 3) utrwalenie Ukraińskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nasze prowizorium nie powinno utrudniać zrealizowania tego planu, — przeciwnie, trzeba, by ułatwiało je.

W wyniku samookreślenia, wschodnie tereny Białorusi prawosławnej prawdopodobnie odpadną do Rosji. Za łącznością z Zachodem wypowiedza się napewno powiaty polsko-białoruskie, to samo może uczynić znaczna część dawnej gub. Mińskiej, południe Grodzieńszczyzny, bodaj prawosławne powiaty Ziemi Wileńskiej, jeżeli... Białorusini wyteżą w tym kierunku wszystkie siły.

Niechby reprezentacja własna zorganizowała z krajów wymienionych prowincję autonomiczną przy Rzeczypospolitej Polskiej, prowincję, złożoną z dwóch kantonów — Wileńskiego (obszar polsko - białoruski) i Mińskiego (obszar białorusko - prawosławny). Łącznikiem byłby Sejm krajowy o dużym zakresie kompetencji i odpowiedzialny przed nim Zarząd krajowy. W obu okręgach mielibyśmy dwa języki urzędowe w szkole, w sądzie, w administracji. Pozatym związek Wilna z Warszawą musiałby wyglądać ściślej, niż Mińska. Sejm krajowy posiadałby specjalne przedstawicielstwo w Sejmie Rzeczypospolitej. Granice autonomji w zakresie spraw wojskowych, handlowo - celnych i t. p.

wymagałyby opracowania osobnego w zależności od konkretnych warunków czasu i miejsca.

Sformułowany przed chwilą punkt widzenia daje szereg poważnych korzyści.

Jak podkreślałem parę razy, Ziemie Wschodnie są terenem procesów narodowościowych jeszcze nie ukończonych. Obszary wpływów poszczególnych kultur narodowych mają charakter płynności, brak im ustalenia i wyraźnych linii rozdzielczych. Ten okres przejściowy przeminie z pewnością w ciągu kilku dziesięcioleci. Dzisiaj należy dążyć do stworzenia takich warunków, któreby umożliwiły normalny, jaknajmniej bolesny dla całej ludności zainteresowanej rozwój przeobrażeń wewnętrznych w strukturze społeczno - gospodarczej i polityczno - narodowej dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Program maksymalny Białorusinów — zgoła zresztą nieproporcjonalny do ich sił i sprzeczny z zasadami demokracji i samostanowienia narodów (Białostockie, Grodzieńskie, Wileńskie, Mińskie, Mohylewskie, Witebskie, części gubern. Smoleńskiej i Czernichowskiej), — nie da się pomyśleć realnie. Żądania Litwinów, by oddać im Wilno, nie mają żadnego demokratycznego uzasadnienia. Socjaliści nie mogą współdziałać w zaspokojeniu imperialistycznych chęci tych młodych organizmów narodowych. Z drugiej jednak strony w interesie państwowym Polski i w wymogach sprawiedliwości leży ułatwienie narodzin i dojrzenia białoruskiej świadomości patriotycznej i zdolności do samodzielnego życia.

Białorusini potrzebują warsztatu dla swego wysiłku twórczego. Pięknie. Ale warsztat taki ze stanowiska socjalistycznego objąć winien tylko tych ludzi, którzy wyrażą odnośną wolę. Jeżeli przywódcy ruchu białoruskiego zwyciężą podczas plebiscytu w Mohylewie i Witebsku — tym lepiej. Autonomiczny związek z Rzeczpospolitą jest koniecznością praktyki nie zaś teorii, jeżeli, naturalnie, Mińsk nie zechce utonąć z protestem czy bez protestu w morzu wszechrosyjskim.

Co się tyczy powiatów polsko - białoruskich, tymczasowy ustrój, określony przez nas powyżej, posiadałby korzyści podwójne. Przedewszystkiem niepodobna odrazu, gwałtownie zrywać tradycyjnych nici łączności krajowej, które bądź jak bądź istnieją między Wilnem a Mińskiem. Nie zawadzi — dalej — pamiętać, że uwładczanie się oblicza narodowego wsi tych okolic także nie dobiegło jeszcze kresu. Niechże postępuje ono naprzód pod strażą swobód politycznych i daleko sięgającego samorządu miejskiego. W wyniku otrzymujemy sytuację następującą: albo w dobie autonomji prowincjonalnej poczucie niepodzielności całego kraju wzrośnie, przyznając słuszność federalistom, i rozwój pójdzie w kierunku Stanów Zjednoczonych Litwy historycznej, albo

też — przeciwnie — tryumf kultury polskiej w Ziemiach Wileńskiej i Grodzieńskiej będzie całkowity i nastąpi wezwanie tych terenów do Rzeczypospolitej, skoro ludność zrezygnuje z odrębności administracyjnej. Co do mnie osobiście, przewiduję ów drugi wypadek: ewolucja Europy aż nazbyt wyraźnie zmierza do jednoczenia wszystkich obszarów, zamieszkałych przez dany naród w ramach państwowości wspólnej, a Związek Szwajcarski powstał z całkiem swoistego splotu okoliczności.

No, ale nie wkraczajmy na śliski grunt prorocत्व. Bądź jak bądź w międzyczasie ruch białoruski, wsparty o pomoc Wilna i Warszawy, zdąży założyć podwaliny swojej niezawisłości kulturalnej i politycznej, rozwinie byt państwowy. Jeżeli Wileńszczyzna i Grodzieńszczyzna Północna zacieśniać będą swój związek z Polską — Białoruś prawosławna — przeciwnie — zmierzać nie przestanie zapewne od autonomji do federacji, względnie stosunku li tylko przymierza z nami.

Powtarzani: ustrój przejściowy w każdym wypadku zmniejszy sferę antagonizmów, nienawiści wzajemnych i zatargów, takie czy inne jego zakończenie pozostawi o wiele mniej goryczy w duszach Litwinów i Białorusinów — a gorycz nawet nieuzasadniona może szkodzić, — otworzy szeroko wrota dla ziszczenia wielkiej myśli o sojuszu wyzwolonych narodów Wschodu, którym zagraża imperjalizm Rosji i Niemiec.

Słówko jeszcze o „kresach południowo - zachodnich“... W stosunku do nich można mówić o identycznym programie autonomji jedynie w tym razie, jeżeli dalszy rozwój zdarzeń stwierdzi niezbicie, że w przeżywanym dzisiaj okresie historycznym Ukraińcy nie są jeszcze w stanie utworzyć niezależnego państwa. Byłaby to znowuż formacja przejściowa, mająca na celu wychowanie ukraińskiej niepodległości. Narazie, dopóki rusińscy socjaliści i demokraci walczą, nie tracąc nadziei, dopóty obowiązkiem polskiej opinji socjalistycznej pozostaje wspierać ich wysiłki.

Myśli, rzucone w pracy niniejszej, pojmuję, jako materiał do dyskusji raczej, niż ostateczne sformułowanie swego stanowiska. Szczegóły zwłaszcza ewentualnej budowy autonomicznej wymagają dokładniejszych badań i projektów. O jednym zawsze ze stanowiska marksizmu pamiętać należy: nowych formacji państwowych czy quasi — państwowych — o ile mają być stałe — nie stwarza wola zewnętrzna. Na miejscu, w danym kraju wyrosnąć muszą siły, potrzeby i nastroje, które dźwigają taką albo inną nadbudowę administracyjną, prawno - polityczną i t. d.

Mniej konstrukcji umysłowych a więcej liczenia się z faktami...

Mieczysław Niedziałkowski.

Teorie ekonomiczne Erazma Majewskiego.

(Dokończenie).

Majewski opierając się na swem pojęciu pracy, daje w „Kapi tale” nową teorię wartości. Ze marksowskie pojęcie wartości nie mogło go zadowolić, to jest jasne, jeśli sobie uprzytomnimy, jaka jest teoria pracy Majewskiego. „Praca” (w znaczeniu Majew.) ma tak małe znaczenie w tworzeniu dzieł ludzkich, że wysiłek pracy nie może być uważany za materję wartościotwórczą. Bo zważmy: wraz z rozwojem cywilizacji udział czynnika prostej pracy fizycznej maleje. Dziś w dobrze urządzonej fabryce szpilek (špilek — pisze autor), robotnik przerabia dziennie drut na 2 miliony szpilek, gdy dawniej tylko na 4800. Udział robotnika zmniejszył się więc czterystakrotnie, gdyż odpowiednio wzrósł wpływ kategorii psychicznej. Czy, ponieważ szpilka dziś mniej kosztuje pracy ludzkiej, zmniejszyła się również jej wartość? Nie, odpowiada Majewski. „Wartość obiektywna towaru to przecież sam towar... więc skoro towar jest taki sam jak poprzednio, to i jego wartość musi być taka sama”. Autor uważa, że ponieważ fizyczny wygląd towaru pozostał niezmienny, również musiała pozostać niezmienną jego wartość.

Autor mniema, że w ten sposób obalił teorię wartości Marksa. Obalił jednak tylko teorię, którą sam skonstruował ad hoc. W ramach Marksowskiej teorii zjawisko zmniejszania się wartości towaru, mimo niezmiennego składu fizycznego, doskonale daje się wyjaśnić. Według Marksa, wartość tworzy wydatek pracy społecznej—dla społeczeństwa towar jest tyle wart, ile kosztował on pracy społecznej. Ponieważ wraz ze wzrostem produktywności pracy zmniejsza się wydatek pracy społeczeństwa, licząc na jednostkę towaru, przeto i towar zmniejszył swą wartość. Musimy stwierdzić, że jakoś zarzutów skierowanych przez autora przeciw Marksowskiej teorii wartości świadczy o jej całkowitym niezrozumieniu.

Atoli Majewski „obała” również teorię wartości szkoły psychologicznej. Opierając się na podanym wyżej przykładzie o szpilkach, M. stwierdza, że i wartość użytkowa szpilek się nie zmniejszyła „bo użyteczność nie może ulec redukcji dopóki szpilki służą do tych samych celów”. (214). Otóż, szkoła psychologiczna tę rzekomą sprzeczność wyjaśnia najzupełniej zadawalająco. Autor miesza tu pojęcie wartości i użyteczności. Wartość towaru nie określa się przez jego abstrakcyjną użyteczność, lecz przez konkretną użyteczność jednostki towaru. Abstrakcyjna użyteczność szpilek pozostaje ta sama—służą one wlecznie i niezmiennie do spinania, lecz graniczna użyteczność konkretnego zapasu szpilek zmniejsza się, wraz ze wzrostem

tego zapasu. Koszty produkcji szpilek się obniżają, coraz większy zapas szpilek możemy nabyć za tę samą sumę pieniędzy. Dawniej graniczna użyteczność danego zapasu szpilek była wysoka. Każda poszczególna szpilka posiadała dużą wartość, dziś z łatwością możemy zastąpić szpilkę zagubioną i dlatego każda jednostka posiadająca danego zapasu posiada dla nas wartość coraz mniejszą. Autor jednak wydaje się mało wiedzieć o teorii granicznej użyteczności, co oczywiście musiało sprawić, że cała jego walka ze szkołą psychologiczną jest bezwzględnie chyłbiona. Pojęcie granicznej użyteczności jest wszak podstawą całej teorii ekonomicznej tej szkoły.

Powyżej przytoczone zarzuty nie są jednak najważniejsze, jakie, według Majewskiego można wysunąć przeciw dotychczasowym teorjom o wartości. Mieszanie ceny i wartości, oto zbrodnia rzekomo-popelniana zarówno przez Marksa, jak i szkołę psychologiczną.

Źródłem wartości według Marksa, (mówi autor), ma być praca. Miarą wartości—znowu praca, ilość pracy, czas pracowania. „I nagle, — wyrazem wartości cena!“ Ta cena, która zależy od zmiennych koniunktur rynku! „Raz bywa wyższą, to znowu nawet niższą pomimo tej samej ilości włożonej pracy“... „Jeżeli (chwiejna z zasady cena znaczyć ma to samo, co wartość przedmiotowa, to teoria wartości oparta na pracy, jest jednym wielkiem nieporozumieniem, bo taka „wartość“, której wyrazem zmienna cena, nie przedstawia nic stałego, pomimo, że chce za ścisłą uchodzić“. (Kapitał 156).

Zarzut ten, stawiany Marksowskiej teorii wartości nie jest nowy. Ale polega on na nieporozumieniu. Marks rozróżnia dwie sfery zjawisk: proces produkcji i proces cyrkulacji. Wartość powstaje, tworzy się w sferze produkcji, lecz realizuje się w sferze cyrkulacji, gdzie działa konkurencja. Teoria wartości Marksa nie ma na celu wyjaśnienie ceny poszczególnego konkretnego towaru, chodzi mu jedynie o wykrycie społecznej treści zjawisk ceny.

Rzekomą sprzeczność między wartością a ceną, zauważył Marks w pierwszym tomie „Kapitału“, tom zaś trzeci poświęcił on na rozwiązanie tej sprzeczności¹⁾. Cała teoria wartości Marksa, jako teoria ekonomiczna, może być uznana za błędną, atoli z punktu widzenia tych celów, jakie Marks sobie postawił, jest ona bezwzględnie konsekwentna. Niestety, (p. Erazm Majewski) nie rozumie wcale, jaki jest istotny sens Marksowskiej nauki o wartości. Ale do tego potrzebne są przede wszystkim gruntowne studia nad Marksem, a powtórę — dobra wola. I jednego i drugiego brak Majewskiemu.

To, jak autor „Kapitału“ rozprawia się z subiektywną teorią wartości, musi zadziwić każdego, kto jest z nią doładnie obeznany. Sądząc z tekstu dzieła Majewskiego, zna on bezpośrednio wyłącznie:

¹⁾ Ob. np. Kapitał III, str. 397.

Gide'a, jako przedstawiciela tej szkoły¹⁾. Jasne, że Gide nie może być uważany za klasycznego reprezentanta szkoły psychologicznej. Majewski zarzuca Gide'owi, że utożsamia wartość z ceną, następnie ogólnie już mówi o szkole psychologicznej, iż raz twierdzi, że wartość jest ceną, innym znów razem, że nie jest (Kapitał s. 145). Twierdzenie bezwzględnie gołosłowne. Autor żadnych dowodów lub cytata nie przytacza. Jak wogóle mógł podobny zarzut powstać, nie sposób zrozumieć. Czy jest coś prostszego i bardziej określonego dla psychologów, niż definicja ceny? I czy można wyobrazić sobie pełniejszą teorię ceny od tej, którą daje szkoła hedonistyczna, szkoła, która nawet zjawiska podziału traktuje, jako zjawiska ceny.

Tak się rozprawiwszy z teorjami Marksa i psychologów, Majewski podaje własną naukę o wartości.

Autor „kapitału“ szuka wartości stałej, niezmiennej, niezależnej. Cena jest czemś innem, niż wartość. Zapłata, wysokość zapłaty i wartość przedmiotowa, to pojęcia zgoła odrębne i nie zależą od jednych przyczyn. Wartość towaru musi przecież pozostać zawsze jedna i ta sama, skądże przypuszczenie, aby ceny — ta, której żąda producent, którą kupiec proponuje, którą pośrednik stawia konsumentowi — dowolnie — miała być synonimem wartości. A jednak te rzeczy, ubolewa autor „Kapitału“, mieszamo. Majewski pyta: „Cóż warta ekonomja, która takich rzeczy nie rozróżnia?“

Cena nie może mieć nic wspólnego z wartością. Wartości materialne są dziełem władz psychicznych, źródłem wartości są zróżnicowane własności twórcze osobników. „Twórcy wartości nie są sobie równi ani ilościowo ani jakościowo“ (Kapitał 166), jakże więc możnaby porównywać same wartości, mierzyć je ceną. Wartość jest czemś, co się nie daje mierzyć miarą ilościową.

Weźmy, mówi autor, fakt wymiany dobrowolnej. Za przedmiot, który biorę, płacę przedmiotem, który daję. Mój przedmiot jest ceną tamtego. Fakt wymiany czyni niezbędną ocenę wymienianych przedmiotów, ale błędem jest sądzić, że oznacza to porównanie wartości obu przedmiotów. Kto tak sądzi, „popelnia salto mortale logiczne i gramatyczne“ (Kapitał 198). „Wartości“ nie dają się porównywać. A więc według autora, nie możnaby np. porównać wartości butów i kamizelki, ponieważ pierwsze zostały wykonane przez „zróżnicowane własności twórcze“ szewca, drugie znów są „dziełem władz psychicznych“ krawca.

Czemże jest więc wartość w teorji Majewskiego? Niestety, ścisłej definicji wartości autor „Kapitału“ nie daje. Wiemy jedynie, że „dobra ludzkie“, będąc dziełami „zróżnicowanych własności twórczych osobników“, nabierają jakiejś niewymiernej właściwości — stają się wartościami. Natomiast dla wyjaśnienia zjawisk ceny, Ma-

¹⁾ Majewskú łączy Walrasa z Senioreni, uważając ich jako dwóch głównych przedstawicieli teorji wartości opartej na rzadkości przedmiotów („Kapitał“ 145). Dietzela zalicza do szkoły Mengera!

jewski wprowadza nowe, dotychczas ekonomicznie nieznanie pojęcie **cenności**.

Co czyni przedmioty zdolnymi do wymiany? — pyta. Ich „**cenność**“.

Czem jest cenność? Autor „Kapitału“ tak rzecz przedstawia: wchodzi? w stosunek wymienny, cóż poświęcam, oddając mój przedmiot za przedmiot pożądany? Poświęcam trud mój, wysiłek osobisty, który poniosłem, aby otrzymać przedmiot pożądany. Ceną przedmiotu pożadanego jest przedmiot, który daję, czyli, inaczej, ceną przedmiotu pożadanego jest ilość trudu, która tkwi w przedmiocie, oddawanym, w przedmiocie — cenie. Podobnie rozumię mój kontrahent. A więc, w akcie wymiany wymienia się owoce własnej, użytecznej pracy. Cena zaś jest porównywaniem obu prac, obu wysiłków, jest szacowaniem ich cenności, nigdy zaś użyteczności — tego czynić nie można¹⁾. **Cenność więc jest zawartością pracy, wysiłku, trudu w przedmiocie.** „Cenność jest to „płatność i równa cena dwu wysiłków (!) towarów (!) i usług (!) (Kapitał 201). Definicja ta nie jest kryształowo jasna²⁾, ale dalsza cytata nieco ją oświecla. Jakże wogóle dowiadujemy się o wysokości tej cenności? „Używamy wszelkich sposobów domyślności, lub sprytu, aby odgadnąć, ile też trudu cudzego biorę wzamian za swój i tylko ta wiedza praktyczna przewodniczy naszym aktom wymiennym. Nie prowadzi ona do cen dokładnych, ani pewnych, ale innego środka niema“ (Kapitał 198). „Akt wymiany“, jest to akt wzajemnego płacenia sobie za trudy“ (tamże).

Jasne, że ta hipoteza cenności przeczy stanowczo rzeczywistości i żadnego w niej odpowiednika nie znajduje. Nabywając starą książkę u antykwariusza, czy domyślam się, „używam wszelkich sposobów sprytu“, aby dowiedzieć się, ile trudu ta książka kosztowała? Albo ceny monopolistyczne, dowolnie niemal wyznaczane przez spekulanta, jakież wyjaśnienie znajdują w teorii ceny Majewskiego? Otóż nie ulega wątpliwości, że teoria ceny, która nie jest w stanie wyjaśnić konkretnych wypadków zjawiska ceny, nie może pretendować do wartości naukowej. Również musimy stwierdzić, że pojęcie cenności sprzeczne z rzeczywistym przebiegiem ocen wymiennych, żadnych usług teorii ekonomicznej oddać nie może. Tymbardziej, że autor,

1) Twierdzenie autora, jakoby nie można było porównywać użyteczności opartej na pożądaniu, bo ona nie tkwi w przedmiotach, lecz w ludziach, jest zupełnie gołostowne. Trudno byłoby, zapewne, porównać użyteczności, tkwiące w przedmiotach, niezależnie od sądów ludzkich. Takich porównań dokonujemy chemicznie, analizując zawartość przedmiotów pod względem chemicznym, lecz w praktycznej gospodarce ludzkiej ściśle mierzenie chemicznych właściwości dóbr gospodarczych odgrywa rolę minimalną, a ważne są jedynie sądy ludzkie o przedmiotach i te sądy właśnie, subiektywne oceny z punktu widzenia potrzeb, są właśnie porównywane.

2) Zauważmy, że Majewski pod cennością rozumie niegdyś to, co klasycy nazywali wartością.

rozwijając w dalszym ciągu swoją teorię wartości, tak pogmatwał samo pojęcie, iż właściwie nie wiadomo, którą z licznych definicji wartości uznać należy za obowiązującą. Dopierośmy słyszeli, że wartość jest to ilość obcego trudu, zawartego w przedmiocie (str. 198), płacimy zaś wartością naszego przedmiotu, czyli ilością własnego trudu; atoli nieco niżej Majewski pisze: „płacimy sobie własnością za własność użytecznością za użyteczność, trudem za trud, wysiłkiem za wysiłek“. Koncepcja teraz tak została rozszerzona, że może wyjaśnić wszystko, a oczywiście, nic nie wyjaśnia. Dowiadujemy się bowiem, że płacimy nie tylko trudem, jak to początkowo twierdził autor, lecz także „własnością“, „użytecznością“ i t. p. Przed chwilą Majewski dowodził, że porównywanie użyteczności jest niemożliwe, gdyż „niepodobna porównywać użyteczności tkwiącej w ludziach nie w dziełach“, teraz koncepcją swoją obejmuje i użyteczność. Jeśli bowiem płacimy sobie użytecznością za użyteczność, to musimy tę użyteczność porównywać. Nieco niżej (na str. 202) spotykamy jeszcze jedno sformułowanie pojęcia wartości. Autor mianowicie ostrzega, aby wartości nie brano za jedno z ceną prostego trudu i pisze: „Wartością nazywamy przede wszystkim (!) tę część wartości w towarze, za którą trzeba było zapłacić. Stąd wynika, że wartość przedmiotu może być mniejsza lub większa, zależnie od tego ileśmy, zależnie od wogóle jakichś warunków, za towary zapłacili. A więc, cena i wartość (według pierwszej definicji), to dwie różne rzeczy. Bo, mówi autor „Kapitału“, ceny... jako zależne od podaży i popytu mogą się układać wyżej lub niżej od wartości prostego trudu fizycznego“ (Kapitał 202).

Ta ostatnia uwaga jest ważna. Oznaczałaby ona, że autor ostatecznie uznaje wartość przedmiotów za równą ilości prostego trudu ludzkiego, jak to twierdził na początku, ale cena może być różna od wartości. Lecz niestety! Darńo byśmy szukali ścisłości i konsekwencji w rozumowaniach p. Majewskiego. Na tej samej stronie spotykamy twierdzenie, które do rozpacz może doprowadzić człowieka, pragnącego wyłowić z morza „Kapitału“ choć kilka pereł pojęć jasnych, definicji ścisłych. Autor mówi bowiem: „gdy dzieło ludzkie może być sprzedane kilkakrotnie, coraz to nowemu nabywcy i coraz to drożej, przeto wartość przedmiotu może wzrastać“. (Kapitał 202). Z tego wynika, że wartością towaru jest poprostu to, ileśmy za niego zapłacili. Żadnych innych przyczyn ceny, prócz popytu i podaży, autor przytoczyć nie potrafi, gdyż własnorecznie unicestwił swą teorię wartości. Jasne przecież, że jeśli podstawą wartości mają być jakieś konkretne zjawiska, np. ilość trudu ludzkiego, to wartość nie mogłaby się zmieniać, gdy „dzieło ludzkie odsprzedajemy kilkakrotnie coraz to nowemu nabywcy“. Ostatecznie więc o wartości nie rozstrzyga zawartość w przedmiocie trudu ludzkiego, lecz poprostu nasza subiektywna ocena tego trudu. Podstawą ceny jest tedy nasza subiektywna ocena przedmiotu. Majewski, zdaje się mimowoli, zbliża się do teorii szkoły psychologicznej, bez całej głębokości tej teorii. Wszel-

kie tedy, kilka stronie obejmujące uprzednie rozumowania autora, a zasobach domyślności lub sprytu, koniecznego dla wykrycia cenności przedmiotu są poprostu zbyteczne. Wydaje się, że autor w biegu pisania odnośnego rozdziału „Kapitału” doszedł do całkiem innego pojęcia „cenności”, niż to, o którym mówi on początkowo. Bez względu zresztą na to, jak się sprawa miała, musimy stwierdzić, że pojęcie cenności (takie czy inne) nie wyjaśnia nam zjawiska ceny. Jaka bowiem jest zależność ceny, powstałej w procesie podaży i popytu, do trudu ludzkiego, zawartego w przedmiotach, tego teoria M. nie wyjaśnia. Wydaje się wogóle, że pojęcie cenności wcale nie miało służyć do wyjaśnienia zjawiska ceny, lecz tylko do stwierdzenia (w sposób niekonsekwentny, niejasny i zawikłany), że przy wymianie nie cała „wartość” jest opłacana. To co zostało opłacone, to właśnie jest cennością, bez względu na to, jaką część wartości przedmiotu opłacono — $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{3}$, czy $\frac{1}{100}$. Pozostaje zawsze pewien X. Otóż wartość równa się X + cennosc.

Po takim sformułowaniu „cenności”, autor przystępuje do ścisłego ujęcia problemu wartości i pisze: „Płacimy trudem za trud, wysiłkiem za wysiłek i płacimy mniej więcej sprawiedliwie, bo najstarszemu ważymy własny trud i domyślny trud cudzy, aby się nie ukrzywdzić, a jednak, choć nam się nie przybywa, przybywa nam przedmiotów, zaspakajających naszą coraz nową potrzebę. Skąd ten rażący przyrost bogactwa?” (Kapitał 200). Co wyjaśnia nam to cudowne zjawisko? Dotychczasowa ekonomja nie mogła nam wytłumaczyć, mniema Majewski, czem się to dzieje, że bogactwa coraz więcej przybywa, mimo, że w twórczość naszą nie wkładamy obecnie więcej trudu, niż dawniej, ba! nawet mniej. Przy wymianie zamieniamy się wyłącznie owocami pracy naszej, „płacimy tylko za pracę” (str. 200). Lecz gdyby dzieła ludzkie nie zawierały w sobie nic więcej, prócz trudu ludzkiego, który podlega zapłacie, gdyby posiadały wyłącznie cennosc, to „nie dawałyby nikomu rzeczowego zysku, tylko pożytek”. (Kapitał str. 200). Ale w takim razie, jakazby była korzyść z zamian. „Trud zapłacony trudem mniej więcej równym — dawałby w rezultacie zero zysku przedmiotowego” (podkreślenie autora), pozostawałaby tylko użyteczność subiektywnie odczuwana, zadowolenie pożądanie, ale materialnego zysku żadnego. A tymczasem materialny zysk istnieje; bo się „jaskrawo przejawia choćby we wzrastającej masie bogactw ludzkich”. Materialny zysk istnieje, tylko go nie odczuwamy, nie jest on bowiem przedmiotem szacowania przy wymianie. Mimo to, przy wymianie wszyscy mają jakieś zyski, wszystkim przybywa coś materialnego, czego sobie nie płacimy. To coś nie może być cennością, bo cennosc płacimy w cenie. Czem to coś jest, to nam wyjaśnia właśnie pojęcie wartości przedmiotowej. Wartość jest dziełem duszy i pracy, a płacimy tylko za pracę, reszta, to co jest dziełem duszy, pozostaje nam niejako zadarmo.

Co autor chce właściwie powiedzieć? Że gdybyśmy przy wymianie oddawali sobie równe wartości, któreby całkowicie opłacone były w oenie, to taka wymiana dawałaby wyłącznie „pożytek“, „użyteczność subiektywnie odczuwaną“, „zadowolenie pożądanego“. Byłaby to mała korzyść? Nie, przeciwnie, korzyść byłaby wielka, bo przecież celem wymiany jest osiągnięcie przedmiotu pożądanego przez nas, za przedmiot pożądanym przez kontrahenta. Każdy z kontrahentów oddaje niejako mniejszą wartość za większą i obydwaj są zadowoleni. Czy przy takiej wymianie, nie dającej, jak się wyraża Majewski, „zysku materialnego“, nie przybywałoby bogactwa? Nie wchodzimy w to, od czego zależy wartość—bez względu na to, jest jasne, że bogactwa nie przybywa dlatego, że przy wymianie powstaje jakiś „zysk materialny“, jak chce Majewski, lecz dlatego, że produkcja się rozszerza, koszty wytwarzania maleją, słowem suma produktu społecznego, czyli to, co Marshall nazywa „national dividend“, wzrasta. Analiza procesu wymiany dla wyjaśnienia przyczyn powstawania bogactwa wogóle jest całkowicie zbyteczna. Procesy wymienne, w których tworzą się dochody podmiotów gospodarczych, mogłyby nam wyjaśnić tylko wysokość udziału poszczególnych, subiektów gospodarczych w ogólnym produkcie społecznym, lecz nie mogą służyć za narzędzie wyłenczenia wzrostu „bogactwa“, t. zn. produktu społecznego, jako takiego. „Narodowa dywidenda“ nie powstaje jako wynik wymiany dóbr, lecz jest tworem działalności gospodarczej społeczeństwa w danym okresie gospodarczym, zaś proces wymiany (towarów i usług produkcyjnych) wyznacza każdemu jego procentowy udział w ogólnym wyniku produkcji, w ramach istniejącego układu stosunków własnościowych. Autor niepotrzebnie zaciemnia własne cele. Chce on najwidoczniej dowieść, że przy wymianie kontrahenci nie są krzywdzeni, że przy wymianie niema wyzysku, płacimy sobie bowiem trudem za trud „mniej więcej sprawiedliwie“, a ta reszta, jaka nam zostaje ponad opłacony obcy przedmiot, to jest właśnie „coś“, czego się nie płaci i płacić nie potrzebuje. Musimy sobie uprzytomnić, że „Kapitał“ Majewskiego jest księgą walki z „Kapitałem“ Marksa, że chodzi o dowiedzenie, iż nadwartość nie istnieje, że zysk kapitalisty nie płynie z wyzysku robotników, czy kogokolwiek, że jest on tylko chrzymaną w drodze dobrowolnej wymiany częścią wartości nieopłaconą i która opłacona być nie potrzebuje, gdyż nie jest własnością nieczyją, a tymbardziej własnością robotników, dających wyłącznie trud prosty, fizyczny.

Lecz przypuśćmy, że definicja wartości Majewskiego jest trafna. Przy wymianie nie płacimy całej „wartości“ przedmiotów, lecz tylko część wartości, resztę otrzymujemy darmo. Przypomnijmy, że już Bastiat rozróżniał w każdym produkcie dwie warstwy użyteczności. Jedna jest tworem pracy, i ta musi być opłacona i jest tem, co nazywamy wartością (valeur) (Majewskiego cennosc), inną zawdzięczamy naturze (utilité) (Majewskiego „siły przynody, zaprze-

gnięte do pracy przez ducha“); tej drugiej użyteczności nie odpłacamy, otrzymujemy ją darmo, jako dodatek. Utilité jest własnością ogółu, wszyscy z niej czerpią korzyść. Na tem pojęciu opierał Bastiat swe zasadnicze prawo harmonji społecznej¹²⁾. (Majewski, jak wynika z „Kapitału“, znał Bastiata). Oczywiście Bastiat nie zamierzał wcale wyjaśniać z pomocą swej teorii powstawania bogactwa osobniczego, byłoby to niemożliwe.

Jasne jednak, że w tym prostym znaczeniu, myśl, iż wraz ze wzrostem produktywności pracy, coraz więcej jakby otrzymujemy darmo od przyrody, jest słuszna. Że nie opiera się na tem harmonja społeczna, tego dowodzić nie trzeba. Że nie można stąd wyprowadzić wniosków, jakie wyprowadza Majewski, o tem się zaraz przekonamy.

Fakt, że w przedmiotach tkwi część „wartości“, której nie odpłacamy, jest dla Majewskiego przyczyną, wystarczającą do wyjaśnienia, że 1) bogactwo wzrasta, choć ilość trudu ludzkiego maleje, że 2) w rękach poszczególnych osobników tworzy się pewien zysk materialny, prócz „subiektywnie odczuwanego zadowolenia pożądanja“.

Trudno jest zrozumieć, co autor ściśle pojmuje pod wyrazem bogactwo. Czy bogactwo osobnicze, t. j. sumę majątku i dochodu poszczególnych podmiotów gospodarczych, czy też wspomniany przez nas wyżej produkt społeczny, czyli ogólną sumę dóbr, jaką społeczeństwo może w wyniku swej gospodarczej działalności rozporządzać. Pochodzenia pierwszego nie sposób wyjaśnić za pomocą teorii Majewskiego. Wprawdzie, z powodu wzrostu produktywności pracy, wzrasta, będącego wynikiem wynalazków technicznych, rozwoju nauki i t. p., możemy dziś obficie zaspokoić swe potrzeby, nieporządając taką samą, jak przed laty sumą dochodu, lecz nie zwiększa to wcale absolutnej ilości naszego prywatno - gospodarczego majątku; nie stajemy się przez to bogatsi w znaczeniu prywatno - gospodarczym. Również ten plus, ta ilość wartości otrzymana za darmo, nie może stanowić naszego „zysku materialnego“. **Nie została ona zapłacona i nie może być sprzedana.** Z rachunku praktycznego gospodarza znika ta wartość zupełnie, nie istnieje jako przedmiot gospodarczej kalkulacji. Nie istnieje ona, jako **zjawisko ekonomiczne**, ponieważ tą wartością nie gospodarujemy, świadomie jej nie produkujemy, w działalności naszej gospodarczej nie gra ona żadnej roli. „Zysk przedmiotowy“, „materialny“ realizuje się w procesie wymiany, ale nie płynie on z tego źródła, że rzekomo nie za całą wartość¹³⁾ przed-

¹²⁾ Economistes, vous défendez la propriété. Il n'y a, dans l'ordre social, d'autre propriété que celle des valeurs, et celle-là est inébranlable. Communiste, vous rêvez la communauté. Vous l'avez. L'ordre social rend toutes les utilités communes, à la condition que l'échange des valeurs appropriées soit libre. Oeuvres Complètes de Fr. Bastiat T. III. Harmonie économique. 3^e édition. Paris 1855. Str. 127.

¹³⁾ Oczywiście wartość nie w pojęciu Marksowskiem.

miołu nabywanego zapłaciliśmy, gdyż to może zwiększyć tylko sumę satysfakcji subiektywnej z wymiany (właściwie jej nie zwiększa, gdyż nie obliczamy wcale w gospodarce swojej tych korzyści, jakie płyną np. z polanienia sukna wytwarzanego za pomocą maszyn w stosunku do sukna ręcznie produkowanego). Ta część „wartości”, której nie płacimy przy wymianie, nie istnieje jako dobro gospodarze, równie jak dobrem gospodarzem nie jest światło i ciepło słoneczne. Nagromadzenie tej części wartości nie może wytworzyć naszego indywidualnego, rzeczowego, materialnego bogactwa, bogactwa jako kategorii prawnej, jako własności prywatnej. A to takie właśnie bogactwo chodziło Majewskiemu, który chciał dowieść, że nikt nikogo nie wyzyskuje, że bogactwo, będące w posiadaniu tych lub innych osób, nie jest wytworem jakiegoś wyzysku.

Autor pragnął nas przekonać, że przy wymianie zamieniamy równe „cenności” i dlatego nie można wogóle mówić o jakimkolwiek wyzysku. To, że w pewnych rękach gromadzi się „zysk rzeczowy”, pochodzi prosto z aprioryczności, w wyniku dobrowolnych, sprawiedliwych wymian tej wartości, za którą nikomu płacić nie trzeba. Przynajmniej, co prawda, że w procesie wymiany, ceny, jako wyraz pieniężny cenności, „mogą się układać niżej lub wyżej od cenności prostego trudu fizycznego ludzkiego”, skutkiem praw popytu i podaży. I jeżeli osobnik otrzymuje za swą cennoscę cenę wyższą, niż wynosi cennoscę trudu, wtedy ma zysk, jeżeli niższą — stratę. Zdawałoby się więc, że autor zgadza się przynajmniej w tym wypadku z istnieniem wyzysku. Bynajmniej! Majewski dopuszcza jedynie wtedy (fakt wyzysku, „jeżeli owa strata była rozmyślnie wywołana!” (Kapitał 202, podkreśl. nasze). Wynika z tego, że jeżeli zapłacono przy wymianie za cennoscę poniżej jej wartości (w zwykłym tego słowa znaczeniu), lecz nierozmyślnie, to fakt wyzysku nie istnieje, chyba że owa niższą cenę zapłacono rozmyślnie! Przypuścimy więc, że z powodu nagromadzenia się wielkiej ilości rąk roboczych na rynku pracy i wzrostu konkurencji między robotnikami, cena pracy spadła poniżej niezbędnego minimum egzystencji, oraz narzucono robotnikom nadmiernie długi dzień roboczy, skutkiem czego zapanowała wśród nich nędza, Majewski uważa, że wszystko odbyło się w porządku. Wprawdzie robotnicy „ponieśli stratę”, ale nie zostali bynajmniej wyzyskami!

A teraz sprawa najważniejsza.

W procesie wymiany płacimy sobie tylko za cennoscę, to znaczy za trud, zawarty w przedmiocie i płacimy, jak się wyraża autor „Kapitału”, „mniej więcej sprawiedliwie”. W cenie, w pieniądzu wyraża się tylko ta ilość bogactwa, która stanowi prosty trud fizyczny. Przypuścimy teraz, że wybudowaliśmy dom. Materiały surowe kosztowały nas 100.000 marek, grunt 100.000 marek, razem koszty produkcji domu wynoszą 200.000 marek. Powiedzmy, że niema zjawiska renty gruntowej (o której zresztą Majewski nigdy nie wspo-

mina), dom jednak wart jest w cenie 500.000 marek, czyli 300.000 marek więcej, niż wynosily koszty produkcji. Komu zaliczyć, na podstawie teorii wartości naszego autora, ten nadmiar ceny — trzykroć sto tysięcy marek. Zapytajmy, co stanowi cenność domu?

1) Materiały surowe, gdyż zapłaciliśmy za trud, w nich skryształizowany, 2) prosty trud fizyczny, potrzebny do wybudowania domu. Ponieważ zaś materiał surowy kosztował nas 100.000 marek, czyż tedy nie jest rzeczą oczywistą, że reszta, t. j. 400.000, należy się pracy, jaka była zużyta przy budowie? Wprawdzie pozostaje jeszcze „coś”, jeszcze ta część wartości domu, której się nie płaci, pozostaje jeszcze „przyrost bogactwa” i „zysk rzeczowy”, ale ten wszystkiemu będzie się cieszył ten, kto w domu zamieszka, natomiast całkowicie cenność domu należy się bezwzględnie pracy.

Teoria wartości Majewskiego jest największym ciosem, jaki możnaby zadać dzisiejszemu podziałowi dóbr. Jeżeliby ona była trafna, to socjaliści nie mogliby znaleźć lepszej dla uzasadnienia swych postulatów. Płacimy tylko za cenność, to znaczy za prosty trud fizyczny, zawarty w „dzielach ludzkich”. Ponieważ zaś zdolność wykonywania prostego trudu fizycznego jest mniej więcej dla wszystkich jednakowa, a więc wszyscy powinni posiadać jednakową ilość tego bogactwa, które przy wymianie ulega zapłacie. Ponieważ niczem innym się nie płaci, jak tylko trudem, a więc w nieczyłych rękach nie może się utworzyć większa suma „cenności”, niż cenność trudu, którym za inne trudy płacimy. Wprawdzie w rękach maszych gromadziłaby się jeszcze „wartość”, a wraz z postępem działalności dusz ludzkich rozrastałoby się i masze „bogactwo”, ale niewątpliwie równomiernie, gdyż wszyscy mieliby jednakowy dostęp do tych „skarbów „bogactwa” niepłatnego i nie mającego żadnej ceny.

Teoria Majewskiego może być skutecznie użytkowana dla obalenia tych ideałów społecznych, dla wzmocnienia których autor „Kapitału” stworzył swą naukę o wartości!

Idźmy teraz do innego zagadnienia, poruszonego w powyższym związku przez Majewskiego, do zagadnienia **miary wartości**.

Jak widzimy, początkowo Majewski w swej teorii wartości ma na widoku t. zw. wartość przedmiotową, niezależną od jakiegokolwiek subiektywnych ocen, a nawet — od przypadkowej ceny. Czemże więc jest wartość, jaka jest miarą wartości?

Rozpoczynając swe rozważania o wartości, Majewski tak definiuje samo zagadnienie („Kapitał”, str. 193): „Wielkość ceny mierzę wielkością trudu własnego, który muszę wydać dla otrzymania cudzego towaru, wielkość wartości przedmiotu cudzego oceniam wielkością trudu własnego, który musiałbym wydać dla jego wytworzenia”. Ta definicja jest niewątpliwie interesująca. A więc wartość przedmiotu cudzego, który chcę nabyć, wyznacza się przez tę ilość trudu, jakąbym ja sam musiał wydać, aby taki przedmiot wykonać. Jeśli jestem krawcem, to wartość pary butów równa się

dla mnie tej ilości trudu, jaką musiałbym poświęcić, aby taką samą parę butów zrobić. Trud, zaznaczmy to, nie ma! Trud, którego wyłożenie nie leży w mojej możliwości, gdyż nie posiadam tych „właściwości twórczych“, jakie są konieczne w rzemiośle szewckim. Musiałbym się stać z krawca szewcem, aby dzieła tego dokonać. Czyż mogę tedy zmierzyć wartość pary butów? Nie jestem w stanie! Jest to wogóle coś olbrzymiego, coś tak wielkiego, jak proces przemiany krawca na szewca. Ale w mojej świadomości, świadomości krawca, niema żadnej realnej miary, aby choć w przybliżeniu zmierzyć ogrom tej wielkości.

Lecz dajmy pokój żartom, zaznaczając tylko mimochodem, że powyższa pierwiastkowa definicja wartości, podana w „Kapitale“, jest jeno oddźwiękiem nauki o wartości Carey-Bastiat.

Tembardziej zresztą możemy spokojnie pozostawić na boku definicję wartości autora „Kapitału“, podaną na str. 192, gdyż nie spotkamy się z nią na dalszych łamach dzieła... Majewski zapomina o niej gruntownie i nieco dalej daje całkiem inny oryginalny pogląd na czynniki, składające się na wartość przedmiotową. Majewski mówi: „Wartość przedmiotowa mieści w sobie i trud własny... i zysk własny, który sobie zdobywamy szacowaniem możliwie najwyższem trudu własnego, możliwie zaś najniższem dzieła cudzego i w dodatku jeszcze „coś“, czego sobie wcale nie płacimy, a co przywiązane do samego przedmiotu, powiększa jego cenność do rozmiarów Wartości bezwzględnej. I nie co innego, tylko Wartość jest nagrodą trudów naszych i celem wymiany“ („Kapitał“, str. 201). A więc wartość, „pojęcie dotychczas obce ekonomji“, „obejmuje w sobie płatną cenność i przedmiotowy zysk społeczny“ (tamże, str. 201).

Wynika z powyższego, że na wartość przedmiotu składają się trzy czynniki: 1) trud własny, 2) zysk, jaki mamy z wymiany, pochodzący stąd, że możliwie najwyżej cenimy własny trud i możliwie najniżej trud obcy, zawarty w przedmiocie, za który wymieniamy i 3) „coś“, czego sobie wcale nie płacimy, a co tkwi w przedmiocie, jako twór „duszy“. „Wartość“ Majewskiego, składa się z dwóch obiektywnych czynników — trudu własnego i „czegoś“, oraz z czynnika zmiennego, wpływającego z naszej subiektywnej oceny, trudu, zawartego w wymienianych przedmiotach. W ocenie znajdują swój wyraz dwa pierwsze, pozostały, trzeci, jest niepłatny.

A więc, dążąc do stworzenia przedmiotowej teorii wartości, Majewski znajduje w końcu w tej wartości przedmiotowej składnik podmiotowy, którego wielkość zależy od naszej subiektywnej oceny. Okazało się tedy, że ów sposób stworzyć obiektywnej teorii wartości, że niemasz pojęcia — wartość obiektywna!

Co prawda, moglibyśmy uspokoić autora „Kapitału“ i podpowiedzieć mu, że ów subiektywny czynnik — możliwie najwyższej oceny trudu własnego, a możliwie najniższej cudzego, nie może grać żadnej roli w wyznaczeniu rozmiarów tej części wartości, która ule-

ga zapłacie, czyli rozmiarów cenności. Nie ulega bowiem wątpliwości, że jeśli dwaj kontrahenci stają do wymiany, to w równej mierze starają się oni możliwie wysoko cenić trud własny i możliwie nisko trud obcy, tak że ostatecznie wymienia się dwa jednakowo wysoko ocenione trudy własne, dając za nie jednakową zapłatę. Ów „zysk własny“, który sobie zdobywamy szacowaniem możliwie najwyższym trudu własnego, możliwie zaś najniższym trudu obcego, stanowi więc płatną cenność i równa się zeru, żadną zaś miarą „przedmiotowego zysku“ dać nie może, jeżeli pod przedmiotowym zyskiem pojmujemy pewien nadmiar dóbr, wyrażony w pieniądzach.

Majewski nie daje monistycznego, jednolitego wyjaśnienia zjawiska wartości. Jest eklektykiem. Dodajmy, że wogóle niema jakiejś miary do mierzenia przy wymianie zawartego w przedmiotach trudu ludzkiego, „spryt“ i „domyślność“ choćby była największa, nie mogą stanowić dostatecznego kryterjum. Ta ocena jest całkowicie subiektywna, przyczem przy wymianie nigdy nie oceniamy zawartego w przedmiotach trudu ludzkiego, nie nas nie obchodzą koszty pracy poszukiwanego przedmiotu, a tylko jego zdolność zaspakajania naszej potrzeby. Intensywność odnośnej potrzeby zasadniczo wyznacza skalę naszej oceny, nie zaś wzgląd na trud zawarty bądź w przedmiocie nabywanym, bądź zbywanym. Jako cenę dajemy w wymianie nie przedmiot, w stosunku do którego mogłaby jeszcze istnieć świadomość zawartego w nim trudu, lecz pieniądz, pozbawiony znamion pracy, środek wymiany. Byłoby poglądem całkowicie sprzecznym z logiką, gdybyśmy choć w przybliżeniu uznąć mieli możliwość uprzytomnienia sobie w procesie wymiany relacji ilości pracy, zawartej w oddawanej sztuce pieniądza¹⁴⁾ do zawartości pracy w przedmiocie, za który pieniądz ten otrzymaliśmy.

Analiza wyznaczników wartości, podana przez autora „Kapitału“, jest bezwzględnie mylna. Jego koncepcja wartości nie może oddać żadnych usług ekonomicznie. Teoria wartości służy w ekonomicznie do wyjaśnienia praktycznego zachowania się w działalności gospodarczej podmiotów gospodarczych, oraz wyjaśnienia zjawisk ceny i podziału. Czem jest w praktycznej działalności gospodarczej dla podmiotu gospodarczego — wartość? Jest znaczeniem dobra dla zaspokojenia potrzeb podmiotu gospodarczego, jest wyrazem stosunku między potrzebą a dobrem. Chemiczne lub fizyczne właściwości, lub nawet ilość pracy zawartej w przedmiocie nie mają dla oceny wartości zasadniczego znaczenia: ocena wartości dobra jest funkcją dwóch wielkości: intensywności potrzeby i wymiarów zapasu dóbr. Tak wyznaczona wartość jest podstawą praktycznej działalności gospodarczej osobnika, określa ona jego zachowanie się na rynku dóbr, czy

¹⁴⁾ Ponieważ pieniądz jest tylko reprezentantem dóbr, a więc chodziłoby tu o zawartość trudu ludzkiego w przedmiocie czy przedmiotach, za które ów pieniądz wymieniany otrzymaliśmy, ale to jest absurd.

też na rynku produkcji, wyznacza ceny, jakie gotów jest on płacić za dobra, oraz ceny, jakie on za swe usługi otrzymuje. A to jest właśnie kapitalne zagadnienie ekonomiki: jak się tworzy cena usługi i dóbr, a co zatem idzie, jak się ułamekają dochody podmiotów gospodarczych. Czy teoria **cennosci** ukuta przez Majewskiego, wyjaśnia nam zjawisko ceny? Widzieliśmy, że nie. Jest to hipoteza pomoniona, która żadnych usług oddać nie może. Jakkolwiek możnaby się w pewnej mierze zgodzić na to, że nie za „wszystko“, co tkwi w przedmiocie, płaciemy, to jednak ta część nieopłacona nie gra żadnej roli w naszym zachowaniu się ekonomicznem. Jaką rolę w ekonomice grać może koncepcja „absolutnej Wartości“ Majewskiego, tego zrozumieć nie sposób, jeśli sobie uprzytomnimy, że ta nieopłacona wartość nie może stanowić obiektu działalności gospodarczej, że się jej nie liczy przy praktycznym gospodarowaniu. To zjawisko nieopłaconej części wartości nie może stanowić przedmiotu badań teorii ekonomicznej. Jest to zjawisko całkowicie pozatekomiczne. To też, jak zobaczymy później, koncepcja Majewskiego wartości przedmiotowej, jakkolwiek zawarta w dziele p. t. „Kapitał, rozbiór podstawowych zjawisk i pojęć gospodarczych“, nie dla wyjaśnienia zjawisk gospodarczych mu służy, lecz do uzasadnienia pewnych poglądów społeczno - politycznych lub filozoficznych. Jest ona miarą oceny „wartości prac ludzkich“ i „wartości osobników“. „Wartość przedmiotów“ ma być właśnie miarą oceny wartości osobnika. Majewski wraca do fizjokratycznego pojęcia klas produkcyjnych i bezpłodnych.

Atoli nawet sam Majewski zdaje sobie sprawę, że to miara nieściśła. Autor pisze: „Zatem, lubo już wiemy, co jest wartością przedmiotową dzieł ludzkich, **rzeczywistej wartości ich nie znamy, rachunek bowiem dla mnóstwa niewiadomych nie jest możliwy do przeprowadzenia.** Jednak mamy środek do przekonania się o jej wysokości, oczywiście w sposób słabo tylko przybliżony do prawdy. Do tego celu może służyć wiele przedmiotów, które niegdys produkowano ręcznie — dziś zaś wytwarzane są w sposób wielce udoskonalony, maszynowy. Przybliżoną wysokość ich wartości możemy poznać, porównywując czas dawniej potrzebny do wykonania danego przedmiotu z ogólnym czasem dziś do tego wystarczającym. Różnica będzie zawsze wielka, a często kolosalna. Trzeba zaś i o tem nie zapominać, iż rzeczy, mających największą wartość w stosunku do ich ceny, dzieł najwyższej techniki i nauki, nie ma z czem porównywać, bo ich dawniej nie było. Wartość tych przedmiotów bywa nieraz wprost bezcenna, żeby się tak wyrazić — pomimo, że cena pozostaje śmiesznie niska“. (Kapitał 214). M. przytacza (str. 214 seq. uwaga) przykład surowicy przeciwbłonicznej, „której kilku kropłom zydzięcać może życie osobnik nieoszacowanej wartości“. Jej wartość przedmiotowa jest miliony razy wyższą od ceny, o czem moglibyśmy się przekonać, gdybyśmy „obrachowali“ dokładnie wartość czasu wszystkich ludzi,

którzy pracą naukową przyczynili się wszyscy razem do odkrycia, czyli do wyrobienia owej surowicy“.

Ale takie rozumowania są kompletnie pozbawione ekonomicznego sensu. Jakże Majewski rozwiąże następujący przykład:

Kupiłem parę butów wykonanych ręcznie przez rzemieślnika. Buty kosztowały 500 marek. Ponieważ były zaduże, a przyjaciel mój nabył właśnie mechanicznie wytworzone obuwie również za 500 marek, lecz nieco dla siebie za małe, przeto zamieniliśmy: parę butów ręcznie wytworzonych na parę — mechanicznie. Która para obuwia posiada większą wartość przedmiotową? Cennosć obu par jest jednakowa, ale w parze mechanicznej tkwi ogromna wartość pracy wszystkich wynalazców, którzy przyczynili się do wynalazku mechanicznej produkcji butów.

Czyż bezsens wszystkich rozumowań M. nie uwydatnia się jakskrawo na tym przykładzie?

Od czego zależy wartość dobra? Od ilości duszy zakłętej w przedmiocie, czy też poprostu od natężenia tej potrzeby, zaspokojenie której jest zależne od rozporządzania określoną ilością danego dobra? „Nagroda naszych trudów i celem wymiany“ nie jest jakaś absolutna wartość, lecz jedynie możność zaspokojenia potrzeby. Jeśli jesteś na pustyni, to miarka wody posiada dla nas wartość nieskończoną, choć tkwi w niej tylko drobna ilość prostego, fizycznego trudu, polegającego na przyniesieniu wody ze źródła oazy, a „duszy“ znajduje się tam tylko nieznaczne żdźbło. Mimo to, moglibyśmy „wartość“ tej szklanki wody pisać przez duże W! Cóż to jest tym „szczęś“, co wzmagą wartość miarki wody do potęgi niemal nieskończonej? Świadomość naszej zależności od tego właśnie zapasu wody wyznacza znaczenie — wartość, jakie mu przypisujemy. Wprawdzie w surowicy przeciwniejszej tkwi potencjalnie jakaś nieskończona wartość wogóle, ale to nas, jeśli my tej surowicy nie potrzebujemy, zupełnie nie obchodzi.

Pojęcie absolutnej wartości w ekonomice jest absurdem. Wartość dóbr ekonomicznych jest zawsze wyrazem procesu oceny, dokonywanego z punktu widzenia tych potrzeb, jakie dobro ma zaspokoić. Jest to zawsze wartość względna. Działalność gospodarza nie istnieje jako cel dla siebie, ale jest zawsze tylko środkiem do celu. Nie pracujemy gospodarczo dla samej pracy, lecz aby sobie umożliwić zaspokojenie potrzeb. Wynikiem tej pracy są właśnie dobra gospodarze, jako środki zaspokajania naszych potrzeb. Dobro gospodarze wskutek tego nie posiada jakiegś absolutnej wartości, któraby istniała sama dla siebie, tak jak istnieje Dobro, Piękno. Dobro gospodarze ma zawsze wartość względną. Wartość ekonomiczna zawsze się pisze przez małe w, a dobro gospodarze — przez małe d...

Proces oceny, który wyznacza wielkość wartości środków zaspokajających nasze potrzeby, inaczej odbywa się w warunkach X, a inaczej w warunkach Y. Proces oceny nie jest jednoznacznie okre-

ślony przez jakies niezmiennie czynniki i dlatego nie moze sie on skryształizować w wartości absolutnej. Pojęcie wartości, które przyszło do ekonomii z innych dziedzin wiedzy, wywołało przez swą nieokreśloność mnóstwo zupełnie niepotrzebnych sporów, gdyż wielu badaczy wkładało w pojęcie to treść zgola obcą ekonomicznie. Jaskrawym przykładem tej metodologicznej aberacji jest teoria wartości E. Majewskiego. To też dążenie ekonomistów ze szkoły matematycznej do wyeliminowania z ekonomiki pojęcia wartości należy uznać za trafne¹⁵⁾, jakkolwiek istota sporu posiada charakter raczej terminologiczny.

Atoli rozważenie problematu wartości w całej pełni nie jest zadaniem niniejszego artykułu.

Chcielibyśmy jednak choć w krótkości poruszyć zagadnienie, które nieco luźnie wiąże się z całokształtem badanego tematu. A mianowicie. Jak niedwuznacznie wynika z tekstu autor niniejszej pracy stoi zasadniczo na podstawie teorii wartości szkoły hedonistycznej, albo psychologicznej. Dotychczas oficjalna nauka socjalistyczna trzymała się bez zastrzeżeń Marksowskiej teorii wartości¹⁶⁾, często z tego powodu, że teorię tę błędnie interpretowano. Wydaje się jednak, że teoria Marksa wyjaśnia raczej zagadnienia o naturze socjologicznej a nie ekonomicznej. Wydaje się również, że nawet w ramach marksizmu, jest miejsce na naukę o wartości, opartą o własność użytkową, mianowicie naukę, wyjaśniającą zachowanie się **jednostki** w stosunku do dóbr użytkowych. Marksowskie pojęcie wartości posiada charakter historyczno - socjologiczny, wyjaśniając społeczne zależności wymiany **kapitalistycznej**, natomiast niezbędna jest jeszcze teoria wartości (nie chodzi o wyraz) dóbr użytkowych, któraaby opisywała jakies wieczne, niezmiennie, niezależne od stopnia rozwoju stosunków produkcyjnych procesy oceny dóbr. Że taka nauka może się pomieścić w ramach marksizmu, o tem świadczy nast. ustęp 23-go tomu „Kapitału”: „Jest prawem wartości, że nietylko w stosunku do poszczególnego towaru zużywa się konieczny czas pracy i że i z całkowitego społecznego czasu pracy zużywa się w różnych grupach (produkcji społecznej E. L.), tylko niezbędną, proporcjonalną jej ilość. Gdyż jako wanunek istnieje zawsze wartość użytkowa.. Potrzeba społeczna, czyli wartość użytkowa do potęgi społecznej podniesiona wyznacza te kwoty całkowitej społecznej pracy, które przypadają na poszczególne sfery produkcji“¹⁷⁾. Słowem, nawet w społeczeństwie socjalistycznym, to, ile społeczeństwo przeznaczy pracy społecznej na produkcję dóbr, będzie zależne od użytkowej wartości tych dóbr dla społeczeństwa. Nie ulega więc wątpliwości, że wykrycie praw rządzących zachowaniem się jednostek, a więc i całego społeczeństwa

¹⁵⁾ Ob. np. V. Pareto: Manuel d'économie politique. Str. 242 seq.

¹⁶⁾ Coprawda, tylko w Niemczech i w Rosji.

¹⁷⁾ Marks. Kapital III. 2. 175 — 176.

regulującego całokształt produkcji, jest zadaniem do rozwiązania. Sądzimy, że z pewnymi zastrzeżeniami, czysta teoria hedonistów zagadnienie to stawia w sposób właściwy¹⁸⁾.

Spółczesność socjalistyczne dążyć będzie do wytworzenia maximum użyteczności, niezbędną więc stanie się teoria opisująca reguły tej użyteczności. Jaka rolę teoria wartości oparta na użyteczności (właściwie nie teoria wartości, a teoria procesów oceny użyteczności dóbr) odegra w takim społeczeństwie, przakonać się można najlepiej jeśli uprzytomnimy sobie różnicę produkcji kapitalistycznej i produkcji socjalistycznej. Przy produkcji kapitalistycznej dobro użytkowe, aby spełnić swoje istotne zadanie — dostać się do raju spożycia, musi przejść przez czyszciec towaru - „wartości“. Przy produkcji socjalistycznej, świadomie regulowanej, wytwarzać się będzie **bezpśrednio** dobra użytkowe. Wartość tych dóbr dla społeczeństwa nie będzie wyznaczana przez ilość pracy społecznej zawartej w każdej jednostce dobra, lecz przeciwnie, ilość pracy, którą społeczeństwo będzie gotowe wydatkować na produkcję jednostki dobra, zależy będzie od wartości użytkowej tego dobra, czyli od jego użyteczności. A więc dwa czynniki regulować będą zachowanie się społeczeństwa socjalistycznego w procesie produkcji: dążenie do osiągnięcia maximum użyteczności, oraz rozporządzalna ilość pracy. Przyczem, wyznaczając odpowiednio ilości pracy społecznej na produkcję określonych kategorii dóbr użytkowych¹⁹⁾ społeczeństwo musi zważyć, jaką użyteczność osiągnie z produkcji większej lub mniejszej ilości tych właśnie dóbr. Coprawda, procesy oceny granicznej użyteczności różnych kategorii dóbr dokonywać się będą nie jak dziś, z punktu widzenia indywidualum, lecz społeczności. Celem produkcji będzie zdobywanie maximum użyteczności społecznej, nie indywidualnej. Z tego punktu widzenia teoria granicznej użyteczności musi być rozszerzona i pogłębiona, dziś bowiem uwzględnia ona jedynie ocenę indywidualną. Tym niemniej wartość tej teorii jest wielka i wrogi stosunek socjalistów niemieckich do niej nie jest uzasadniony.

4. Teoria podziału Majewskiego, w ekonomicznym tego słowa znaczeniu, jest kompletnie naiwna.

¹⁸⁾ Ob. o połączeniu hedonistycznej teorii wartości z Marksowskiej: G. Ricca Salermo. La teoria del valore. Roma 1894. — Autor niniejszego artykułu zastrzega sobie pełne rozważenie powyższego zagadnienia w specjalnej pracy.

¹⁹⁾ Zdanie to dowodzi, że oprócz teorii procesu ocen znaczenia dóbr użytkowych, konieczna jest jakaś teoria „cenneści“, słowem to, co Marks nazywa „absolute Kosten“. Chodziłoby tu o koszty społeczne dóbr. Początki takiej teorii świetnie rozwinął znakomity rosyjski ekonomista (niedawno zmarły) Tugan - Baranowski, który rozróżnia „wartość“ i „kosztowność“ (stojimost’).

Autor zajmuje się przedewszystkiem zagadnieniem zysku z kapitału (procentem od kapitału i zyskiem kupca), renta gruntowa jakby dla niego nie istnieje, o płacy robotczej mówi tylko mimochodem.

Majewskiemu wydaje się, że daje nowe pojęcie (kapitału). Rozróżnia on dwie kategorie kapitału: ludzi i maszyny, czyli kapitał ożywiony i nieożywiony. Kapitał wogóle jest to amalgamat złożony z dawnej pracy fizycznej ludzkiej, oraz z dawnej pracy przyrody, wprzagniętej jedynie przez ducha, a który bywa poruszany nową pracą fizyczną ludzką i nowym duchem. Osobnik ludzki z chwilą zastosowania swego bogactwa duchowego do pracy produkcyjnej, sam staje się kapitałem. Kapitał to dźwignia, składająca się z ramienia ważkiego (prosta siła fizyczna) i nieważkiego (potęga duchowa, praca przyrody).

W produkcji kapitał ożywiony i nieożywiony łączy się ze sobą. Wszelki kapitał to potęga w stanie statycznym. Ażeby z kapitałów powstała całość czynna, należy je z sobą połączyć. Np. drwal i siekiera — dwa kapitały. Łączą się i w siekierę wstępuje życie. Wtedy otrzymujemy coś nowego. Dwie dźwignie, ożywiona i nieożywiona, połączyły się z sobą nieważkimi ramionami. Z czterech elementów powstała jedna dźwignia złożona z ważkiego ramienia maszyny, z nieważkiego ramienia maszyny i z nieważkiego ramienia człowieka. Ważka część człowieka nie wchodzi w skład nowej dźwigni, bo stała się „elementem czynnym“. Element duchowy człowieka „przyczepiony“ do elementu duchowego maszyny, tworzy nową potężniejszą dźwignię, a siła fizyczna człowieka występuje, jako element czynny, aby poruszać dźwignię siłami fizycznymi człowieka. Stąd wynika, że w stanie statycznym siła fizyczna człowieka jest składową częścią kapitału a w stanie czynnym, staje się czemś odrębnem — elementem czynnym. Jaka jest jednak rola tego „elementu czynnego“, na czem wogóle polega znaczenie tego rozróżnienia. Majewski nie wyjaśnia. Zdawałoby się, że ponieważ ten element czynny umożliwia wogóle produkcję, Majewski przypisze mu ogromne znaczenie. Ale nie podobnego. Skutki pracowania narzędziem są tym większe, mówi Majewski, im więcej osobnik dodał swej nieważkiej potęgi, szybkości (autor zalicza szybkość do potęgi duhowej, czyli do nieważkiego ramienia dźwigni! str. 228). Jak mało jednak autor dba o ścisłość pojęć, świadczy fakt, że wprowadzając początkowo powikłane rozróżnienie kapitału na statyczny i czynny, wydzielając osobno „element czynny“, podwójne dźwignie i t. p. w końcu decyduje się, że będzie „dla krótkości“ nazywał człowieka — kapitałem duchowym, maszynę — kapitałem materialnym, albo wprost kapitałem (str. 230). Nowa terminologia staje się dla samego autora niepotrzebna.

Ostatecznie, wynika z powyższego, że Majewski zredukował

wszystkie siły wytwórcze do kapitału. Niemasz dla niego pracy, ziemi — jest tylko kapitał²⁰⁾.

Autor „Kapitału“ cały rozdział poświęca na zwalczanie pojęcia, jakoby pieniądz był kapitałem: pieniądz jest tylko reprezentantem kapitału. Dowodzenie, oczywiście, zbyteczne po fizjokratkach! Gorsze, że Majewski nie podejrzewa wcale tej specyficznej roli, jaką w dzisiejszym ustroju gra właśnie ów reprezentant kapitału, będący alfą i omegą działalności gospodarczej, kierującej produkcją klasy społecznej, i to mu całkowicie uniemożliwia zrozumienie istoty kapitalizmu.

Ze specyficznego pojęcia kapitału wypływa nauka Majewskiego o dochodzie z kapitału.

Skąd pochodzi zysk z kapitału?

Widzieliśmy, że drwał może szybko pracować i powoli pracować, zależnie od władz umysłowych, które kierują ruchami jego ciała i ruchami siekiery w sposób ekonomiczny. (Gdzie się tu podział „element czynny“ drwała, w postaci jego pracy fizycznej?) Im bardziej umiejętnie operuje się kapitałem, czyli drwał siekiera, tym większy się ma zysk czysty. To samo można zastosować do dyrektora skomplikowanej fabryki. Od pokierowania całym mechanizmem zależy powodzenie fabryki, czyli od władz umysłowych dyrektora. Fabryka może być niedołężnie prowadzona, dawać straty, i może dawać zyski rozmaite, zależnie wyłącznie „od racjonalnego skoordynowania wszystkich sił i uzdolnień czynnych w fabryce“ („Kapitał“ str. 229). Słowem „umiejętność władania kapitałem jest źródłem zysku“.

Sądzić należy, że niema potrzeby obalania tej teorii. Wynikaloby z niej np., że dwie fabryki równie dobrze i umiejętnie prowadzone, z tą tylko różnicą, że jedna zatrudnia pięć tysięcy robotników a druga setkę, powinny dawać jednakowe zyski! Taka teoria wobec dzisiejszego stanu ekonomiki jest absurdem.

Skądże się jednak bierze zysk kapitalisty, który żadnej umiejętności w fabrykę nie wkłada, a zajmuje się tylko np. obcinaniem kuponów? Z „prawa do zysku“, mówi Majewski.

Prawo własności „opiera się na wartości duchowej indywiduów, czyli na własności duchowej“ i pociąga za sobą drugie prawo, „prawo do odpowiedniej mu wartości materialnej, możliwe do zrealizowania tylko przez prawo do zysku“. (Kapitał str. 251).

Jeżeli kapitalista pożyczyciela lub kupcowi kapitał (materialne ramię dźwigni), to ten przyczepia się do owego kapitału, jako potęga duchowa, wskutek czego kapitał staje się produkcyjny. Otóż ten kapitał pod wpływem władz umysłowych fabrykanta lub kupca jest źródłem zysku. Kapitalista zaś ma prawo do części tego

²⁰⁾ Nie trzeba tu specjalnie zaznaczać, że traktowanie człowieka jako kapitału (który jest zawsze środkiem, narzędziem), jest poprostu śmieszne

zysku, gdyż „w razie jeśli oddają innym duże usługi, mam prawo do oddania sobie równie poważnej usługi“. „Zysk osobisty przemysłowy czy handlowy, jest współuczestnictwem w zysku drugiego za oddanie usługi realnej lub cenności innemu“ (Kapitał str. 255). „Wierzyciel dał dźwignię, dłużnik dopiero prace (!), ducha swojego, któreby bez dźwigni zostały bezsilne“. „Procenty są zyskiem cichego współnika w przedsięwzięciu twórczym“ (str. 245).

Otóż, owo „prawo do zysku“, wynikające „z własności duchowej indywiduów“ jest prosto filozoficznym galimatjusem. Ta ordynarna kasza „filozoficzna“ ma być fundamentem teorii ekonomicznej. Ale, zapytajmy, czy jest dopuszczalne, aby naukowe, ekonomiczne teorie zależeć miały w czemkolwiek od przekonań społecznych i klasowej ewangelii przedstawicieli nagiego interesu klasowego?

Co się zaś tyczy wzmiankowanej „teorii“ zysku, to nie jest ona niczem innym, jak nieudolnym mlóceniem sieczki, podawanej już w bardziej strawnej formie przez wulgarną ekonomję ubiegłego wieku. Nie tylko nie wyjaśnia ona, choćby nawet fałszywie, pochodzenia zysku, ale znamy znacznie lepsze teorie usprawiedliwiające istnienie zysku.

Pan Majewski jest bardzo dumny ze swojej nauki. Według niego, on pierwszy zrozumiał to, „czego nie mogli zrozumieć materialści (!), patrzący na świat oczyma tępego doktrynera“ (str. 256), on pierwszy rozwiązał kwestję zysku, czego nawet szkoła austriacka uczynić nie mogła, bo taki Böhm-Bawerk twierdzi „że zysk powstaje z niczego“ (str. 256 uwaga).

Zauważmy, że szkoła austriacka nie posiada jakiegś wspólnej teorii zysku, a twierdzić, że Böhm tłumaczy powstawanie zysku z niczego, to szczyt lekceważenia czytelnika ²¹⁾.

Kończąc to studjum o najważniejszych ²²⁾ „teoriach“ ekonomicznych zasłużonego archeologa, musimy stwierdzić, że dawno już w dziejach myśli ekonomicznej nie podawano z równie wielką nonszalancją nauki równie nieściślej, banalnej i sprzecznej.

P. Majewski sławiony jest za swą apologję „duszy“ w działalności ludzkiej. Broui on praw ducha ludzkiego, i zgadzamy się z nim, że te prawa są niedoceniane, ba! co więcej, twierdzimy, że w dzisiejszym ustroju prawa ducha są poniewierane, bezczeszczone, deptane, że duch stał się narzędziem w rękach rzeczy-kapitału, że, związany przez kajdany prywatnej własności, duch ludzki nie może rozwiązać lotu, aby poprowadzić ludzkość na najwyższe szczyty. Twierdzi-

²¹⁾ Nie twierdzimy, oczywiście, że teoria Böhma jest trafna. Jest to jedna z najfałszywszych teorii zysku i została ona odrzucona przez takich przedstawicieli szkoły psychologiznej, jak Wieser, Schumpeter, Clark i inni.

²²⁾ Zeby omówić wszystko, co podobało się Majewskiemu napisać o ekonomji, trzeba by wielkiego tomu! Byłaby to praca zbyt ciężka.

my to głośno i wyraźnie, ale wątpliwe, aby p. Majewski przyłączył się do naszego wołania. P. Majewski tylko pozornie broni praw ducha. W istocie rzeczy autor „Kapitału” jest obrońcą nie ducha lecz — kieszeni. A jakkolwiek broniąc kieszeni mniema, że broni ducha, zapewniamy go, iż duch ludzki nie jest tak ściśle związany z portfelem pieniężnym, jak to się p. Majewskiemu wydaje²³⁾.

Edward Lipiński

Jeszcze o przejściowym ustroju w przemyśle.

Zagadnienie, wysunięte w czasach ostatnich w publicystyce socjalistycznej przez Ottona Bauera, zagadnienie ustroju przejściowego, jak dotychczas, naogół przeszło prawie bez wrażenia w sferach działaczy robotniczych. Najpoważniejsi teoretycy kierunku zajęci są dziś przedewszystkiem walką z podstawowymi zagadnieniami, wysuniętymi przez kierunek Lenina, partje socjalistyczne bądź są zajęte — w swych frakcjach rządowych — rozstrzygnięciem trudności codziennego bytu, co jest, jak dziś, bardzo dalekim od zgodnego z teorią socjalistyczną realizowania programu, bądź też, znajdując się w opozycji, wobec wznagającej się reakcji, zmuszone są do obrony praw robotnika, co również narazie nie pozwala im zająć się realną polityką tworzenia ustroju przejściowego.

Warunki specjalne w Polsce, konieczność odbudowy przemysłu prawie od fundamentów dzięki katastrofie wojennej wymagają skupienia uwagi przedstawicielstwa robotniczego na zagadnienia, z bytem przemysłu związane, i tu siłą rzeczy powstaje pytanie —

²³⁾ W przedmowie do „Kapitału” autor pisze: „Dopiero na tle pojęć tam (w „Teorii cywilizacji”) wyłożonych i ustalonych, mogą być trafnie i w pełni rozumiane główne terminy. — jak praca, dusza, różnica między siłą a mocą, lub potęgą, któremi się tu posługujemy. Inaczej łatwo o czyste formalne nieporozumienia”. Otóż musimy zaznaczyć, że zapoznanie się z „Teorią Cywilizacji” Majewskiego, w niczem nie zmienia naszych sądów o jego teoriach ekonomicznych. Nauka ekonomiczna, o ile ma pozostać nauką samodzielną, musi mieć własne pojęcia i własny obiekt badań, nie może być zależna od wyników innych dziedzin wiedzy ludzkiej, tak jak fizyka jest całkowicie niezależna od metafizyki. — Uznanie dla p. Majewskiego, jako zasłużonego archeologa, lub nawet socjologa, w niczem nie zmniejsza lekceważenia go jako ekonomisty.

czy sprawę pozostawić własnemu biegowi, czy też starać się na stosunki w przemyśle wpłynąć, nie ograniczając się do obrony praw robotniczych, a wnosząc już dziś pewne tendencje, sprzeczne z ustrojem kapitalistycznym i orientujące gospodarke indywidualistyczną ku ideałowi gospodarki społecznej.

Jak już poprzednio staraliśmy się wykazać, na tle potrzeb istotnych przemysłu można dojść do konieczności pewnych form działania państwa, które będą czynnikiem dużego znaczenia dla polityki uspołecznienia środków produkcji. Staraliśmy się wykazać, że instytucja kredytu długoterminowego w przemyśle, jakoteż stworzenie instytucji naukowej, któraby objęła całokształt stosunków produkcji w Polsce swymi badaniami, ma kapitalne znaczenie dla polityki socjalistycznej. Obecnie pragniemy omówić inną dziedzinę zagadnienia produkcji, dziedzinę, która również jest dla teorii i praktyki socjalistycznej nie bez znaczenia. Chodzi nam o brak dostatecznej koncentracji kapitału w przemyśle, wolną konkurencję i wynikające w znacznej mierze stąd kryzysy produkcyjne, jakoteż o syndykalizm kapitalistyczny i stosunek doń naszego kierunku, następnie zaś o pewne specjalne strony tego zagadnienia w Polsce — i wnioski, jakie w myśl programu ustroju przejściowego należałoby stąd wyciągnąć.

Marksizm ortodoksalny w myśl swej metody hegeljańskiej przepisuje następującą formułę rozwoju społecznego: kapitał dąży do koncentracji, koncentracja kapitału, proletaryzując coraz większe masy, wznaga siły przeciwników kapitalizmu — i wreszcie, gdy koncentracja dojdzie do maximum, wówczas dzięki rewolucji społecznej nastąpi radykalna zmiana — zaprowadzanie ustroju socjalistycznego. Jeżeli bralibyśmy pod uwagę metodę rozumowania hegeljanizmu, wówczas bezwzględnie słusznym byłoby mniemanie, że należy oczekiwać owej koncentracji kapitału, która nieuchronnie nastąpić musi, a która doprowadzi, dzięki skupieniu kapitału u nielicznych kapitalistów, do prawie bezkrwawej rewolucji. Jednak ten schemat rozwojowy, nakreślony przez ortodoksalny marksizm, w wielu wypadkach zawodzi bądź częściowo, bądź w całości — w szczególności w dziedzinie stosunków rolnych, gdzie raczej w stosunkach europejskich odbywa się rozdrobnienie własności ziemskiej, a więc rozdrobnienie kapitału. Obserwacje Marksa, odnoszące się do klasycznego kraju kapitalizmu, tu zawodzą — i rozwój społeczny nie daje się ująć w tak prostą formułę rozwojową. Jeżeli chodzi o stosunki przemysłowe, to skonstatować musimy, że przedewszystkiem szybkość rozwoju koncentracji kapitału i związana z tym bliskość rewolucji społecznej nie są tak jasne dla nas dziś, jak to było dla marksistów w latach 1890 — 1900. Widzimy dziś, że pomimo rzeczywiście odbywającej się koncentracji kapitału, zmaszynowania przemysłu, cały szereg czynników teoretycznie skazanych na śmierć utrzymuje się przy życiu, a nawet

w pewnych gałęziach przemysłu ma dane do rozwoju. Jeżeli np. chodzi o przemysł artystyczny, to w szczególności od czasów zjawienia się szkoły niewątpliwie społecznie konserwatywnej lorda Ruskin'a nawet w klasycznym kraju gospodarki kapitalistycznej w Anglii przemysł ten rozwija się silnie raczej na zasadach gospodarki indywidualistyczno-rzemieślniczych, niż kapitalistycznych. Musimy również liczyć się i z tym, że nawet w tak typowo kapitalistycznej gałęzi przemysłu, jak przemysł żelazny, obok producentów-olbrzymów w postaci towarzystw akcyjnych mamy i producentów-karłów — niewielkie fabryczki czy to odlewów żelaznych, czy narzędzi rolniczych, które nie zanikają tak szybko, jakby się tego spodziewać można. W szczególności odlewnie żelaza mają tendencję do utrzymania typu fabryki średniej, zatrudniającej 100—500 ludzi. Jeżeli przetrzucimy się do gałęzi przemysłu takich, jak garbarstwo, lub przemysł rolniczy — w szczególności krochmalnictwo, browarnictwo, gorzelnictwo, to tam również skonstatujemy zdolność do życia organizmów o średnim rozmiarze.

W tych warunkach polityka uspołeczniania środków produkcji natrafia na bardzo znaczne przeszkody — tymbardziej, że obok poważnej ilości poszkodowanych w razie wywłaszczenia właścicieli kapitału mamy do czynienia z poważną ilością ludzi, związanych z nimi w ten czy inny sposób: mamy do czynienia z t. zw. warstwą pośrednią — która nie może być w zupełności identyfikowana z wielkokapitalistyczną burżuazją, a jednak nie jest proletarjatem, choć w wielu punktach antypatję jego do wielkokapitalistycznych sfer podziela. Jeżeli dodamy tutaj chłopów, to skonstatować musimy, że istnieje czynnik w społeczeństwie ważki, niewątpliwie należący do posiadaczy kapitału, jednak od wielkomiejskiego burżua różny, postępowi polityki socjalistycznej wrogi. A jednak właśnie ten czynnik drobnomieszczańsko-chłopski zmusił Lenina do znacznej bardzo modyfikacji teorii ortodoksalnego marksizmu, który nie przewidywał okresu rewolucyjnego: zmusił do stworzenia drugiej, innej od bauerowskiej teorii ustroju przejściowego — teorii okresu dyktatury proletariatu. Teoria ta, nie mogąc dać sobie rady z tymi właśnie czynnikami pośrednimi ekonomicznie, pragnie ich złamać, usuwając na czas przejściowy te czynniki na bok.

Ale wróćmy do zagadnienia, które nas obchodzi — zagadnieniem tym jest zbytnia powolność koncentracji kapitału i nasz stosunek do tego zagadnienia. W Polsce komplikuje się sprawa jeszcze tym, że przemysł nasz w czasie wojny został silnie finansowo poderwany i w chwili uruchomienia stanie przed dylematem — być albo nie być — i szukać musi dróg wyjścia z ciężkiej sytuacji.

Brak dostatecznej koncentracji kapitału i nieograniczona wolna konkurencja powodują jeszcze jedno zjawisko, z punktu widzenia ekonomicznego niezmiernie poważne — nadprodukcję i co po

za tym idzie — okresy zastoju przemysłu, okresy złej konjunktury, gdy całe masy robotników znajdują się bez pracy. Opanowanie tych kryzysów, opanowanie maszyny produkcyjnej jest jednym z zagadnień poważnych, jakie ma przed sobą ruch socjalistyczny.

Jakim lekarstwem na ostatnią przez nas wymienioną chorobę rozporządza, jak dotychczas jedynie, teoria ekonomiczna? Pod tym względem zgodne są w zasadzie i program socjalistyczny i praktyka kapitalistyczna. Lekarstwem tym jest stworzenie z związku przemysłowego, obejmującego całość produkcji danej gałęzi przemysłu. Różnica w obu programach polega na tym, że praktyka kapitalistyczna pozostawia związek przemysłowy w rękach kapitalistów i im oddaje kierownictwo jego sprawami, gdy tymczasem program socjalistyczny wymaga uspołecznienia takiego związku i odpowiednich zmian w jego kierownictwie, jakoteż oblicza produkcję związku w stosunku do zapotrzebowań społeczeństwa, co jednak nie jest tak prostym, jakby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka, gdyż takie obliczenia nie mogą być robione z dnia na dzień i wymagają ujęcia potrzeb społecznych na pewien, dość znaczny, przynajmniej dwuletni okres czasu. Jednak pomimo podobieństwa między obu programami istnieje duży, dość poważnie umotywowany antagonizm w publicystyce socjalistycznej w stosunku do związków przemysłowych — mniejsza o to, czy nazywają się one trust'ami, czy syndykatami, czy wreszcie kartelami przemysłowymi. Tłumaczy się to tym, że związki przemysłowców, dając pewne zyski robotnikom, pracującym w zakładach skartelowanych, są jednak bezwzględnie czynnikiem teroru kapitalistycznego w stosunku do mas konsumentów, sprawując istotny monopol w danej gałęzi produkcji, gnębiąc zakłady, które ośmielają się do kartelu nie należeć lub też przeciw cenom, przezeń rynkowi narzuconym wystąpić. Czynnikiem, powodującym niechęć do trust'ów ze strony robotników jest i to, że niejednokrotnie kartele przemysłowe zwracają ostrze swej działalności właśnie przeciw robotnikom, urządzając lockout'y lub wprowadzając po cichu na t. zw. czarne listy działaczy robotniczych. Jednak sine ira et studio winniśmy nad organizacją syndykatów przemysłowych się zastanowić.

Syndykat przemysłowy może być: t. zw. *comptoir d'achat* — t. zn. zrzeszeniem producentów, mającym na celu wspólny zakup surowców, maszyn etc.—*comptoir de vente*—zrzeszeniem, mającym na celu wolną sprzedaż produktów danej gałęzi przemysłu, regulującym podaż towaru i w ten sposób przeciwdziałającym zalaniu rynku towarem, obniżeniu ceny i kryzysowi w produkcji — wreszcie kartelem czy trust'em — gdzie już związek między zakładami przemysłowymi jest ściślejszy, i może doprowadzić do kierownictwa wspólnego dla wszystkich zkartelowanych zakładów. Jako czynnik poboczny, łączący, możemy uważać wspólny program w postępowaniu z robotnikami i ich przedstawicielstwem.

Omówmy po kolei zagadnienia, przez syndykalizm przemysłowy wysunięte, zaczynając od zagadnienia ostatniego. Ta forma związku przemysłowców jest następstwem organizacji związków zawodowych robotniczych — i dziś jest nieomal wszędzie zrealizowana: u nas np. na terenie b. Królestwa Polskiego działa „Towarzystwo Przemysłowców“ i „Związek przemysłowców włóknistych okręgu Łódzkiego“, z których pierwsze, dzielące się na „grupy“, występuje w swych „grupach“, jako strona przy układach ze związkami zawodowymi. Organizacja druga wystąpiła także w czasie wojny, jako „comptoir d'achat“ — w stosunku do Anglii, zakupując bawełnę. Jeżeli chodzi o stosunek nasz do tego zjawiska, to bezwzględnie, pomimo pewnych nadużyć, do jakich zaliczyć musimy lockout'y i „czarne listy“ — uznać musimy je za postęp w stosunku do czasów, gdy zagadnienie umowy najmu rozkładało się na drobne, gdy w każdym zakładzie były inne warunki płacy i pracy. Organizacja przemysłowców jest naogół czynnikiem społecznie dodatnim.

Przejdźmy do zjawisk dalszych. Zakup surowców przez przemysł wspólnie daje przedewszystkiem obniżenie ceny surowca, co odbija się na czasie produktu, następnie — o ile ten surowiec jest zakupywany w kraju, sprzyja uregulowaniu produkcji tego surowca — co ma znów duże znaczenie, jeżeli chodzi o uniknięcie nadprodukcji. Sprzedaż produktu wspólna ma jednak już duże wady z punktu widzenia społecznego: znanymi są fakty, gdy dla uniknięcia obniżki cen część towaru się magazynuje lub nawet niszczy, byle nie obniżyć ceny produktu. Tu z punktu widzenia konsumenta zjawiają się duże zarzuty, choć strona przeciwna może wysnuwać kontrargumenty — mianowicie, że zbytnie obniżenie ceny produktu wywołuje kryzys, a więc bezrobocie. Typem najwyższym organizacji przemysłowców będzie kartel, gdzie występuje już wspólny zarząd, gdzie mamy do czynienia ze wspólnym kierownictwem handlowym, a nawet w ogólnych zarysach — i technicznym. Olbrzymią zaletą tego typu organizacji przemysłowców jest połączenie kapitału, a więc uzdrowienie stosunków kredytowych, możliwość — przy umiejętnym postępowaniu — przeprowadzenia inwestycji przemysłowych przy stosunkowo niewielkim ryzyku. Pod tym względem jest decydującym fakt, że kraje, organizujące swą produkcję — a mianowicie Niemcy i Stany Zjednoczone, idą naprzód w rozwoju przemysłu olbrzymimi krokami w porównaniu z krajem o indywidualistycznej konstrukcji przemysłowej — jakim jest Anglja.

Przemysł polski objęty został strasznym kryzysem wojennym daleko silniej, niż przemysł któregośkolwiek kraju — z wyjątkiem może północnych departamentów Francji. Prócz tego musimy zwrócić uwagę i na to, że nasz rozwój przemysłowy był hamowany dzięki brakowi własnego państwa — i dziś stajemy do walki prawie rozbrojeni. Niski stan naszej waluty sprzyja pokojowemu wy-

właszczeniu nas przez kapitał obcy, a jest dużą przeszkodą do inwestowania przemysłu naszego w maszyny, które naogół musimy zakupić zagranicą. Prócz tego pewne gałęzie przemysłu — jak przemysł żelazny, po przyłączeniu Śląska będą musiały wytrzymać poważną walkę ze świetnie zorganizowanym, istotnie wielkim przemysłem śląskim. Świadomość tego faktu pociąga za sobą pewne wahanie w szeregach naszych przemysłowców co do uruchomienia przemysłu — choć właśnie dzięki niskiemu stanowi naszej waluty konjunktura przejściowo przedstawia się świetnie. Jeżeli więc nie chcemy, by uruchomienie przemysłu rozpoczęło się od ruiny, krachu całego szeregu przedsiębiorstw, musimy je uzbroić do walki o byt. Mówiliśmy już o tym, w jaki sposób należy przyjść z pomocą finansową przemysłowi — obecnie należałoby zastanowić się nad organizacją tego przemysłu. Widzimy ją w postaci związków przemysłowych — co jest z punktu widzenia interesów przemysłu czynnikiem niezbędnym — primo zorganizowanie całych gałęzi przemysłu w *comptoir d'achat* dla zakupu surowców i maszyn, secundo — stworzenie istotnych karteli o silnych centralach dla przyśpieszenia rozwoju technicznego przemysłu — wreszcie dla uregulowania spraw kredytu krótkoterminowego — a nawet i długoterminowego, o ileby ten nie został zorganizowany przez państwo. Takie związki przemysłowe musiałyby obok tego być czynnikiem ustalającym ceny, co jednak wobec dużej skłonności przemysłowców polskich do pokrycia strat wojennych wielkimi zyskami powojennymi nie mogłoby być pozostawione im samym.

Obecnie przejdźmy do kwestji reformy społecznej i jej związku z wnioskami, wyżej wypowiedzianymi. Jak ma wyglądać produkcja w przyszłym ustroju socjalistycznym? Niewątpliwie — z dużą dozą słuszności możemy ustalić — że przemysł zorganizuje się według gałęzi produkcji, t. zn. będzie odpowiadać pod tym względem kartelom o najściślejszym związku między zrzeszonymi. Kierownictwo techniczne, inwestycje, zakres produkcji, jej wartość ustalać będą organy centralne danej gałęzi — odpowiadające centrali kartelu, szczegóły wykonywać będą zarządy poszczególnych zakładów. Obok czynnika, zastępującego kapitalistę i dziś — a więc — obok fachowych techników, handlowców — występować będzie, jako czynnik współrządzający i robotnik — a raczej jego reprezentacja — związek zawodowy. Czynnikiem, który będzie kontrolować pracę związku przemysłowego, będzie państwo — o ile pod tym rozumieć będziemy przedstawicielstwo ogółu pracowników — konsumentów. Zatem możemy stwierdzić, że formą przejściową może być w produkcji kartel, o ile będzie on miał cechy następujące: współpracę w kierownictwie przedstawicielstwa robotniczego — związku zawodowego — i kontrolę państwa, zarówno pod względem ochrony pracy, jak obrotów handlowych i techniki produkcji. Tego rodzaju rozwiązanie sprawy ma dużo cech dodatnich: przy-

spiesza koncentrację kapitału, usuwa na bok osobistość kapitalisty — o ile nie jest on czynnikiem istotnie ważkim — bo fachowym w dziedzinie produkcji — wreszcie — uspołecznia przemysł faktycznie — bo walka trzech czynników — kapitału, robotnika i państwa — do pojęcia społecznego znaczenia produkcji doprowadzić musi. Prawna rewolucja — ogłoszenie tak zorganizowanego przemysłu własnością ogółu jest tylko krokiem ostatnim — koroną postępowania.

A teraz metoda taktyczna postępowania w tej sprawie. Jest rzeczą jasną, że działać tu musi parę czynników: władze wykonawcze — a więc rząd — władze prawodawcze państwa, wreszcie ruch robotniczy zawodowy, i nakoniec inicjatywa społeczna.

Rzeczpatrzmy po kolei działalność wszystkich tych czynników. Czynnikiem inicjatywy stać się musi władza prawodawcza — a więc w naszych warunkach Sejm. Syndykaty przemysłowe są prawnie związkiem wolnym — nie przymusowym. W większości państw powstają one bądź na podstawie ogólnego prawa o zrzeszeniach, bądź na podstawie prawa o spółkach akcyjnych. Prawo o kartelach naogół nie jest opracowane. Zatem pod tym względem inicjatywa prawodawcza może i powinna mieć miejsce. Jest rzeczą poważną dla ruchu robotniczego, by inicjatywa ta wyszła od klubów robotniczych — gdyż w innym wypadku sprawa ta zostanie rozwiązana jednostronnie, tak, jak dotychczas była rozwiązywana w państwach wielkokapitalistycznych. Zatem zadaniem instytucji prawodawczej jest stworzenie prawa o związkach przemysłowych w postaci wyżej omówionej. W zasadzie — w pierwszym okresie akcji — ustawa taka winna przewidywać dobrowolne zrzeszenie się przedsiębiorstw. Jednak w pewnych gałęziach przemysłu — przede wszystkim w górnictwie węglowym i naftowym jest koniecznym przejście do przymusowej organizacji.

Rząd może i musi popierać takie organizacje, t. zn. dawać im pierwszeństwo przy obstalunkach, a nawet wywierać presję w kierunku organizacji przemysłu. Społeczna inicjatywa iść może — o ile chodzi o przemysłowców w kierunku organizacji takich karteli — o ile chodzi o konsumentów, ci winni swą opinią we własnym interesie organizacje takie popierać. Może tu być mowa o zastosowaniu t. zw. lubel'u, znaku fabrycznego i t. p. Związki zawodowe siłą faktu popierają taką organizację: ich dążenie do unifikacji płacy, do umów zbiorowych sprzyja organizacji przemysłowców.

Z. Dreszer.



O akcji socjalizacyjnej w Rzeczypospolitej niemiecko-austriackiej.

(Tłumaczenie z niemieckiego oryginału).

! Tłumaczył W. L.

Rewolucja dokonana w październiku i listopadzie 1918 r. była rewolucją narodową i polityczną. Rewolucją narodową — gdyż na miejsce habsburskiej monarchii ustanowiła państwa jednolite pod względem narodowym. Rewolucją polityczną — gdyż na miejsce monarchiczno-militarnego państwa zwierzchniczego postawiła rzeczpospolitą demokratyczną. Ale narodowa i polityczna rewolucja budzi wolę ku rewolucji socjalnej. Wypędzono cesarza — czyż więc fabrykant miał w dalszym ciągu rządzić? Upadła korona, sztab generalny, biurokracja — czyż masy robotnicze miały w dalszym ciągu znosić panowanie burżuazji? Ucisk polityczny został przewyciężony — czyż nie miał paść również i wyzysk gospodarczy?

Pierwsze tygodnie po przewrocie zapędziła praca polityczna; nowe państwo trzeba było zbudować i stworzyć podstawowe jego instytucje. Potem ruszyły masy do wielkiej walki wyborczej, skończyła się ona 16 lutego 1919 r. wielkiem zwycięstwem klasy robotniczej. Teraz kwestja społeczna stała na porządku dziennym. Masy parły ku uspołecznieniu przemysłu, górnictwa i wielkich posiadłości ziemskich. Tu i owdzie chwyciły się przemocy i owdziadły poszczególne przedsiębiorstwa bez sankcji prawnej. Dzięki spontanicznemu ruchowi mas ustawodawstwo stało przed problemem socjalizacji.

Mimo silnego parcia mas nie mogliśmy się jednak ludzi co do tego, iż rozstrzygnięcie losu kapitalistycznego ustroju nastąpić może nie w Austrii niemieckiej, lecz w państwach wielko-kapitalistycznych. Austria niemiecka jest małym, bezsilnym krajem, gospodarczo skazanym na obcą pomoc. Nie mogłaby się utrzymać jako wyspa socjalistyczna w świecie kapitalistycznym. A przebieg socjalizacji w Austrii uzależniony jest od rozwoju walk klasowych między kapitałem i pracą w wielkich państwach kapitalistycznych.

W pierwszych tygodniach po wyborze ustawodawczego Zgromadzenia narodowego wydawał się ten rozwój nader pomyślnym. W Niemczech masy domagały się burzliwie socjalizacji. Wielkie strajki powszechne wstrząsały państwem. Rząd zapowiadał w odezwach, rozlepianych po całym państwie szybką i energiczną akcję socjalizacyjną. Na Węgrzech, po rządach Karolyiego nastąpiła dyktatura rad robotniczych, która ustanowiła natychmiastowe wywłaszczenie fabryk, kopalń i wielkiej własności ziemskiej. W Czecho-Słowa-

cji i Polsce zapowiadano wielkie reformy agrarne, wywłaszczenie wielkich posiadłości ziemskich. Ale również wśród państw Ententy dawał się zauważyć ruch, który wybuch rewolucji społecznej czynił prawdopodobnym. Armia francuska niezadowolona ze zwłoki w demobilizacji zdawała się być objętą duchem rewolucyjnym. Na Bałkanie, w połudn. Rosji, a także nad Renem obserwowano oznaki rozluźnienia dyscypliny. Również w obozie angielskim demonstrowali żołnierze przeciwko zwłoce w demobilizacji. Tak więc wszędzie widać było oznaki głębokiego wrzenia społecznego i gwałtownego wstrząśnięcia ustroju kapitalistycznego. A naszym zadaniem było tę sytuację międzynarodową wykorzystać na rzecz socjalizmu.

I.

Przedewszystkim ustanowiono dekretem z 14 marca 1919 r. cały szereg wytycznych dla socjalizacji. Ustawa ta orzeka, iż ze względu na dobro ogólne wywłaszczy się przedsiębiorstwa gospodarcze na rzecz państwa, krajów i gmin i że oddane zostaną w administrację publiczno - prawnym organizacjom. Dalej prawo to określa, iż udział robotników i innych pracowników w zarządzie przedsiębiorstw zostanie im przyznany osobną ustawą. Dla przygotowania ustaw, mających urzeczywistnić powyższe zasady ogólne, powołana zostaje do życia specjalna państwowa komisja socjalizacyjna. Prezydenta tej Komisji wybiera Zgromadzenie narodowe, a ma on prawa i odpowiedzialność sekretarza stanu.

II.

Najdonioślejszym wynikiem pracy parlamentarnej jest ustawa z 15 maja 1919 r. o radach fabrycznych. Prawo postanawia, iż we wszystkich przedsiębiorstwach fabrycznych jak też we wszystkich innych, w których jest stale zatrudnionych co najmniej dwudziestu robotników lub innych pracowników, należy tworzyć rady fabryczne. W przedsiębiorstwach o 5 — 20 siłach roboczych wybiera się mężów zaufania, którzy naogół mają te same prawa, co rady.

Prawo to nie obejmuje jedynie rolnictwa — zaprowadzenie rad fabrycznych rozbiło się tu o energiczny opór chrześcijańsko - społecznych i wszechniemieckich robotników. Jednakże w przemysłowych przedsiębiorstwach rolnictwa oraz w leśnych wybiera się rady w ten sam sposób i mają one takie same prawa, co w przemysle.

Prawo to zrealizowało przedewszystkim dawne żądanie robotników uznania ich mężów zaufania. Ustanowiono teraz prawnie, że przedsiębiorca nie może samowładnie rozstrzygać o warunkach płacy i pracy, ale że musi te kwestje we wszystkich szczegółach ułożyć wspólnie z radą. Płace robocze, w szczególności także płace od sztuki i płace akordowe oraz porządek pracy przedsiębiorca może ustanowić tylko w porozumieniu z radą, o ile te sprawy nie zostały

już przedtem uregulowane w kontrakcie zbiorowym między związkami zawodowymi a związkami przedsiębiorców. Nie może też kierownik przedsiębiorstwa samowolnie naznaczać kar dyscyplinarnych; może to jedynie uczynić wydział, w którym zasiada zastępca pracodawcy oraz zastępca rady. Listy płac oraz wypłaty kontrolowane są przez rady, które również kontrolują stosowanie praw o ochronie robotników i współdziałają przy mianowaniu inspektorów fabrycznych. Rady fabryczne mogą przed sądem rozjemczym wystąpić przeciw wypowiedzeniu lub zwolnieniu z pracy robotnika lub innego pracownika, motywując to tym, iż nastąpiło ono z powodów natury politycznej lub z powodu wykorzystania prawa koalicji i zrzeszania się. Ustawa ta zapewnia więc robotnikom i innym pracownikom daleko idące prawo o stanowieniu we wszystkich sprawach, dotyczących warunków pracy.

Ale ustawa ta sięga jeszcze dalej. Daje bowiem robotnikom i innym pracownikom prawo i możność wywierania wpływu nie tylko na społeczne, ale także na kupieckie i techniczne kierownictwo przedsiębiorstwa. Przedsiębiorca zobowiązany jest bowiem zwoływać na żądanie rady wspólne obrady na temat ogólnych zasad kierowania przedsiębiorstwem. Właściciele przedsiębiorstw przemysłowych oraz większych przedsiębiorstw handlowych zobowiązani są corocznie przedstawiać Radzie bilans przedsiębiorstwa oraz wykaz strat i zysków. Jeszcze głębiej sięga prawo w tych przedsiębiorstwach, które są własnością stowarzyszenia akcyjnego lub towarzystwa z ograniczoną poręką. W tych przedsiębiorstwach mają Rady prawo wysłać dwóch przedstawicieli do Rady Nadzorczej lub kierowniczej, którzy z równymi innym członkom Zarządu prawami biorą udział w kierownictwie. Skoro więc już dzisiaj zapewniono klasie robotniczej udział w zarządzie i kierownictwie, to jednak znaczenie tych postanowień leży w tym przeważnie, iż klasa robotnicza w ten sposób uzyskuje możność wykształcenia z czasem całego sztabu mężów zaufania. Użytkują oni nadzór nad technicznym i kupieckim kierownictwem przedsiębiorstw, a przez stałe zajęcie się kierownictwem przedsiębiorstw przemysłowych uzyskują potrzebne wiadomości i doświadczenia i powoli w ten sposób nabierają zdolności, potrzebnych do kierowania przemysłem społecznym.

Kapitalizm rozdzielił pracę na poszczególne manipulacje. Każdy robotnik przez całe lata zajęty jest tą samą bezduszną pracą częściową. Nie obejmuje przeglądu całkowitego procesu pracy, nie ma żadnego pojęcia o technice. A mniej jeszcze wie robotnik o kupieckim kierownictwie przedsiębiorstwa. Nie wie on skąd się sprowadza surowce ani jakie są rynki zbytu produktów pracy; nie zna buchalterji, nie rozumie bilansu. Kapitalizm, czyniąc z robotników tylko narzędzie pracy, uczynił ich niezdolnymi do kierowania nią. Zmonopolizował tak samo wiadomości i zdolności potrzebne do kierownictwa pracą społeczną, jak i własność środków produkcji. Ażeby socjali-

zając uczynić możliwą, należy ów monopol znieść. I wtedy dopiero, gdy klasa robotnicza wykształci wśród siebie szereg mężów zaufania, zdolnych do kierownictwa przedsiębiorstwami, w ten sposób, aby produkcja nie uległa zniszczeniu, wtedy dopiero stanie się kapitalista naprawdę zbytecznym i może być z przedsiębiorstwa usunięty.

III.

Ustawa o Radach fabrycznych przygotowuje klasę robotniczą do współkierownictwa przedsiębiorstwami i stwarza w ten sposób psychologiczne przesłanki socjalizacji. Równocześnie jednak ustawodawstwo nasze zajęło się stworzeniem nowych form prawnych dla uspołecznionych przedsiębiorstw, by w ten sposób dać socjalizacji prawne przesłanki. Temu celowi służy ustawa z dn. 29 lipca 1919 r. o przedsiębiorstwach kolektywnych.

Dotychczas znaliśmy tylko dwa typy przedsiębiorstw: przedsiębiorstwo kapitalistyczne i biurokratycznie zarządzane zakłady państwowe lub gminne. Uspołecznionym przedsiębiorstwem zarządza państwo lub gmina wspólnie z robotnikami i innymi pracownikami, zajętymi w tych zakładach oraz wspólnie z odbiorcami, dla których te zakłady pracują.

Ustawa ta rozróżnia dwie formy socjalizacji przedsiębiorstw: 1) zakłady kolektywne oraz 2) towarzystwa akcyjne i towarzystwa z ograniczoną poręką o charakterze kolektywnym.

Zakłady kolektywne są to całkowicie uspołecznione przedsiębiorstwa. Kapitał prywatny zostaje tu zupełnie wyłączony. A przedsiębiorstwo takie zakłada państwo, kraj lub gmina. Prowadzi je zebranie przedstawicieli przedsiębiorstwa, złożone z przedstawicieli instytucji, która zakład ów założyła oraz z przedstawicieli rady fabrycznej i odbiorców.

Z czystego zysku przypada przedewszystkiem część na robotników i innych pracowników danego zakładu. Pewna część tejże oddana zostaje na podstawie uchwały rady na cele dobra ogólnego, a druga część oddaje się do wspólnej kasy robotników i innych pracowników wszystkich przedsiębiorstw uspołecznionych. Reszta czystego zysku przypada instytucjom - założycielom.

Obok przedsiębiorstw kolektywnych, w których dla kapitału prywatnego już niema miejsca, dopuszcza prawo także towarzystwa akcyjne i towarzystwa z ograniczoną poręką o charakterze kolektywnym, w których władze i zyski dzielą się między kapitał prywatny, instytucje prawno - publiczne oraz robotników i innych pracowników. W Zarządzie takiego towarzystwa akcyjnego lub w radzie nadzorczej takiego towarzystwa z ograniczoną poręką połowa miejsc należy się przedstawicielom państwa (kraju, gminy) oraz rady fabrycznej — reszta miejsc przypada akcjonariuszom wzgl. wspólnikom. Paragraf 37 tej ustawy określa, że przy zakładaniu towarzystwa akcyj-

nego lub towarzystw z ograniczoną poręką państwo ma prawo do udziału aż do połowy kapitału akcyjnego. Tam gdzie zarząd państwowy korzysta z przysługującego mu prawa, nowo założone towarzystwo przybierać musi charakter kolektywny. Paragraf ten zawiera też postanowienie, umożliwiające nadanie istniejącym już towarzystwom charakteru kolektywnego. Z powodu dewaluacji pieniądza wiele towarzystw musi podwyższyć swój kapitał akcyjny. W tym wypadku ma państwo prawo do nabycia nowych akcji w wysokości, nie przekraczającej połowy całego kapitału danego przedsiębiorstwa.

IV.

Na wiosnę roku 1919 ogólna sytuacja międzynarodowa sprzyjała akcji socjalistycznej — tę okoliczność wykorzystaliśmy w celu ustanowienia praw o Radach fabrycznych i przedsiębiorstwach kolektywnych. Tymczasem jednak sytuacja ta pogorszyła się. Przedewszystkim nastąpił zwrot w Niemczech. Od czasu berlińskich walk ulicznych stworzył rząd niemiecki obronę krajową, która wkrótce stała się tak silną, że mogła niemiecką klasę robotniczą utrzymać w korbach. Wielkie strajki gwałtownie stłumiono. Proletariat został pchnięty na drogę defenzywy. O akcji socjalistycznej, zapowiadanej w początkach marca, już wkrótce mowy nie było. Na Węgrzech rozbiła się dyktatura rad o opór właścicielstwa oraz zbrojną akcją Ententy. W krajach Ententy demobilizację przyspieszono. Armie, w których się na wiosnę z powodu odwołania demobilizacji zaczął budzić ruch rewolucyjny, zostały zdemobilizowane, nim doszło do wybuchu. Demobilizacja uwolniła kapitalizm Ententy od bezpośredniego niebezpieczeństwa rewolucyjnego powstania w jej krajach. Słabość proletariatu wykazał nieudany strajk generalny, naznaczony na 21 lipca 1919 r. Tak więc z powodu wypadków w Niemczech, na Węgrzech i w krajach Ententy przeszła przez całą Europę fala reakcyjna. W Czechosłowacji i w Polsce zasadniczo uchwalonej reformy agrarnej nie przeprowadzono. W Austrii niem. wzmocniła się **opozycja klas posiadających przeciwko socjalizacji**. Agitacja przeciwko niej znalazła podatny grunt nie tylko wśród burżuazji, ale też wśród chłopstwa. W krajach wchodzących w skład Austrii niem. wzmogła się akcja ku odenwaniu się od Wiednia. Rządy krajów alpejskich stały się ośrodkiem opozycji przeciwko akcji socjalizacyjnej.

Ale nie tylko wewnętrzna opozycja przeciwko socjalizacji wzmocniła się znacznie z powodu zmian w ogólnej sytuacji międzynarodowej. Zmniejszyła się także obiektywna możliwość przeprowadzenia tej akcji z powodu zmiany warunków. Usiłowania Austrii niem. w celu przyłączenia się do Niemiec nie udały się. Nie mogąc się przyłączyć do Niemiec, a nie mając dość sił do samodzielnej egzystencji, popadliśmy w przygniatającą zależność od kapitału Ententy. Nie możemy żyć bez otrzymania wielkich kredytów od Ententy na kupno

artykułów spożywczych i surowców. Ententa jednak udziela nam kredyty jedynie w drodze zabezpieczenia swych pretensji w ziemi i przez udziały w przedsiębiorstwach. A nie daje nam kredytów, jeśli te zabezpieczenia i udziały tracą swoją wartość przez ustawodawstwo, zagrażające własności kapitalistycznej przez wywłaszczenie. Tak więc rozstrzygnięcie sprawy przyłączenia do Niemiec zadecydowało również o dalszym przebiegu akcji socjalizacyjnej.

V.

Gdy w całej Europie nastąpił zwrot reakcyjny, podniosła się także w Zgromadzeniu narodowym Austrii nieprzewyciężona opozycja przeciwko projektowi komisji socjalizacyjnej w sprawie wywłaszczenia. Na wzmocnienie opozycji burżuazji przeciwko temu projektowi wielce wpłynęła wzrastająca wciąż dewaluacja pieniędzy. Według projektu mieli wywłaszczeni przedsiębiorcy otrzymać odszkodowania. Przedsiębiorca otrzymałby w zamian za swoją własność prawo do stałej rocznej renty. Ale nawet gdyby odszkodowanie odpowiadało w zupełności obecnej wartości wywłaszczonych przedsiębiorstw, grozi jednak wywłaszczonym wielka strata, ponieważ razem z wartością pieniądza spada też wartość renty. Okoliczność, iż narady nad tym projektem toczyły się w czasie nader szybkiej dewaluacji pieniądza, wzmocniła znacznie opór klas posiadających przeciwko temu projektowi.

Ale także ważne względy gospodarcze przemawiały przeciwko tej ustawie. Nasz przemysł nie może sobie zapewnić surowców to ile nie otrzyma kredytu z zagranicy, a Ententa nie udzieli go, jeśli ustanowi się prawo, na którego podstawie każde przedsiębiorstwo przemysłowe może być wywłaszczone, kiedy tylko rządowi się spodoba.

Zgromadzenie narodowe z tych powodów znacznie zmieniło projekt komisji socjalizacyjnej. Według jego uchwał nastąpić może wywłaszczenie nie na podstawie uchwały rządu, lecz tylko na podstawie specjalnych ustaw. A ustawa z dnia 30 maja 1919 r. nie uprawnia rządu do wywłaszczenia przedsiębiorstw, lecz wskazuje tylko sposób postępowania przy **przyjmowaniu wywłaszczonych przedsiębiorstw**, oraz przy obliczaniu wysokości odszkodowania, jeśli specjalna ustawa zarządzi wywłaszczenie poszczególnego przedsiębiorstwa.

VI.

Które przedsiębiorstwa należało tedy wywłaszczyć? Przedewszystkiem chciała komisja socjalizacyjna uspołecznić **wielki przemysł żelazny**. Przeciwno temu podniosła się wielka opozycja w Styryji i Karyntji, w których to krajach znajdują się pokłady rudy żelaznej tego towarzystwa. Podczas negocjacji rządu centralnego z rządami tych krajów nastąpiła szalona spekulacja kejami Alpine Montangesellschaft. Po obecnych wysokich kursach nie byłby rząd w stanie akcji wykupić, a wykupienie ich po niższej cenie doprowadziłoby do

konfliktu z włoskim kapitałem, który nabył wielką część akcji. Na taki konflikt z zagranicznym kapitałem nie może się odważyć państwo, zależne od zagranicy.

Musiano więc ograniczyć się do zapobieżenia temu, by kapitał zagraniczny nie oświadczył całkowicie naszymi najważniejszymi przedsiębiorstwami. Gdy więc w październiku Alpine Montangesellschaft powiększyło swój kapitał, państwo na podstawie § 37 ustawy o przedsiębiorstwach kolektywnych zażądało tych nowych akcji dla siebie. Przez to uniemożliwiono nabycie ich przez zagranicę oraz zapewniło państwu silniejszy wpływ na zarząd przedsiębiorstwa.

Innego rodzaju trudności stawały na drodze socjalizacji kopalń i handlu węglem. Wobec tego, że Austria skazana jest na przywóz węgla z zagranicy, a nie wiadomo czy w tych krajach nastąpi socjalizacja, czy też pozostanie wolny handel, komisja socjalizacyjna była zdania, by tę sprawę narazie odłożyć.

Lepsze widoki ma socjalizacja elektrowni. Wprawdzie i tutaj są różne trudności, z jednej strony partykularyzm krajów, gdyż każdy rości sobie pretensje do swoich sił wodnych dla siebie i nie chce oddać rządowi żadnych praw w tej mierze, z drugiej strony nasza zależność od zagranicy, gdyż do wykorzystania sił wodnych potrzebny nam kapitał zagraniczny. Socjalizacja nastąpić musi w takich formach, by udział kapitału zagranicznego nie został wykluczony. W każdym razie dotychczasowe prace przygotowawcze pozwalają przypuszczać, iż projekt socjalizacji elektrowni wkrótce będzie można przedłożyć Zgromadzeniu narodowemu.

Najbardziej daleką urzeczywistnienia jest chyba socjalizacja gospodarki leśnej. A to z powodu oporu rządów krajowych oraz z powodu postanowienia traktatu z St. Germain, który nakłada na nas zobowiązanie dostarczania Entencie drzewa po cenach krajowych. Tak długo więc nie będzie można rozstrzygnąć sprawy socjalizacji, póki się nie dowiemy, w jaki sposób to postanowienie zostanie przeprowadzone i jak wpłynie na rentowność lasów.

VII.

Wobec tego, że socjalizacja w wielkim stylu w ostatnich miesiącach nie była możliwą, zależało nam jednak na tym, by myśl o socjalizacji utrzymać żywą mimo niedogodności czasu, by przez praktyczną pracę, chociażby w ciśniejszych ramach, ukazać jej płodność i aby w ten sposób stworzyć podłoże dla socjalizacji w pomyślniejszych czasach.

Podczas wojny nabył lub założył Zarząd wojskowy wielką ilość zakładów przemysłowych. Te zakłady prowadził częściowo sam, systemem militarno-biurokratycznym częściowo wydzierżawiał je kapitałistycznym przedsiębiorcom. Nasza republika odziedziczyła te przedsiębiorstwa i może zorganizować zarząd na zasadach kolektywnych. W ten sposób może ona praktycznie wypróbować nową formę prawną dla przedsiębiorstw kolektywnych i może dowieść przez do-

świadczenie, że przedsiębiorstwa te mogą istnieć i rozwijać się bez kapitału i biurokratycznych zarządzeń.

W tym celu założono przedewszystkim zjednoczoną fabrykę skóry i obuwia — jest to **pierwszy zakład kolektywny w Austrii**. Założony został przez państwo wspólnie ze związkiem konsumentów-robotników i związkiem konsumentów-chłopów, które to związki dostarczają mu kapitału. Zamierzoną jest także akcja zamiany prywatnych fabryk obuwia i skóry na towarzystwo akcyjne o charakterze kolektywnym ze współdziałaniem wyżej wymienionego przedsiębiorstwa, aby w ten sposób móc kontrolować także prywatny przemysł skórzany. Przez związek z włościańskimi konsumentami umożliwia się tym ostatnim zrozumienie, że uspołecznienie przemysłu nie szkodzi interesom rolników, a raczej jest środkiem do uzyskania kontroli nad nim. Jest to zadanie o największym znaczeniu, albowiem pozyskanie rolników dla idei uspołecznienia usunęłoby największą na jej drodze przeszkodę.

Wkrótce potem przystąpiono do **uspołecznienia aptek**, w którym to celu założono centralę środków leczniczych („Heilmittelstelle“). Zadaniem tego zakładu jest zakup środków leczniczych dla szpitali i kas chorych oraz kontrola krajowych fabryk środków aptecznych i aptek. W tym celu zamieniono największe przedsiębiorstwa przemysłu farmaceutycznego na towarzystwo akcyjne o kolektywnym charakterze.

Oba wyżej wymienione zakłady kolektywne są pięknym przykładem socjalizacji bez wywłaszczenia prywatnych przedsiębiorców. Socjalizacja w wielkim stylu wymaga oczywiście wywłaszczenia. Jednakże dobrą pracą przygotowawczą do osiągnięcia tego celu jest zakładanie przedsiębiorstw o charakterze kolektywnym, przez których rozwój dowieść możemy, że przemysł rozwijać się może, nie służąc kapitałowi.

Do akcji socjalizacyjnej należy również zaliczyć **ustawę o osiedlaniu z 31 maja 1919**, oraz **o wywłaszczeniu posiadaczy zamków z 30 maja z. r.** Pierwsza z nich dotyczy tych wielkich właścicieli ziemskich, którzy od 1870 r. przez wypędzenie chłopów stali się panami tej ziemi. Ziemia ta przeznaczoną zostaje obecnie na rzecz bezrolnych, krajów, gmin, związków rolniczych i t. p. Druga ustawa daje państwu prawo wywłaszczenia, pod pewnymi warunkami nawet bez odszkodowania właścicieli zamków, pałaców i t. p., które to budynki zamienione zostaną na lecznice lub domy wychowawcze dla dzieci proletariatu.

Dr. Otto Bauer.



Demokracja a Socjalizm.

Zaostrzona walka klasowa, jaką dziś zmuszony jest prowadzić wszędzie proletarijat europejski, przynagla go między innymi—do przejrzania krytycznego rysunku bojowego, w jakim dotąd kroczył, i do zarzucenia tych metod, zasad i środków taktycznych, które nie odpowiadają zmienionym warunkom i potrzebom. Do zasad, które w czasach ostatnich podlegały silnej krytyce, a nawet całkowitemu pogwałceniu (w Rosji Sowieckiej) należy zasada: **przez demokrację, czyli inaczej przez większość do socjalizmu**. Jest to sprawa tak ważna dla całej ideologii proletariackiej, że obowiązkiem jest każdego socjalisty rozważyć ją wszechstronnie i poważnie. Chodzi o rzecz niemалą, bo o to, czy pozyskiwać większość dla socjalizmu, czy też narzucić jej swą wolę w myśl interesów i ideologii proletariatu; czy iść do socjalizmu przez większość, czy też tylko „w imię interesów większości“. Takie lub inne rozwiązanie ideologiczne sprawy, przychylenie się w tę lub inną stronę stanowi o całej przyszłej ideologii i taktyce proletariatu, a już dziś stanowi o poważnej rozbieżności w szeregach najmitów.

Aby zająć takie lub inne stanowisko względem demokracji, należy przede wszystkim ustanowić jasno, co za demokrację uważać należy, boć słowo „demokracja“ jest na ustach wszystkich. Niema dziś warstwy i klasy społecznej, któraby odżegnywała się całkowicie od demokracji głośno i wyraźnie, lecz każda ujmuje ją po swojemu, zakreśla te lub inne ramy—zależnie od swych interesów klasowych. Dlaczego tak jest? Bo demokracji, t. j. **światłomej swych celów i zadań życiowych większości**—w życiu realnem społeczeństw dotąd niema; bo demokracja — to tylko pojęcie, ideał, któremu w rzeczywistości odpowiadają najróżniejsze, a odległe odeń formy bytu. Sama idea demokracji ulega wraz z biegiem życia i doświadczeniem dziejowym poszczególnych warstw i klas społecznych zmianom ciągłym. Hasło demokracji, rzucone przez Wielką Rewolucję Francuską, osiadło na mieliźnie ideologii mieszczańskiej, nie przekroczyło pojęcia form politycznych bytu, całości i jednostki. Prawo własności zostało uznane za święte i nienaruszalne — nawet przez większość.. I trzeba przyznać, że mieszczańskie ujęcie demokracji nie było należycie podważone przez ideologję klasy najmitów. Do czasów niemal ostatnich demokratyzacja podstawowej dziedziny życia społeczeństw, gospodarki — nie wchodziła do programów partji proletariackich. Proletariacka idea demokracji nie przekraczała podobnie, jak burżuazyjna, form politycznych bytu. Pomiędzy programem „minimum“, obejmującym polityczne hasła demokracji

mieszczańskiej, a programem „maximum“, mówiącym ogólnie o zaprowadzeniu ustroju socjalistycznego — była próżnia.

Tym to stanem próżni ideologicznej należy tłumaczyć w znacznym stopniu dzisiejszy stosunek krytyczny do form demokratycznych wogóle wśród części obozu proletarjackiego. Hasła demokracji politycznej zostały w znacznym stopniu przez proletarjat osiągnięte, program „minimum“ wyczerpany. A więc co dalej? Pozostaje jedynie — zaprowadzenie ustroju socjalistycznego. W jaki sposób? Jedyną formułą gotową, choć mętną i niejasną, była dyktatura proletarjatu. A więc... niech żyje dyktatura proletarjatu!

Takie były — poza wstrząśnieniami głębokimi wojny i rewolucji rosyjskiej — obiektywne dane ideologiczne dla obecnego nastroju antydemokratycznego części proletarjatu. I dane te były ważne i poważne. Nie sposób się dziwić, że dojrzały społecznie wskutek przejść potwornych lat ostatnich — proletarjat europejski nie może się zgodzić na rolę głosującego do sejmu i ciała samorządowego demokracji, że pragnie on i w dziedzinie najważniejszej bytu, gospodarki — głos zdobyć. Chodzi jednak o to, jak ten głos zdobyć. Czy przez demokrację, t. j. tworzenie świadomej celów i zadań życiowych większości? czy też, pomimo niej, przez pochwycenie władzy „w interesie większości“ przez mniejszość, czyli przez t. zw. dyktaturę proletarjatu? Pierwsza droga uzależnienia zdobycie i stopień głosu od woli większości, a więc wymaga oddziaływania na nią i tworzenia jej, druga opiera zdobycze wyłącznie na sile klasy, a więc prowadzi do ignorowania woli większości. Pierwsza droga, wymagająca tworzenia świadomej celów i zadań życiowych większości, prowadzi do usunięcia panowania klasowego i zastąpienia go przez wolę większości; druga — przez narzucanie woli swej większości — prowadzi do zastąpienia panowania jednej klasy przez panowanie innej. Ponieważ zaś „panowanie“ wytwórcy-proletarjatu jest absurdem samym w sobie, więc wszelkie próby zaprowadzenia nowego ustroju wbrew większości, czy pomimo większości muszą prowadzić — bez względu na powodzenie walki — tylko do chaosu i zamętu. Samo wysuwanie przez mniejszość hasła walki „w interesie większości“ bynajmniej nie stanowi probierza dostatecznego jego słuszności. Hasło to wysuwa każda władza, każda klasa panująca i każda klasa, dążąca do władzy. Jedynym zaś sprawdzianem słuszności jej stanowiska może być stworzenie faktycznej większości „świadomej swych celów i zadań życiowych. Wtedy tylko formy bytu, stworzone przez tę większość, mogą nosić nazwę demokratycznych.

U podstaw ideologii demokratycznej leży zasada indywidualnej wartości jednostki, jako człowieka, i społecznej wartości ludzkości wobec wszechświata. Człowiek, jako taki, winien mieć jedna-

kowe prawo do rozwoju wszechstronnego, a więc do stanowienia o formach społecznego spółzycia. W sprawach, dotyczących się ogółu członków społeczeństwa, wszyscy winni mieć jednakie prawo do głosu.

Formy władania środkami wytwórczości, samego wytwarzania i podziału dóbr, jako stanowiące podstawę bytu społeczeństw, nie mogą być wykluczone ze spraw, ogółu się dotyczących.

Życiem zbiorowem społeczności demokratycznej władza ogół, lud, „demos“. Niema poza nim i ponad nim innej władzy. A więc w społeczności demokratycznej rządy istnieć przestają, może istnieć jeno kierownictwo. Pojęcie rządów łączy się dziejowo z przemocą, pojęcie przemocy, wbrew terminologii Sorela*), — z mniejszością panującą. Tam więc, gdzie władza ogół, gdzie wszyscy mają jednakie prawa we wszystkich dziedzinach życia, gdzie o tem, jak ma się ułożyć życie społeczne, polityczne, gospodarcze ogółu — decyduje większość, nie może być mowy o przemocy, nie może być mowy o rządzeniu. Obalenie siłą rządów mniejszości przez świadomą swych zadań i celów życiowych większość — to nie dyktatura.

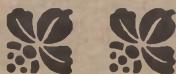
Kwestji nie ulega, że rozumowanie to i definicja ta nie zadowolą indywidualistów, anarchistów. Powiedzą oni, że większość, nakładająca na mniejszość obowiązki i zmuszająca ją do posłuchu, również używa przemocy, a więc rządzi, że nakazy — bez względu na to, od kogo pochodzą: od większości, czy od mniejszości — są gwałtem względem jednostek, czy grup. Lecz tego rodzaju rozumowania nie mogą być brane pod uwagę tam, gdzie chodzi o życie społeczne. W płaszczyźnie życia społecznego ludzkości musi istnieć pewien przymus; musi być ograniczona wola jednostki. I niema form życia społecznego, któreby tego przymusu nie nakładały. Weźmy spółdzielczość, spółdzielnie spożywcze, czy wytwórcze, tę ulubioną komórkę anarchistów. Czyż tam wola jednostki nie jest ograniczona? Czyż i tam nie decyduje w sprawach, ogółu się dotyczących, większość? Jednostka może wycofać się ze spółdzielni, może zawiązać nową, lecz i w tej nowej musi podlegać woli większości. Chodzić więc może tylko o formy i zakres tego przymusu; chodzić może o to, aby przymus ten tracił jaknajwięcej cechy zewnętrzne, a zdobywał wewnętrzne, moralne. Ale to już zależy od procesu rozwoju samej większości.

O demokracji pełnej nie może być mowy dotąd, póki niema zwartej większości społecznej, świadomej swych zadań i celów życiowych. W procesie dziejowym, zarówno skład tej większości, jak i jej zadania i cele mogą ulegać niezliczonym zmianom. Samo utworzenie tej większości świadomej może być wiecznym a nieziszczal-

*) Sorel. — „Rozmyślenia o przemocy“.

nym dążeniem ludzkości. To przecież pewne, że tym dążeniem będzie demokracja zawsze, bo poza wolą większości niema wszak żadnego innego sprawdzianu słuszności, „sprawiedliwości” układu stosunków międzyludzkich. Wszak i komuniści rosyjscy, głoszący i przeprowadzający t. zw. dyktaturę proletariatu, utrzymują, że jest ona tylko etapem przejściowym, drogą do demokracji pełnej. Lecz, jak doświadczenie tejże rewolucji rosyjskiej wykazało, i o dyktaturze klasowej nie może być mowy, jeżeli dana klasa nie jest dojrzała, a więc świadoma swych zadań i celów życiowych, jeżeli nie dorosła do zorganizowania i pokierowania wyteżoną walką z żywiołem, czyli pracą. Władza, o której marzy, jak o wyzwoleniu, proletariusz społeczny, — to nie jest rezultat tylko przemocy, bo mniejszość drobna nie jest w stanie obezwładnić i ujarzmić fizycznie olbrzymią większość. Władza mniejszości — to rezultat i spadek wyrobionych w ciągu wieków w danej klasie talentów organizacyjnych i kierowniczych, opartych na wiedzy. I do władzy tej żadna klasa społeczna nie dążyła dla niej samej, lecz dla utwierdzenia swych zdobyczy materialnych, stanu posiadania oraz płynących stąd przywilejów. Proletariat, który nie myśli, bo to jest sprzeczne z jego istotą społeczną i gospodarczą, o żadnym stanie posiadania i przywilejach, nie ma żadnego powodu do dążenia karkołomnego do władzy, jako wyrazu przemocy mniejszości, a tembardziej do dyktatury. Zadaniem jego i celem jest zniesienie istniejącego stanu posiadania i przywilejów, a więc i opartej na nich władzy. I dlatego dla proletariatu niema innej drogi wyzwolenia, jak przez większość, jak przez demokrację. Droga to nie jest krótka. To trzeba sobie uprzytomnić. Na drodze tej proletariat będzie miał do rozwiązania szereg zagadnień trudnych, z których najważniejsze: formy demokratyzacji życia gospodarczego, stosunek do klasy wytwórców rolnych i państwa. Lecz są to sprawy, bez rozwiązania i ustosunkowania się do których proletariat skazany będzie na próżne szamotanie się, a socjalizm na zawisnięcie w próżni.

Bronisław Siwik.



azimierz Zygfyd).

Przegląd polityki zagranicznej.

Niedoszłe przymierze. — Przestrogi organu p. Clemenceau. — Angielska koncepcja w sprawie Rosji. — Program wyborczy p. Asquith'a. — Echa konferencji amsterdamskiej. — Losy Turcji. — Przewrót w Niemczech. — Kierunek rządu Kappa. — Ententa wobec przewrotu. — Perspektywy.

Konferencja pokojowa, jako ciało zbiorowe, skupiające reprezentantów wszystkich państw sprzymierzonych, poczynszy od kolorowego przedstawiciela „Królestwa Hedžas“, aż do delegatów pięciu mocarstw „o interesach ogólnych“, faktycznie, jako instytucja obdarzona samodzielną inicjatywą w sprawach polityki międzynarodowej, nie istniała nigdy. Rozwiązanie jej, dokonane w grudniu ub. roku, było tylko zwykłą formalnością. Nie znaczy to jednak bynajmniej, by formalność ta minęła bez żadnego wpływu na formy dyplomacji, uprawianej zarówno w stosunkach wewnętrznych między mocarstwami „sprzymierzonymi i zaprzyjaźnionymi“, jak i w stosunkach na zewnątrz.

Dawne węzły, łączące z natury rzeczy państwa Ententy w czasie wojny, dziś, w okresie budowania pokoju międzynarodowego, oczywiście przestały już istnieć. Nowe — dotychczas nie zostały nawiązane. Wprawdzie jeszcze rząd Clemenceau zabiegał starannie o nawiązanie nowego „trójporozumienia“, obejmującego Anglię, Stany Zjednoczone Ameryki Półn. oraz Francję, ale w wypadku tym dyplomacja francuska poniosła jaskrawą i kompromitującą wprost klęskę. Anglja — przez usta Izby Gmin — oświadczyła, iż nie ma nic przeciwko przyłączeniu się do ewentualnego „trójporozumienia“, ale na przyłączenie to zdecyduje się definitywnie dopiero wtedy, gdy zgodę wyrazi również senat amerykański. Znać było, iż w każdym razie Wielka Brytania, w której tradycji dyplomatycznej leży wszak oddawna zręczne organizowanie systemów przymierzy, tym razem nie śpieszy się bynajmniej z wiązaniem się nowymi traktatami. Jest to zresztą zrozumiałe całkiem z punktu widzenia trzeźwej polityki anglosaskiej. Świat znajduje się in statu nascendi, w stanie zupełnego chaosu. Nowe perspektywy polityczne dopiero zwolna, stopniowo się zarysowują. W tych warunkach niewątpliwie żaden angielski rząd — bez względu na to, czy będzie nim p. Lloyd-George, czy też p. Asquith — nie zechce zamykać sobie drogi przedwczesnymi umowami dyplomatycznymi, opartymi na bardziej konkretnych podstawach, aniżeli nieobowiązujący i beztreściwy covenant o Lidze Narodów.

Oficjalna i półoficjalna prasa francuska starała się zbagatelizować owo zastrzeżenie Izby Gmin, potraktować je jako czczą formalność, która nie pociągnie za sobą żadnych realnych następstw. W istocie jednak rzeczy przeciwność angielskiej Izby Gmin nie okazała się ani zbyt czarna, ani beztreściwa.

wa. Ameryka nie ratyfikowała dotychczas traktatu oraz związanych z nim dodatkowych konwencji politycznych, a nie nie wskazuje na to, by w ciągu najbliższych miesięcy sprawa ratyfikacji w senacie amerykańskim miała się istotnie posunąć naprzód. Dyplomacja angielska ma tedy na dłuższy okres czasu zupełną swobodę w stosunkach względem sprzymierzeńców. Niewątpliwie, licząc się z żywą jeszcze tradycją wojny, mężowie stanu Ententy zachowywać muszą we wzajemnych między sobą stosunkach pewne, na zewnątrz przynajmniej, pozory serdeczności. Ale tradycja ta staje się coraz słabsza, a pozory owe coraz bardziej nielkie, w miarę tego, jak wskutek kryzysów ministerjalnych w poszczególnych państwach padają dawne „wojenne“ gabinety i zmieniają się kierownicy polityki zagranicznej. Zapewne, i z tego również m. in. powodu ustąpienie p. Clemenceau i Pichona powinno być za ulgą przez dyplomację z tamtej strony kanału. W stosunku do p. Milleranda p. Lloyd-George obowiązany jest do dnużnie mniejszej względności, a nawet i mniej jaskrawych oznak szacunku, aniżeli w stosunku do b. szefa rządu Republiki.

Wprawdzie i teraz półurzędowa prasa francuska dokłada wszelkich starań, by tuzem hałaśliwego entuzjazmu zgłuszyć jaskrawe już dziś rozdźwięki między sprzymierzeńcami. „Solidaires dans la paix“ — pod takim tytułem umieszcza artykuł wstępny „Temps“ paryski. Doprawdy jednak — trudno o lepszą ilustrację przysłowia francuskiego: „qui s'excuse—s'accuse“. Publicysta organu półurzędowego raduje się, jak dziecko, z kilku nieobowiązujących frazesów, wypowiedzianych przez dyplomatów amerykańskich i angielskich na uroczystości narodowej w Klubie amerykańskim, a jednocześnie próbuje naiwnie rzucić zastonę na wszelkie zgryzoty w owej legendarnej już dziś „solidarności“. Nie wspomina więc ani słowem o „opozycji“ w senacie amerykańskim, która przestała już być tylko opozycją przeciwko prez. Wilsonowi, a przyjęła formy zasadniczej opozycji przeciwko całej Europie, w szczególności zaś — Europie „sprzymierzonej“; ani też o zredukowaniu przez Kongres pierwotnego projektu pomocy finansowej Stanów Zjednoczonych dla Europy z 30 milj. dolarów do 10; ani o korespondencji prez. Wilsona z Najwyższą Radą w sprawie łosów adriatyckiego wybrzeża, ani wreszcie o tylu, tylu innych sprawach, które same przez się, bez komentarzy nawet, głębiej oświetlają dyplomację Ententy od najwniośniejszych frazesów p. Hugh C. Wallace'a, ambasadora amerykańskiego w Paryżu.

Francja, uzależniona jest niewątpliwie najbardziej — zarówno finansowo, jak i militarnie, od reszty sprzymierzeńców. Nie dziwnego też, że dokłada wszelkich wysiłków, by utrzymać nadal „solidarność“ między sojusznikami. Cóż — gdy sojusznicy owi zdradzają zupełną niemal obojętność wobec zagrożenia tego, tak żywotnego dla Francji. Ani Anglja, ani Ameryka nie uczyniły dotąd ani jednego prawie zasadniczego kompromisu, którego celem byłoby utrzymanie „zgody i jedności“. Kompromisy te niemal zawsze czynić była zmuszona Francja. Zmuszony był je czynić nawet p. Jerzy Clemenceau, tym łatwiej zawierać je będzie p. Millerand, który przeciw na punkcie kompromisów jest znacznie mniej nieprzejednany od „starego tygrysa Francji“.

Clemenceau, i jego zwolennicy, mają dziś, rzecz prosta, wolną rękę w krytykowaniu owej polityki kompromisów, którą rozpoczął zresztą przeciwie jeszcze rząd poprzedni. Wprawdzie Clemenceau bawi obecnie w Egipcie, ale trudno przypuszczać, aby nie wywierał wpływu na organ swój „L'Homme libre”. W piśmie zaś tym w połowie ubiegłego miesiąca czytać mogliśmy następujące słowa, wypowiedziane w związku z londyńską konferencją pod adresem angielskiego kolegi:

„Podróż p. Milleranda do Londynu położyła musi kres fałszywej sytuacji, w której nie możemy już dłużej pozostawać. Opinia publiczna we Francji słusznie zamieszona jest wskutek chaosu, jaki panuje w polityce sprzymierzeńców. W kołach angielskich przejawia się dążenie na korzyść rewizji traktatu wersalskiego. Brutalne to wytykanie się z własnych podpisów, położonych przed sześciu tygodniami, oznacza klęskę polityczną i moralną. Niezawodnie Niemcy pospieszają się z jej wykorzystaniem, ponieważ usprawiedliwia ona ich twierdzenie, jakoby traktat był praktycznie niewykonalny“.

Alarm organu p. Clemenceau był zresztą całkiem usprawiedliwiony. Polityka Ententy przeżywała bowiem wówczas ostry kryzys, związany z wysunięciem przez Radę Najwyższą żądaniem wydania przez Niemców winnych „pogwałcenia prawa wojennego“. Jeśli jednak alarm był na miejscu, to skutków, pożądanых przez nieprzejednaną „clemensizną“, bynajmniej nie zdołał wywołać. P. Millerand powrócił do Paryża z nowym kompromisem, stanowiącym w istocie rzeczy zupełną rezygnację z dawnego stanowiska francuskiego. Ententa rzekła się pretensji do sążnienia za pośrednictwem swego trybunału oskarżonych dyplomatów i generalów niemieckich. W dwa zaś tygodnie zaledwie później oficerowie niemieccy, z krewniakiem b. cesarza na czele, znieważyli publicznie członków francuskiego ciała dyplomatycznego w Berlinie...

P. Millerand nie przywiózł tedy z Londynu ani rozwiązania owej „fałszywej sytuacji“, ani zakończenia „chaosu“ w polityce sojuszników. Raczej przeciwnie, przywiózł stwierdzenie, iż stosunek do Niemiec nie jest oparty na żadnych konkretnych przesłankach, że określa się od wypadku do wypadku, a ostatecznego jego ustalenia oczekiwać można tylko od rewizji traktatu wersalskiego, której tak bardzo obawia się opinia francuskiego rządu.

Jeśli zaś chodzi o sprawę Rosji, która wprowadza nowy zgrzyt do polityki Ententy, — to sprawy tej również nie rozstrzygnęła konferencja londyńska. Trudno doszukać się w stosunku do Rosji jakiegokolwiek „jedności“ między p. Lloyd-George'm, wysyłającym do Rosji redaktora radykalnego dziennika socjalistycznego „Daily Herald“, tow. Lansbury'ego, — a p. Millerandem, delegującym do Polski marszałka Foch'a, przedstawiciela francuskiego militarysty. Konferencja londyńska rozwiązała zresztą wszystkie zdzenia. W cytowanym wyżej artykule organu Clemenceau, inspirowanym delegatów francuskich na konferencję, czytaliśmy m. in.: „Sprzymierzeńcy mają dziś wspólny interes w tym, aby wejść ze sobą w najściślejszy związek dla jedynolitego rozwiązania spraw Niemiec i Rosji oraz zapewnienia w ten sposób ostatecznego urzeczywistnienia pokoju“. A w dwa tygodnie niespełna później nadchodziły depechy z Londynu, iż konferencja szefów rzą-

dów uchwalila pozostawić każdemu z państw wolną rękę w stosunku do Rosji!

Trudno o wyraźniejsze przyznanie się do bankructwa, wymarzonej przez Clemenceau, idei „ściślej Ententy“ między sojusznikami!

Nowy kurs dyplomacji angielskiej nie jest oczywiście bez związku z ustawicznymi zmianami w sytuacji wewnętrznej kraju. Zapewne, że przeczorny rząd Zjednoczonego Królestwa nie lekceważył pogroźek Trockiego, który w odpowiedzi na interwencję w Rosji grozi „interwencją“ w Indiach angielskich. Ale właśnie dlatego, że słów drugiego dyktatora Rosji nie lekceważono nigdy w odpowiedzialnych kolach politycznych Anglii, przeto spodziewać się należy, iż zarządzone zostały w Indiach wszelkie środki zapobiegawcze. Ważniejsze tedy wydają się argumenty zasadnicze polityków parlamentarnej opozycji angielskiej, która w sprawie Rosji wysuwa nową koncepcję polityczną.

Koncepcja ta opiera się przedewszystkiem na stwierdzeniu niezbędności Rosji dla reszty świata. Bez surowców rosyjskich niemożliwe jest odbudowanie przemysłu. Bez uregulowania rynków rosyjskich niemożliwe jest odbudowanie międzynarodowego handlu. I nie bez znaczenia jest fakt, że idei wznowienia stosunków z Rosją broniły zawsze obok socjalistycznego „Daily Herakl“u“ giełdziarska „Manchester Guardian“ oraz liberalna „Westminster Gazette“.

Nie było też dla nas niespodzianką, gdy w oficjalnej deklaracji, uchwalonej w dn. 24 lutego przez Najwyższą Radę, mogliśmy m. in. przeczytać:

„Handel pomiędzy Rosją a resztą Europy, który jest tak istotny dla polepszenia warunków ekonomicznych nie tylko w Rosji, ale w reszcie świata, będzie poparty w najwyższym możliwie stopniu..“

Koncepcja liberalna handlowego i pokojowego ujarznienia Rosji przez rok cały ścierać się jednak musiała z przeciwnym punktem widzenia konserwatywnego ministra spraw wojskowych, Churchill'a, który politykę swą opierał na założeniu o niebrwalności systemu rządów sowieckich, oraz bliskim zastąpieniu go przez rząd kontrrewolucyjny, ożdziany w pozory konstytucyjna. Polityka podobna mogła oczywiście trwać tylko w ciągu określonego — i to bardzo nawet ograniczonego — okresu czasu. Klęskę armji kontrrewolucyjnej były jednocześnie i dla niej ostateczną porażką. Zresztą wykryte w ubiegłych miesiącach nadużycia u „przedstawicieli“ rządów Kołczaka-Denikina na tle m. in. handlu bronią, amunicją i t. d., dostarczaną przez Ententę, musiała ostatecznie — w takim szczególnie stopniu, jak Anglija — unicestwić wszelką ufność w uczciwość i zdolności kontrrewolucji rosyjskiej.

Zważyć nadto należy fakt, iż do forsowanej przez Francję idei odbudowy carskiej Rosji — „wielkiej i praworządnej“ — dyplomacja angielska odnosiła się zawsze nader chłodno, a nawet niechętnie. Nie wolno zapominać o dawnych anglo-rosyjskich zatargach w sprawach bliskiego Wschodu — Persji i Turcji. Pomysły Sazonowa-Izwolskiego nie mogły również usposobiać korzystnie dla siebie polityki angielskiej, która na Wschodzie Europy szuka — po omacku wprowadzić — dla się wyrazu w tworzeniu i popieraniu

małych, niezależnych państw, od republik nadbałtyckich do rzeczypospolitych Kaukazu, Azerbejdżanu i Erywanii.

Wobec ostatnich tedy wydarzeń na „wewnętrznym“ froncie sowieckiej Rosji rewizja dawnej względem niej polityki Anglii stała się kwestją już nie tygodni, ale wprost dni. W związku z nowymi falami w angielskiej opinii politycznej była też ósma z rzędu porażka wyborcza „koalicji“ rządowej, — porażka tym razem niewątpliwie już decydująca. Wybory w Paisley, w wiejskim okręgu szkockim, dały bowiem zwycięstwo najpoważniejszemu i najniebezpieczniejszemu przeciwnikowi p. Lloyd-George'a — p. Asquithowi, przywódcy potężnej niegdyś, a w czasie wojny do dnia zdruzgotanej przez „koalicję“, partji liberalnej. P. Asquith, poprzednik p. Lloyd-George'a na stanowisku szefa rządu, jest bowiem (bojową postacią nowego kursu). Platformą wyborczą jego w polityce zagranicznej — rewizja traktatów pokojowych z Niemcami, Austrią i Bułgarią, pokój z Rosją; w polityce wewnętrznej — Home Rule dla Irlandji, rewizja podatku od dochodu, podatek od kapitału, zniesienie protekcyjizmu słowem, zaprowadzonego w czasie wojny; w dziedzinie spraw robotniczych — oddanie administracji kopalni w ręce Komitetów Kontrolujących, obejmujących przedstawicieli państwa, kapitału oraz pracy.

W platformie wyborczej p. Asquitha, który d. 1 marca święcił tryumfalny swój ingres do Izby Gmin, okazał miejsce zajmowało również żądanie zwołania międzynarodowej Konferencji ekonomicznej. Podkreślaliśmy zresztą już wyżej, iż przeważnie handlowy kapitał angielski zainteresowany jest w pierwszym rzędzie w reorganizacji świata ekonomicznego. Jeśli — jak to czyni dziś prasa angielska — w p. Asquith'ie spodziewać się należy ewentualnego następcy p. Lloyd-George'a, to o torach jego przyszłej polityki ekonomicznej wnosić można choćby ze stanowiska, zajętego przez styczeńową „konferencję amsterdamską“, w której obecny tryumfator z Paisley brał był wybitny udział.

Konferencja, która zgromadziła szereg najwybitniejszych mężów międzynarodowego świata politycznego i finansowego, przedstawiła d. 15 stycznia p. Lloyd-George'owi szczegółowy memoriał w sprawie reorganizacji stosunków ekonomicznych. Memoriał ów stwierdza przede wszystkim, iż żaden kraj „nie zasługuje na udzielenie mu kredytu, jeśli nie potrafi zredukować swych bieżących wydatków do poziomu dochodów, które płyną z podatków, ewent. innych normalnych źródeł“. Punkt ten mierzy bezpośrednio we Francję, która przecie przeżywa obecnie ciężki kryzys finansowy. Uderza jednak również i w państwa Europy Wschodniej i Środkowej, przedewszystkiem zaś w Polskę, która wskutek trwającej wciąż wojny nie jest absolutnie w stanie urzeczywistnić u siebie zasady fiskalnej równowagi.

Ale w istocie programu amsterdamskiego tkwi postulat, który musi bezpośrednio już polityczny charakter. Jest nim toż samo żądanie, które podkreślaliśmy w platformie wyborczej p. Asquitha, — żądanie zwołania międzynarodowej Konferencji ekonomicznej celem zbadania sytuacji oraz ustalenia form współpracy finansowo-ekonomicznej między poszczególnymi państwami. I oto, co jest charakterystyczne w tym projekcie: w konferen-

cji brać mają udział obok przedstawicieli pięciu mocarstw „sprzymierzonych i stowarzyszonych“ oraz Belgji i państw neutralnych również Niemcy i Austria. Proponowany jest nawet współdziałanie niektórych eksportujących państw południowej Ameryki, ale usuwa się całkiem na bok państwa Europy Środkowej i Wschodniej, takie, jak Polska, Rumunja, Czechosłowacja itd.

Podobna propozycja stanowi już zupełnie wyraźne pogwałcenie zasady solidarności w wystąpieniach sprzymierzeńców nazewnątrz. Manifestacyjnie wprost przemilcza postanowienia traktatu wersalskiego, a komisję reparacyjną ententy usuwa na bok od wszelkiego wpływu na ukształtowanie się stosunków ekonomicznych między wrogami do niedawna państwami. A przecież memoriał ów podpisali mężowie stanu, którzy z pewnością nie pragnęliby lekkomyślnie się wikłać w nieodpowiedzialne, ryzykowne awantury. Na memoriale podpisany jest obok p. Asquitha i kilku innych jeszcze b. kierowników rządów i ministrów (pp. Adora, Lindmana, Christensena, lorda Robert Cecila, Brantinga i in.), również i p. de Karnebeek, obecny minister spraw zagranicznych Holandji. Trudno tedy przypuścić, aby „program amsterdamski“ pozostał miał bez wpływu na bieżącą politykę. I istotnie — echa jego doszukać się możemy nawet w zgłoszonych przez Anglię na Najwyższej Radzie Ententy projektach „manifestu ekonomicznego“, biorących wyraźnie pod opiekę Niemców zarówno pod względem gospodarczym, jak i politycznym.

Opozycja Francji pozostaje, jak dotąd, wciąż bez skutku. Zresztą dyplomacja francuska wydawała się wówczas bardziej skora do ustępstw, ponieważ upajała się, przedwcześnie dla niej niestety, „zwycięstwem“ swym w sprawie tureckiej. Po długich, długich targach los Konstantynopola ustalony miał być w ten sposób, iż pozostanie on nadal stolicą Turcji, natomiast cieśniny ułec miały umiędzynarodowieniu. Takie było życzenie Francji — w przeciwstawieniu do planów angielskich usunięcia raz na zawsze państwa ottomańskiego z terenów Europy. Anglja zdobyłaby wówczas ewentualnie protektorat pośredni lub bezpośredni nad dawną stolicą Turcji i użyłaby w ten sposób bezpośrednią łączność między dotychczasowemi swemi wschodniemi posiadłościami a drobnemi rzeczypospolitemi Kaukazu, — utworzonemi na gruzach carskiego imperjum.

P. Millerand, rzecz prosta, przeciwstawił się energicznie podobnej koncepcji. Anglię bowiem, obejmując Konstantynopol, uzyskaby dominujący wpływ na cały świat muzułmański. Wpływ taki nie byłby zaś obojętny dla Francji, która w posiadłościach swych wschodnich liczy olbrzymi procent ludności mahometańskiej. I oto równocześnie niemal, gdy Anglja brała w opiekę muzułmańską ludność Syrii przed zabiorcznością Francji, ta ze swej strony ogłaszała się za bezinteresownego obrońcę całego świata mahometańskiego wobec zagrożonych przez zachłanność brytyjską losów stolicy Półkuli żyjącej.

Zdawało się, iż pod naciskiem Francji p. Lloyd-George zdecydował się zrezygnować z dotychczasowych pretensji do Konstantynopola. W połowie jeszcze lutego „Temps“ paryski wystąpił z triumfującym artykułem wstępnym — „Turcy pozostają w Konstantynopolu!“, a gdy w dwa tygodnie

później ogłoszona została mowa p. Lloyd-George'a w Izbie Gmin, gdzie premier angielski stwierdził uroczyście swe umiarkowanie w stosunku do sprawy tureckiej, — wówczas tryumf dyplomacji francuskiej wydawał się zupełnie zdecydowany.

Nie przeszkadzało to temu, że cały niemal świat polityczny Anglii trwał nadal na dawnym nieprzejednanym stanowisku w stosunku do sprawy Konstantynopola. Na punkcie tym złączyli się solidarnie i konserwatyści, i koalicja p. Lloyd-George'a, i niezależni liberalowie z pod znaku p. Asquith'a, prasa reakcyjna i prasa radykalna. Nawet przez wielką burzę zję żydowską subsydjowana „Manchester Guardian“ bila bezustannie na alam, lejąc łyżki krokodyla z powodu pozostawienia chrześcijan pod panowaniem „niewiernych“.

I nie upłynęły nawet dwa tygodnie, a w początku marca zostały skoncentrowane pod Konstantynopolem zbrojne siły angielsko-indyjskie w ilości 36 tysięcy ludzi. Los Turcji Europejskiej tym razem, zdaje się, ostatecznie jest zdecydowany. Jeśli pozostanie nawet nadal prawnie składową częścią państwa ottomańskiego, to jasne jest jednak, iż Anglija nie zrzeknie się już nad nią protektoratu.

W ten sposób zlikwidowane zostało ostatecznie zwycięstwo dyplomatyczne Francji, która presza — w dobie „tworzenia pokoju“ — nie innego zaznać nie miała na polu dyplomacji ponad klęski i zawody.



Ów moment tarć wewnętrznych, rozłźwięków i zgrzytów w łonie Ententy wykorzystała umiejętnie reakcja pruska, ta sama reakcja, która przez cały rok, licząc się z międzynarodową sytuacją polityczną, potrafiła zachować spokój i zimną krew, zadawałnając się jeno platonicznymi protestami w berlińskim Zgromadzeniu Narodowym. Ostatnie wydarzenia, kłopoty Anglii na Wschodzie, bezradność Francji, desinteressement Stanów Zjednoczonych w sprawach Europy natchnąć musiały jednak ją odwagą. Policzek wymierzony oficerowi francuskiemu przez ks. Joachima Pruskiego wywiera wrażenie wprost hasła do przewrotu. Angielska racja stanu, która tylokarotnie ustępstwa swe na rzecz Niemiec, usprawiedliwiała koniecznością poparcia „uczciwego i lojalnego“ (wedle dosłownego wyrażenia p. Churchilla) rządu p. Bauera, trafił niespodzianie z oczu „uczciwych“ socjalistów i centrowców, zastąpionych nagle u steru państwa przez przyjaciół von Lüdendorffów i von Tirpitzów.

W warunkach tych nie trudno zgubić wątku wyraźnej linii politycznej nawet i wtedy, gdyby się ją wogóle przedtym posiadało. Nie dziwnego też, iż Najwyższa Rada szukała dopiero po maczku punktów oparcia. Charakterystyczne jest oświadczenie p. Milleranda na radzie ambasadorów: „przewrót niemiecki nie nas obchodzić nie może; żądamy tylko lojalnego wykonania traktatu...“ Doprawdy oświadczenie takie równoważneby było poprostu powiedzeniu — „wiem, że... nie nie wiem“.

Wobec bowiem składu personalnego nowego rządu niemieckiego trudno było żywić jakikolwiek co do dalszej polityki jego wąpliwości. Kanclerz Rzeszy, von Kapp, ib. dyrektor T-wa Kred. Ziemińskiego w Królewcu, wóź

kliki nieprzejednanych junkrów pruskich, jeden z założycieli wszechniemieckiej partii „ojczystej” jest bojową postacią onego kierunku konserwy niemieckiej, który w duszach swych i na sztalach bojowych wypisane ma niezatartemi głoskami hasła zemsty i revanche’u.

W stosunku do Niemiec — podkreśliliśmy to wyżej — ścierały się na Radzie Najwyższej dwa zasadnicze kierunki, związane z imionami pp. Lloyd-George’a i Clemenceau. Niewątpliwie w każdej z obydwóch koncepcji tkwiło wiele słuszności i prawdziwości. Cóż.—gdy polityka oficjalna Ententy, jako wypadkowa owych dwu kierunków kroczyła zawsze po linii błędów i jednego i drugiego. Zapatrzony w demokratyczny pokost Niemiec Eberta—Noskego liberalizm angielski, zarówno „niezależny” p. Asquitha, jak i „skooalicjonizowany” p. Lloyd-George’a, biorący niedawno w obronę „narodową godność” Niemiec wobec żądania francuskiego wydania „winiących pogwałcenia prawa wojennego”, doczekał się wreszcie, iż owi „winni” i „oskarżeni” biorą oficjalnie w ręce rzady swego państwa. Co więcej — oświadczają, iż wykonają „postanowienia traktatu niemieckiego z zastrzeżeniem, iż honor narodu niemieckiego, jego siła żywotna, jak też i zdolność, będzie zagwarantowana”. Jaka doskonale bezczelna odpowiedź na oświadczenie p. Milleranda!

Z drugiej zaś strony rząd „zamachowców” niemieckich wykorzystał zreczenie środków, dostarczone im głównie przez politykę p. Clemenceau. Zamachu dokonały pułki nadbałtyckie, wyhodowane w atmosferze rosyjsko-niemieckiej kontrrewolucji Juslenicza, von der Goltza, Awadowa-Bermoneta. Roznamiętniona walką z bolszewizmem, dyplomacja francuska, nie cofając się przed użyciem żadnego środka, choćby najbardziej ryzykownego, dla obalenia „rządu sowieńców”, z „przychylną obojętnością” spoglądała na ów rozkład zekonu krzyżowych rycerzy kontrrewolucji w krajach nadbałtyckich. Dopiero, gdy pokładane w nim nadzieje zawiodły, gdy trudno już było słać protesty opinii publicznej, p. Clemenceau i Najwyższa Rada zdecydowali się wreszcie na zażądanie od wojsk pruskich opuszczenia ziem nadbałtyckich. Rozkaz został wykonany. Ale wojska von der Goltza powróciły do ojczyzny swej już jako świetnie zorganizowane, zahartowana i „ideowo-politycznie” wychowana, zdecydowana przystym na wszystko, armja kontrrewolucji. Umieszczona początkowo w obozie w Nissie, w okolicy Górnego Śląska, przetrzucona następnie gdzieś w głąb marchii brandenburskiej, święciła ostatnio tryumfalny pochód na Berlin pod dowództwem gen. von Luettwitzu.

Całe zachowanie się rządu Eberta-Buera wskazuje jasno na fakt, iż został całkiem zniwieraacki zaskoczony zbrojną rewoltą reakcji. Do ostatniej chwili nie decydował się na wydanie rozkazu aresztowania tych generałów i dygnitarzy państwowych, których udział w tajnych machinacjach nie ulegał najmniejszej wątpliwości. Swego ostatecznego zwycięstwa nie zawdzięcza tedy ani swym zarządzeniom, ani swej popularności. Wszystko wskazuje, iż rząd Eberta, obejmujący najbardziej sprzeczne kierunki polityczne—socjalistów, centrum i demokratów — w chwili swej ucieczki do Drezna, skąd z kolei uciekać musiał do Sztutgartu, nie miał żadnego określonego pla-

nu dalszej akcji, a — możliwe jest nawet — iż niedaleki był nawet myśli o kapitulacji.

Gen. Maercker twierdzi stanowczo, iż Ebert upoważnił go do pertraktacji z rządem Kappa. Oczywiście, Ebert ogłasza dziś w tej sprawie urzędowe zaprzeczenie. Ale na dnie wersji musi tkwić niezawodnie nieco prawdy. Najprawdopodobniej gen. Maercker otrzymał od Eberta nieoficjalne, ustne pełnomocnictwa. Dopiero gdy niemoc rządu Kappa przejawiała się w całej pełni, Ebert z poczuciem godności przedstawiciela „legalnej“ władzy mógł oświadczyć, iż z „uzurpatorami“ nie będzie nigdy pertraktował...

Czy jednak przewrót Kappa istotnie przejdzie bez echa dla Niemiec? Niewątpliwie — nie. Wprawdzie dawny rząd „konstytucyjny“ z powrotem wstępuje w swe prawa, ale pełne zwycięstwo odnieśćby mógł tylko wtedy, gdyby potrafił zgnieść ostatecznie zarzewie kontrrewolucji. Tymczasem wszystko zapowiada, iż kontrrewolucyjni generałowie pozostają na dawnych stanowiskach. Resztki „żelaznej“ dywizji nadbałtyckiej nie mają ulec rozproszaniu. Przeciwnie, nawet obrona krajowa zreformowana ma być w duchu korzystnym dla reakcji. W niedalekiej przyszłości mają być ogłoszone nowe wybory do parlamentu, których tak energicznie domaga się właśnie prawica.

Słowem, zwycięstwo dawnego rządu połączone jest z ważnymi ustępowaniami dla reakcji, a skutków ich doczekać się będziemy mogli prawdopodobnie niezadługo w całej polityce — zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej — Rzeszy.

Z chaosu wydarzeń wyłonił się wszakże jednocześnie ruch rewolucyjny, kierowany w pierwszym rzędzie przez niezależnych socjalistów. Jest on dziś jedyną w Niemczech siłą, zdolną sparaliżować zakusy powrotnej fali reakcji i centralistycznego imperjalizmu pruskiego, wobec których rząd „konstytucyjny“ zna do dziś jedną tylko politykę — politykę kompromisu.

Kompromis ów zaś, gdyby doszedł do skutku, byłby tryumfem jeno polityki, której celem jest sprusaczenie ostatecznie dziś Niemiec, a jutro — Europy.

(Kresowiec).

Kraje Wschodnie.

LOTWA. Z lotewskich kół socjalistycznych piszą do nas:

W końcu kwietnia będą miały miejsce wybory do Zgromadzenia konstytucyjnego, które obejmie na miejsce dzisiejszej Rady Narodowej właściwie najwyższą w Rzeczypospolitej. Do walki wyborczej stana przedewszystkiem dwa stronnictwa: socjalni demokraci i Związek włościanów. Ten ostatni reprezentuje włościan zamożnych i średnio-zamożnych, zawiera — między innymi — prąd radykalny z obecnym ministrem spraw zagranicznych, p. Mejerowiczem na czele. Socjaliści liczą na zdobycie 35—40% mandatów, w Radzie Narodowej posiadają ich tylko 25%. Z własnymi listami wystąpią

radykałni demokraci miejscy (dawni kadeci rosyjscy) i konserwatyści (baronowie niemiecy). Ordynacja wyborcza przewiduje powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i stosunkowe prawo głosowania.

LITWA. W pierwszej połowie marca zaszły wielkie zaburzenia w Kownie i na prowincji. Ogarnęły one także kilka oddziałów wojskowych, które odmówiły posłuszeństwa przełożonym. Zginęło kilkanaście osób. Według bardzo mętnych i nieokreślonych informacji burżuazyjnej prasy litewskiej, w organizowaniu rozruchów brali udział emisariusze bolszewicy i niemieccy. Faktycznym powodem wszystkiego była zdecydowanie reakcyjna polityka gabinetu pp.: Gałwanowskiego i Woldanarasa, którzy zamienili całą Litwę etnograficzną w jedno więzienie, rządzone sposobem dyktatury wojskowej. Delegacja robotników oświadczyła prezydentowi ministrów, że widzi jedno tylko wyjście z sytuacji: powołanie do życia Rządu Ludowego, złożonego z socjalnych demokratów i ludowców grupy p. Słezewicza. W odpowiedzi minister spraw wewnętrznych zarządził masowe aresztowania pośród robotników i wogóle działaczy socjalistycznych.

BIALORUŚ. Słynne zajścia w łonie ruchu białoruskiego miały źródło następujące: Oficjalny Rząd białoruski i reprezentacja narodowa (Rada Ministrów Ludowych), pod prezydencją p. A. Łuckiewicza, po okresie flirtu z Niemcami, była prowadzić politykę polonofilską. Socjalna demokracja białoruska udzieliła polityce tej poparcia, nie biorąc na siebie zresztą odpowiedzialności za przeszłość p. Łuckiewicza. Grupa natomiast socjalistów rewolucjonistów wyznawała raczej orientację wschodnią. Z jej to szeregów powstała inicjatywa „zamachu stanu” w celu obalenia dotychczasowej Rady Ministrów Ludowych i zastąpienia jej przez nową, z ob. Łastowskim na czele. Wtrącenie się do całej sprawy komisarza okręgowego Mińska, p. Raczkiwicza, kierownika miejscowych agend Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, dołało oliwy do ognia i zrodziło szereg kwasów, nieporozumień i uraz. Socjalni demokraci zapewniali nas, iż oni właśnie dzierżą dzisiaj w swych dłońach ster białoruskiej opinii publicznej.

(J. M. Borski).

Przegląd socjalistyczny.

Walka o Międzynarodówkę. Kongres w Strassburgu. Postępy w Anglii. Socjaliści Włoch. Przewrót w Niemczech.

Zagadnieniem naczelnym współczesnego ruchu socjalistycznego, przodkującym wszystkie inne, jest sprawa odbudowy Międzynarodówki. Istotnie, w łonie wszystkich narodów rosną i potężnieją partje socjalistyczne, ale wszystkie partje te zdają sobie doskonale sprawę, że zwyciężyć w poje-

dynkę i rozsypkę nie są w stanie, że rękojmię trwałości poczynają poszczególne organizacje narodowych zapewnić może tylko siła i aurytet światowej organizacji pracowników socjalistycznych.

Dlatego też, gdziekolwiek socjaliści poważniejszą odbywają naradę, kwestja odbudowy Międzynarodówki na pierwszy wysuwa się plan. Dyskusja w prasie jest ożywiona, sprawa rozpatrywana z wielu stron, pod różnym kątem widzenia. Ale jakżeśmy to raz już podkreślili, za pomocą argumentów nikt nikogo nie przekona, słowami nie odbuduje się jedności socjalistycznej. Dopóki wypadki nie wytworzą takiej sytuacji, że połączenie się poszczególnych organizacji narzucać się będzie, jako konieczność nieodparta, dopóty niema mowy o jedności.

Słuszności tego twierdzenia dowiodły ostatnie wypadki. Zjazd lipski wyraźnie okazał chęć wielu socjalistów niezależnych połączenia się z Moskwą, zdawałoby się więc, że bolszewicy i komuniści, o ile dbają istotnie o jedność proletariatu, skwapliwie skorzystają ze sposobności i przyciągną na swą stronę taką poważną grupę. Nic podobnego się nie stało. Komuniści angielscy np. odrzucili zaproszenie na wspólną konferencję z niezależnymi, a Lenin w liście, ogłoszonym w Sztokholmie pod adresem Longueta, oświadczył, że postępowanie przywódców niezależnych jest nieszczerą, że robotnicy partji tej powinni zedrzeć maskę „prowodyrom”, że partja francuska, jeśli chce być przyjęta do przybytku świętych bolszewickich, musi „oczyścić się” od „nieblagonadziejnych” elementów. Dżwne te pretensje objaśnić można taktyką bolszewików, od dwóch z górą lat stosowaną względem wszystkich (grup czy narodów), którzy wykazywali słabość w jakiegokolwiek postaci wobec bolszewików. Dopiero wyparcie bolszewików z kresów Polski wywołało inny stosunek do niepodległości Polski, natomiast słabość militarna Ukrainy spowodowała eksport sowietu ukraińskiego z Moskwy i osadzenie go w Kijowie.

Kokietowanie bolszewików przez socjalistów Zachodu, nie mających odwagi odróżniać dwóch całkiem odmiennych spraw: zwalczania interwencji w Rosji, a wartości teorii i praktyki bolszewizmu, pochłaga za sobą terroryzowanie przez Moskwę wszystkich tych, którzy nie chcą przysięgać na ewangelję 3-ej Międzynarodówki i którzy mimo wyklęć i anatemy bolszewickich, nadal uważają siebie za socjalistów.

Taktyka tego rodzaju, strach, aby nie uchodzić w oczach Moskwy za „socjal-petrjotę”, lub „zdrajcę”, rozzuchwala „nieprzejednanych” wobec socjalistów, a tak potulnych wobec obcych kapitalistów „pryncypjalnych” marksistów, przynosząc szkodę sprawie zjednoczenia socjalistycznego.

Pod tym względem kongres socjalistów francuskich w Strasburgu był mniej interesujący, aniżeli zjazd lipski. W Lipsku wśród chóru hymnów na cześć komunizmu rosyjskiego, rozlegały się trzeźwe i znajomością rzeczy nacechowane słowa Hilferdinga w Strasburgu natomiast, gdzie z góry wiadomo było, że większość pójdzie w ślad Lipska, nie było już tej bezpośredniości w traktowaniu sprawy Międzynarodówki, lecz kopjowano pierwowzór lipski. Na kongres przygotowano trzy wnioski w sprawie tej, odpowiadające trzem głównym kierunkom w partji: grupie „Vie socialiste”, większo-

ści środkowej i skrzydłu komunistycznemu. Stanowisko Renaudela i jego zwolenników było o tyle trudne, że stanęli oni w obronie II-ej międzynarodówki, co do której losu nikt na zjeździe żadnych nie żywił złudzeń, poza tym jednak, przyznać trzeba, że przemówienia Renaudela zarówno w sprawie polityki wewnętrznej, jak Międzynarodówki, należały do najlepszych na zjeździe. Była w mowach jego i obiektywna ocena dyktatury proletariatu, której zasadniczo nie odrzuca, ale nie traktuje, jako czegoś dogmatycznego, przed czym należałoby ugiąć czoła, była beznamiętna a rzeczowa krytyka bolszewizmu, była rozumna, choć zbyt ogólnikowo traktowana obrona sprawy obrony narodowej. Lewicy partyjnej, której członkowie na początku wojny takie samo zajęli stanowisko, jak olbrzymia większość socjalistów, a teraz żądają... wyrzucenia z partii tych, co nie wyrzekli się obrony narodowej, Renaudel dużo sprawił kłopotu. Wogóle lewica była bezbarwna, nie zdobyła się na żadne argumenty większej wagi. Ośmieszył się Rappoport, któremu śnią się widocznie laury odkrywcy nowych prawd, gdy wystawił żądanie zwalczania własności narodowej, będącej jakoby przyczyną wszelkich wojen. Więc naród, w osobach pracowników swych zajmujący pewien obszar, ma się wyrzec własności swej. Na rzecz kogo? Albo twierdzenie, że Lenin przez 25 lat gotował się do rewolucji ma tę samą wartość, co powiedzenie, że człowiek przez całe życie gotuje się do śmierci.

Z przemówień centrum wyróżniły się mowy: Pressemana, Longueta i Pawła Faure'a. Pierwszy wskazał na różnice, zachodzące w warunkach rosyjskich i francuskich i niemożność naśladowania jednego kraju przez drugi, Longuet znalazł ostre słowo dla tych, co to narzucać chcą poglądy swe i taktykę partii francuskiej, która w sprawach obrony rewolucji rosyjskiej i Międzynarodówki własną kierowała się inicjatywą i nie oglądała się za cudzą nauką, Faure wreszcie stanął na stanowisku tradycyjnego socjalizmu, nie dającego się zbici z tropu żadnymi przemijającymi hasłami.

Podnoszone tu i owdzie żądanie „oczyszczenia“ partii, nie znalazło posłuchu nawet u zwolenników Moskwy, jak Raffin-Dugens, albo Luiza Schmmoneaur.

Słabość pozycji lewicy przyczyniła się też do tego, że wniosek jej o natychmiastowym przystąpieniu do III-ej Międzynarodówki bez zastrzeżeń, uzyskał względnie niewielką ilość głosów (1621) wobec przyjętego wniosku grupy środkowej (3031 gł.) Stosunek ten jest o tyle jeszcze zaamienny, że na zebraniu przedjazdowym sekcji paryskiej, lewica osiągnęła bardzo znaczną przewagę. Wniosek większości brzmi w zarysie tak: II-ga Międzynarodówka jest rozbita, skład jej ponadto nie odpowiada więcej obecnej sytuacji rewolucyjnej. Partja francuska uwzględnia uchwały zjazdu lipskiego i stwierdza, że nie może pozostać w organizacji międzynarodowej, gdzie Niemcy reprezentowane są wyłącznie przez „popleczników kajzera i współwinych metod kontrrewolucyjnych Scheidemanna i Noskego“. Rozproszenie sił nie może wyjść na dobre rewolucji robotniczej. Próby, poczynione w Bernie i Lucernie nie powiodły się. Partja oświadcza, że obowiązkiem nagłym jest grupowanie sił socjalistycznie rewolucyjnych, opierających się na tradycyjnych zasadach socjalizmu międzynarodowego. Następnie wniosek stwierdza,

że teoria i praktyka bolszewików nie są w sprzeczności z podstawowymi zasadami socjalizmu, aczkolwiek nie można wydać sądu całkowitego o rewolucji rosyjskiej z powodu niedokładnych o niej wiadomości. Partja jest zdania, że socjaliści Zachodu, działając w krajach o znacznie rozwiniętym przemyśle, uwzględnić muszą w chwili opanowania władzy istniejące organizacje robotnicze i wyzyskać je w celach rewolucyjnych przed rewolucją. Partja gorąco popiera uchwałę lipską, zmierzającą do połączenia elementów rewolucyjnych z II-ej z III-ą Międzynarodówką. W tym celu partja niezwłocznie porozumie się z niezależnymi, z partją szwajcarską i włoską, nie tracąc styczności także z innymi partjami, by przygotować konferencję wspólną z przedstawicielami III-ej Międzynarodówki i odbudować organizację międzynarodową na tradycyjnych zasadach rewolucyjnej walki klasowej. W ciągu trzech miesięcy, partja powiadomiona będzie o wyniku zabiegów.

We wniosku powyższym brak ustępu, przyjętego w Lipsku, a orzekającego, że gdyby rokowania z bratnimi organizacjami nie doprowadziły do pożądanego wyniku, to niezależni przystąpią do III-ej Międzynarodówki. Francuzi przekonali się, że takie zgłaszanie się do Moskwy skończyć się może odmową, nie chcieli więc narażać się na śmieszność, cechującą odpalonego konkurenta.

Do rozłamów partyjnego na Kongresie Strasburskim nie doszło, ponieważ w drażliwej sprawie obrony narodowej żadnych obowiązujących uchwał nie powzięto, tak samo zjazd wyraźnie niechętnie zajął stanowisko wobec zadania „oczyszczenia“ partji, z drugiej strony Renaudel i jego zwolennicy, będąc w znikomej mniejszości, lojalnie podporządkowali się uchwałom większości i głosowali za wnioskiem centrowym, gdy ich własny upadł. Zaznaczyć przytem należy, że skrajna prawica partji prawie znikła: Thomas nie był na kongresie, dysydenci, którzy przy wyborach do parlamentu na własną kandydowali rękę, zostali usunięci z partji, jeden bodaj Varenne zabierał jeszcze głos, jako przedstawiciel kierunku tego.

W sprawie polityki wewnętrznej uchwalono rezolucję, potępiającą wszelkie sojusze z partjami burżuazyjnemi i wzywającą do nieprzejednanej walki o zwycięstwo socjalizmu drogą wyzyskania wszelkich środków, dających gwarancję skuteczności i zgodnych z programem socjalistycznym.

Partja rozwija się bardzo pomyślnie, liczy obecnie około 180 tys. członków, a przy wyborach do parlamentu skupiła 1.700 tys. głosów.

Pisaliśmy już o stopniowym, a stałym i nieprzerwanym wzroście socjalizmu w Anglii. Najlepszym miernikiem tego wzrostu są wybory uzupełniające do parlamentu. Wybory te przyniosły Partji Pracy przyrost 67.498 głosów w przeciągu 14 miesięcy. Jeden z ostatnich wyborów, gdzie zwyciężył Asquith, w istocie swej było zwycięstwem kandydata robotniczego, który powiększył liczbę oddanych nań głosów o 60%, podczas, gdy Asquith, acz absolutną większość uzyskał głosów, wybór swój zawdzięcza osobistym zaletom i głośnemu nazwisku swemu, bynajmniej zaś nie zasadom liberal-

nym, które pragnąby wskreszyć, a które wśród robotników nie znajdują już posłuchu.

Socjalizm włoski przechodzi przesilenie. Wybory dały wynik nadspodziewanie świetny; 156 posłów socjalistycznych tryumfalnie wkroczyło do parlamentu. Ale oto warunki ekonomiczne kraju pogarszają się z dnia na dzień, a masy pytają się: coź robią socjaliści w parlamencie, socjaliści, których wybraliśmy nie po to chyba, aby nam było coraz gorzej? Takie samo pytanie zadają sobie sami posłowie i zarząd partyjny. Rozlega się żądanie: zróbcie, coście obiecali na zjeździe w Bolonii, t. j. ogłoście republikę sowiecką. Na tym tle uwydatnia się różnica dwu kierunków partyjnych, umiarkowanego z Turatim na czele i komunistycznego z Bombaccin. Różnica ta nie jest tym, co dzieliło wszystkie prawie partje socjalistyczne na dwa odłamy, mianowicie na zwolenników współpracy z rządem burżuazyjnym i na zwolenników czystości zasad socjalistycznych, zabraniających kompromisu z burżuazją. Obecnie idzie o spór właśnie między zwolennikami dotychczasowego programu socjalistycznego, a maksymalistami, zarzucającymi ten program. Bombacci twierdzi, że zbyt jest chcieć podtrzymywać istniejący porządek rzeczy, socjaliści zamiast ratować burżuazję z położenia bez wyjścia, w jakim ona się znajduje, winni przeciwnie podsycać jeszcze kryzys obecny, zaostrzyć nienawiść proletariatu do burżuazji, polegając się w miarę wzrostu nędzy w kraju. Jednym słowem: im gorzej, tym lepiej. Socjaliści winni wypracować konstytucję sowiecką dla całego kraju i urzeczywistnić ją, a zarazem sabotować próby ocalenia burżuazji, wykazując masom, że klasy posiadające, niezdolne już są do przezwyciężenia kryzysu, spowodowanego wojną i jej skutkami. Jakoteż przygotowywać masy do sprawowania dyktatury. Dlatego też akcja parlamentarna ograniczyć się musi wyłącznie do demonstacji i krytyki. Lazzari powiada: „Idziemy do parlamentu nie po to, aby tam pracować, lecz aby burzyć“.

Natomiast Turati i jego zwolennicy twierdzą, że robotnicy wysłali ich do parlamentu, jako najsilniejszą frakcję, po to, aby bronili tam codziennych potrzeb i interesów i przynieśli im ulgę w ich nędzy. Dlatego socjaliści winni przeprowadzić w kraju reformy, których burżuazja niezdolna jest dokonać. Jako wyliczne programy pracy, wystawia Turati: nieważnienie traktatów pokojowych w Wersalu i Saint-Germain, uzdrowienie finansów i gospodarki kraju zapomocą konfiskaty majątków, zdobytych w wojnie i wysokich podatków majątkowych i spadkowych, zapoczątkowanie socjalizacji fabryk i ziemi.

Odbywają się jeszcze rokowania między zarządem partyjnym i komisją parlamentarną, ale pewnym jest, że maksymaliści zwyciężą.

Spór włoski ma znaczenie ogólne we wszystkich krajach. Idzie o to, czy istnieje obecnie w narodzie na tyle jeszcze solidarności ponadklasowej, aby na drodze wzajemnych ustępstw uratować kraj od ruiny ostatecznej, czy też przeciwnie, że tego stopnia zaostrzyły się, że proletarijat w imię dobra interesów własnych i ludzkości najlepiej uczyni, doprowadzając kryzys do ostateczności? We Włoszech położenie jest tego rodzaju, że burżuazja

okazała się całkiem niezdolną do uporządkowania produkcji; zakłady państwowe dają deficyt, brak jest węgla i żelaza, zabraknąć może chleba, jeżeli kredyt amerykański utknie. Proletariat może bardzo łatwo doprowadzić do zupełnego rozprzężenia życia gospodarczego zapomocą strajków ekonomicznych, może zamknąć kieszeń bankierów zagranicznych i wywołać głód najstraszliwszy. Powstaje tylko pytanie, czy proletariat ma dążyć do podobnego stanu rzeczy. Komuniści twierdzą, że tak. W dzień rewolucji, twierdzą oni, ogłosimy republikę sowiecką, zdobędziemy środki finansowe przez konfiskatę wielkich majątków, podniesiemy produkcję przez pracę przymusową, ustanowimy sprawiedliwy podział żywności. Zapominają jednak o takich drobiazgach, że bez węgla niema produkcji przemysłowej, niema komunikacji, że węgiel przychodzi z zagranicy, że węgla tego nie można będzie uzyskać w chwili, gdy dzięki przewrotowi, waluta włoska spadnie do minimum swej wartości. Zapominają, że robotnicy wskutek wojny i złego odżywiania, nie będą w stanie podnieść wydajności pracy, a praca pod przymusem zarówno robotników, jak burżuazji, nie przyczyni się do wzrostu produkcji. Zapominają też, że dla podziału żywności, trzeba nie tylko sprawiedliwości, ale też żywności samej. Bogactwa kapitalistów niełatwo dadzą się zamienić w chleb. W rezultacie proletariat, doprowadzony do rozpaczury rządami burżuazji, zwątpiłby jeszcze gruntowniej w wartości socjalizmu. Przejęcie władzy politycznej przez proletariat w okresie gospodarczej klęski, znaczyłoby przejąć też odpowiedzialność za stan rzeczy, nie wywołany przez robotników. Obecny kryzys wyzyskać musi proletariat w tym kierunku, aby przeprowadzić swoje specyficzne żądania klasowe i wyrwać krok za krokiem zdobycze politycznej i gospodarczej natury. Rząd włoski świadom swej słabości, ustępuje we wszystkim: zrzekł się przysięgi poselskiej na wierność konstytucji, przeniósł prawo króla decydowania o pokoju i wojnie na parlament, tak samo prawo amnestji, ustanowił wszędzie 8-godzinny dzień pracy, przymusowe ubezpieczenia robotników, dał dzień przejrzystości ustawa o wywłaszczeniu przez rząd nieuprawiczych gruntów.

Są to wszystko reformy częściowe, ale i sowiety nie przeprowadziłyby więcej na razie. Przytym uwzględnić należy rzucający się w oczy fakt, że przecież burżuazja zagraniczna nie patrzyłaby spokojnie na powstanie republiki komunistycznej we Włoszech, którą zagłodziłoby bez jednego wystrzału. Oczekując zbawienia od rewolucji, socjaliści włoscy tymczasem wypuszczają z rak ogule, które podchwytyją kolerykali. Organizują oni demokrację drobnomieszczańską na wsi, posilkując się olbrzymim zastępem ludzi i niewyczerpanym zapasem pieniędzy. Dążą do opanowania szkoły i dusz podtrastającego pokolenia. A socjaliści klóca się o sowiety i marzą o rosyjskim ubożu, rosyjskim węglu i żelazie, których niema w dostatecznej ilości nawet dla potrzeb Rosji jedynie.

(Informacje powyższe podajemy na zasadzie korespondencji z Rzymu w wiedeńskiej „Arbeiterzeitung“).

Ostatnie dni przyniosły przewrót monarchiczny w Niemczech. Niepoczytalna polityka Noskego i Skł, faworyzująca w wojsku niedobitki starego

systemu i hodująca w łonie republiki niemieckiej junkirstwo pruskie, nadspodziewane wydała owoce. Ale zamartwyciwstanie reakcji pruskiej będzie zarazem samobójstwem noskizmu, będzie prezałkiem odrodzenia socjalizmu niemieckiego, który autornatycznie oczyści się od od wszelkich chwastów i w ciężkiej walce zwycięży.

S. K.)

Przegląd spraw polskich.

Sprawa pokoju. — Z życia stronnictw.

Szereg tygodni poświęcono już na redagowanie warunków pokojowych Rzeczypospolitej Polskiej. W różnych ministerjach powstały odnośne komisje, przystąpiono do zbierania przenajrozmaitszych materiałów faktycznych, jeđo dokonywać mozolnych obliczeń. W końcu lutego odbyła się dyskusja zasadnicza na posiedzeniu tajnym sejmowej Komisji do spraw zagranicznych. O ile wieści z poza drzwi zamkniętych przeniknęły do prasy, żadne stronnictwo nie proponowało zwykłego odrzucenia propozycji sowieckiej. Taktyka „wojowniczych“ z demokracją narodową na czele polegała obecnie na forsowaniu takiego sformułowania warunków pokoju, któreby było dla rządu Lenina niemożliwe do przyjęcia. Chodzi tu głównie o sprawę Konstytuandy. P. Grabski chciał, by Rzeczpospolita Polska zażądała ratyfikacji traktatu pokojowego przez przedstawicieli całego narodu rosyjskiego, co oznacza w konsekwencji złamanie ustroju sowieckiego. Jak wiadomo, bolszewicy gotowi są czynić najdalej idące ustępstwa w dziedzinie społecznej, obstając jednocześnie bardzo kategorycznie przy swojej doktrynie politycznej i ustroju prawno-państwowym. W dodatku postulat omawiany stanowiłby niewątpliwie wtrącanie się do stosunków wewnętrznych Rosji. To też socjaliści wystąpili ostro przeciwko podobnemu stawianiu kwestji i — narazie przynajmniej — osiągnęli powodzenie.

Z kolei należało stoczyć walkę z tajemniczością, jaką Rząd i większość sejmowa usiłują otoczyć przebieg wstępnych kroków pokojowych. Tow. H. Lieberman i L. Daszyński zgłosili tedy wniosek nagły, zawierający krytykę prezesa komisji do spraw zagranicznych, p. Grabskiego, który rzekł do pism komunikat, fałszywie oświełający poufną debatę komisyjną, oraz stwierdzający konieczność szybkiej i przychyłnej odpowiedzi na notę Sowietów. Za nagłośnią wypowiedzieli się zwolennicy N. Z. R., P. S. L. grupy „Wyzwolenie“ i P. S. L. grupy „Piasta“. Do uzyskania większości brakło zaledwie paru głosów. Naogół koła rządowe zamierzają zdecydować się na warunki następujące: 1) Rosja uznaje niepodległość Polski i wszystkich państw samodzielných, które powstały na gruzach cara; 2) wyrzeczenie się rozbiorów; 3) rozstrzygnięcie losów t. zw. Ziemi Wschodnich w drodze samo-

określenia ludności zainteresowanej; 4) odszkodowania; 5) zwrot bibliotek, dzieł sztuki, wywiezionych z Polski do Rosji od czasów pierwszego rozbioru.

Polska Partja Socjalistyczna rozwijała czynioną działalność na rzecz pokoju. W kilkudziesięciu miejscowościach odbyły się olbrzymie zgromadzenia ludowe, cała prasa partyjna prowadziła odpowiednią kampanję, związki zawodowe proklamują pod tym względem swoją zupełną solidarność z działalnością socjalistycznych organizacji politycznych.

Większość sejmowa chwiała się coraz bardziej. Czytelnicy przypominają sobie, że składały się na nią trzy stronnictwa: Narodowe Zjednoczenie Ludowe, ludowcy grupy „Piasta” i Narodowy Związek Robotniczy. W całym szeregu głosowań solidarne wystąpienie bloku nie miało wcale miejsca. Z drugiej strony ani Rząd ani poszczególne grupy nie spełniły dotychczas programu politycznego, który stanowił podstawę wspólnej akcji. Brakuje także wzajemnego zaufania. W rezultacie zaczynają mówić o rozbięciu się całej kombinacji, a w konsekwencji o możliwym upadku gabinetu p. Skuśkiego.

W drugiej połowie lutego urządzono w Warszawie Kongres ludowy pod egidą „Piastowców”. Wykazał on znaczny postęp nastrojów radykalnych pośród włóścian nawet dostatnich. W szczególności wypowiedziano się za niezwłocznym wykonaniem reformy rolnej i przeciwko dwuzabowości w polskim ustroju konstytucyjnym. Sądząc z głosów, dochodzących z różnych stron, rozłam w P. S. L. grupy „Wyzwolenia” (wystąpienie z klubu sejmowego „Wyzwolenia” kilkudziesięciu posłów z p. Ratajem na czele, którzy połączyli się z „Witosowcami”) nie zadrasnął poważnie organizacji tego stronnictwa w kraju. W dniu 22 lutego odbył się Zjazd Polskiego Stronnictwa Ludowego; przybyła imponująca ilość uczestników, uchwały zapadły jednogłośnie; wyrażono zaufanie polityce ob. ob. Thugutta, Kosmowskiej, Poniatowskiego.

W tym samym niemal czasie nasi konserwatyści dokonali nowej zmiany nazwy. Stronnictwo Pracy Konstytucyjnej przestało istnieć, powstało natomiast Stronnictwo Pracy Narodowej, złożone z realistów b. Kongresówki, Stańczyków krakowskich i eks-aktywistów zachowawczych w rodzaju ks. Janusza Radziwiła.

Taktyka Komunistycznej Partji Robotniczej Polski nie uległa zmianie. Cechuje ją w dalszym ciągu zupełna nieodpowiedzialność i afiszowanie kosmopolityzmu. Ustawiczne próby wykorzystania każdego bezrobocia ekonomicznego dla celów polityczno-partyjnych odstrasza szersze masy robotnicze i oburza wielu nawet sympatyzujących z ideologią komunistyczną. Wogóle wpływy tej partji raczej zmniejszają się i to w dosyć szybkim tempie. Organizacja obejmuje niemal wyłącznie bezrobotnych i kilka fachów o charakterze drobno-przemysłowym. Robotnicy, zatrudnieni w wielkich przedsiębiorstwach, prawie wyłącznie stoją na gruncie socjalistycznym. W wielu punktach kraju ruch komunistyczny zanikł zupełnie.

Olbrzymią część ciężaru walki plebiscytowej wzięli na swe barki i na Śląsku Cieszyńskim i na Śląsku Opolskim — socjaliści. Komisje aljanckie,

które objęły tymczasowo tam władzę, nie wykazują ani zbytnej bezstronności ani demokratyzmu w systemie organizowania owego samookreślenia. W Cieszynie, jak donoszą pisma codzienne, dzieją się ustawiczne gwałty i nadużycia niesłychane. Na Śląsku opolskim wprowadzono coś w rodzaju stanu wyjątkowego z zakazem odbywania zebrań i t. p.

Z owego kraju napływają składki robotnicze na walkę plebiscytową.

(J. Sochacki).

Ruch kulturalno-oświatowy.

Projekt międzynarodowej organizacji nauki i sztuki. Odbudowa życia powojennego nie może być dokonana siłami pojedynczego państwa. Konieczność skoordynowania wysiłków poszczególnych krajów jest źródłem różnorodnych pomysłów w dziedzinie organizacji życia międzynarodowego. Aczkolwiek nie żyjemy złudzeń co do istotnego charakteru projektów, wymierzonych przez te czy inne grupy klas posiadających, tem niemniej jednak uważamy, że niektóre z nich zasługują na uwagę. Międzynarodowa organizacja pracy, która wyraz swój znalazła w konferencji Waszyngtońskiej, dała pobop tygodnikowi francuskiemu „L'Europe Nouvelle“ do opracowania projektu międzynarodowej organizacji nauki i sztuki. Autor tego projektu Julien Luchaire pisze, że — jest rzeczą niezbędną — podobnie jak w dziedzinie produkcji dóbr materialnych, uniknąć niepotrzebnych wysiłków i podwójnych doświadczeń również w zakresie pracy umysłowej. Projektowana międzynarodowa organizacja miałaby na celu zharmonizowanie wysiłków poszczególnych narodów w dziedzinie oświaty, nauki, literatury i sztuk pięknych, przyczyniając się w ten sposób do przyspieszenia rozwoju ludzkości. J. Luchaire podaje szczegółowy, z 21 artykułów złożony, projekt konwencji międzynarodowej, mającej na celu zorganizowanie współpracy poszczególnych krajów w sprawach, związanych z rozwojem intelektualnym. („Projet de convention créant un organisme permanent pour l'entente et la collaboration internationales des les questions d'Enseignement et dans les Sciences, Lettres et Arts“). Projekt przewiduje istnienie konferencji, złożonej z przedstawicieli poszczególnych narodów, z Biura międzynarodowego oświaty, nauki, literatury i sztuk pięknych, kierownictwo którego spoczywać ma w rękach Rady Administracyjnej. Funkcje biura międzynarodowego mają być następujące: centralizowanie i rozpowszechnianie wiadomości, dotyczących twórczości umysłowej poszczególnych narodów; organizowanie ankiet w zakresie powyższym; prowadzenie badań naukowych, mających na celu rozwój nauk, sztuki i oświaty; kierowanie następującymi urzędami Biura: 1) szkolnym, 2) naukowym, 3) literatury i sztuk pięknych. Urzędy te powołują do życia specjalne instytucje, jak np. Międzynarodowy Instytut

Pedagogiczny, Międzynarodowe Biuro Pracy (Naukowej), Międzynarodowy Instytut Bibliograficzny, Bibliotekę Międzynarodową i t. p. Działalność konferencji i Biura Międzynarodowego Oświaty, Nauk i Sztuk Pięknych podlegała ma kontroli Ligi Narodów.

Z ruchu młodzieży robotniczej. Ruch organizacyjny wśród młodzieży robotniczej ma przed sobą dwa zadania do spełnienia: 1) podniesienie poziomu umysłowego i moralnego swych członków, 2) obronę interesów zawodowych robotników młodocianych. To ostatnio nabiera szczególnego znaczenia, gdy zważymy, że związki zawodowe bardzo często zapominają o potrzebach młodocianych uczniów—praktykantów, w każdym zaś razie w obronie ich interesów nie wykazują tyle gorliwości, co w walce o prawa robotników dorosłych. Z konieczności więc młodzież robotnicza sama troszczyć się powinna o obronę i rozszerzenie swych praw. Pod tym względem organizacje młodzieży robotniczej zrobić mogą bardzo wiele. Widzimy to na przykładzie Związku Młodzieży Robotniczej (Arbeiterjugendbud) w Hamburgu. Dla obrony interesów zawodowych praktykantów, Związek ten wyłonił komisję dla ochrony pracy robotników młodocianych (Jugendschutzkommission). W stosunkowo krótkim czasie praca tej komisji przyniosła poważne rezultaty. Zorganizowany został szereg zebrań praktykantów poszczególnych zawodów, przy czym powołano do życia specjalne komisje dla każdego fachu (Lehrlingekommissionen). Ogół młodzieży znalazł swą reprezentację w rodzaju Rady Delegatów młodzieży, w skład której weszli przedstawiciele każdej sekcji praktykantów. Komisja ochrony pracy młodzieży czuwała nad przestrzeganiem przez przedsiębiorców obowiązujących co do pracy robotników młodocianych przepisów. Na skutek skarg komisji, wielu przedsiębiorców zostało ukaranych za przekraczanie ustawowo określonego czasu pracy. Przedstawiciel komisji brał udział w miejskim Wydziale opieki nad młodzieżą. Prace tego Wydziału doprowadziły do założenia w mieście parku dla młodzieży, zaś poza miastem zorganizowano ferię, gdzie młodzież spędzać mogła dni wakacyjne. Komisja rozwinęła też akcję za przeniesieniem czasu nauczania w szkołach zawodowych godzin wieczornych na godziny ranne, co uwieśnione zostało pomyslnym rezultatem. Poza tem przedstawiciele Związku Młoda Rob. brali też udział w pracach nad opracowaniem regulaminu przymysłowego i umowy pracy praktykantów. Wskazaniem jest, aby i nasze — zważając się w stadium zaczątkowem — Związki młodzieży robotniczej uwzględniły w programie swych prac te praktyczne, socjalno-polityczne zadania organizacji robotników młodocianych.

Scena i Lutnia robotnicza. Jednym z przejawów rozwoju ruchu robotniczego w Polsce jest powstawanie licznych robotniczych kół śpiewaczych i teatralnych. W b. zaborze austriackim istniały one oddawna, natomiast na terenie innym ziem Rzeczypospolitej są zjawiskiem ostatniej doby. Na terenie Górnego Śląska założono już 30 towarzystw śpiewaczych, które się centralizują w organizacji pod nazwą „Wolny Duch“. Po przewrocie listopadowym i w b. Kongresówce powstały w wielu miejscowościach związki chórów robotniczych, oraz amatorskie sceny robotnicze. Na szczególną uwagę

zasługuje warszawska „Scena i Lutnia Robotnicza“. Po 4-ch miesiącach prób wystawiła ona „Tkaczy“ Hauptmana. „Tkacze“ — wszak to marzenie wszystkich bodaj robotniczych kół teatralnych. Jakkż jednak znikomą jest ilość kół, które marzenie to potrafiły urzeczywistnić! Nie przeto dziwnego, że wystawienie „Tkaczy“ rozbudzi o zainteresowanie robotników warszawskich: trzy dotychczasowe przedstawienia odegrane zostały przy szczelnie wypełnionej proletariacką publicznością widowisk. Tow. A. Sokołicz, kierowniczką „Sceny i Lutni Robotniczej“, może być dumną z owoców swej pracy. Naturalnie, że gra początkujących aktorów nie pozbawiona była usterek (szczególnie w aktach 1-ym), całość jednak wypadła nadzwyczaj dodatnio. Sceny zbiorowe pociągały widza bezpośredniością gry wykonawców: znać było, że aktorzy odczuli zbiorową duszę tkaczy górnośląskich. Z poszczególnych wykonawców wyróżnili się przede wszystkim ojciec Hilse, stary Baument i jego żona, żona Golliba Hilse, Hornig, Ansorge, pastor i in.

Obecnie zespół „Sceny i Lutni Robotniczej“ pracuje nad wystawieniem „Jurzi“ Verhaerena i „Roberta Sporna“ Galicy. Widzimy więc, że „Scena i Lutnia Robotnicza“ nie poszła banalną drogą różnych „Błażków opętanych“, lecz stara się z członków swych wyrobić szermierzy nowej sztuki! Oto, co pisze o sobie „Scena i Lutnia Robotnicza“ w wydanej pod tymże tytułem Jednodniówce: *)

„Scena Robotnicza“ — to nie zwykły zespół amatorów, którzy dla przyjemnego spędzenia czasu, czy dla popisu, lub flirtu, chce zagrać „jakąś sztuczkę“, — lecz urzeshenie robotników, którzy rwą się do sztuki, chcą pracować, uczyć się, próbować swych sił, aby realizować wielkie pomysły autorów. Słowem mają aspiracje artystyczne“.

To na dzisiaj, a na przyszłość „Scena i Lutnia“ ma jeszcze większe ambicje:

„Kiedy lud nareszcie stanga mocnym szarpnięciem ostatecznie więzy niewoli społecznej i urządzi świat według prostych zasad uczciwości, może i my staniemy się ośrodkiem, zawiązkiem wielkiej sztuki ludu!“

Zapał, z jakim wzięli się do dzieła młodzi członkowie „Sceny Robotniczej“, nie uganianie się za tanim efektem częstych występów, przy dalszej, rzetelnej pracy, bezwzględnie zapewni tej ważnej placówce robotniczej pomyslny rozwój.



*) „Scena i Lutnia Robotnicza“. Jednodniówka poświęcona zagadnieniom teatru robotniczego. Warszawa, 1920. Str. 32, cena 3 m. 50 f. Nabywać można w Stow. Spółdz. „Książka“. Warszawa, ul. Czysła 4.

(J. Cz.)

Kronika społeczna i gospodarcza.

Gospodarcze znaczenie konferencji warszawskiej.

Rokowania rządu polskiego z rządami Finlandji, Lotwy i Rumunji, jakie toczą się obecnie w Warszawie, mają stać się podstawą nie tylko dla ujednostajnienia aktualnej akcji pokojowej na wschodzie, ale również będą punktem wyjścia dla ewentualnych traktatów, czy umów stałych, jakie rząd polski ma zamiar zawrzeć z państwami ościennymi.

Rdzeniem umów tych nie we wszystkich wypadkach będą sprawy polityczne, czy militarne. Bodaż czy nie na pierwsze miejsce wysunięte zostaną sprawy gospodarcze.

Wynika to przede wszystkim z faktu, że łańcuch państw, powstałych na gruzach carskiej Rosji, otacza Rosję od strony zachodu, południa i północy, odgradza ją od państw, posiadających silną ekspansję gospodarczą, a następnie z okoliczności, że Finlandja, Lotwa, Litwa, Estonia, Ukraina i Polska były wciśnięte przez gospodarczą politykę rosyjską do jednego kompleksu gospodarczego, a zmuszone do rozwoju w ramach tego kompleksu, stanowią dziś pod względem gospodarczym organizmy uzupełniające się. Jeżeli zaś jeszcze uwzględnimy okoliczność, że państwa te, z Polską na czele, stanowiły pod względem gospodarczym najbardziej silne części byłego imperjum rosyjskiego i będą dążyły do wstąpienia na rynki rosyjskie, jako sprawami politycznymi najwięcej wiążącemi te państwa będą interesy gospodarcze i najlepiej znane — to jasnym się stanie, że poza aktualnymi traktatami, z Polską przez traktaty gospodarcze z państwami z jednej strony nadbałtyckimi, z drugiej zaś z Rumunją, ew. z Ukrainą, zabezpieczy sobie przede wszystkim dostęp do mórz, a przez to do wielkich rynków międzynarodowych, bez których żadem organizm gospodarczy normalnie żyć i rozwijać się nie jest w stanie.

**

W związku z rokowaniami warszawskimi, aktualne jest pytanie — czem są dziś państwa ościenne, z którymi rząd polski konferuje, pod względem gospodarczym?

Na pytanie to nie we wszystkich wypadkach można jasno odpowiedzieć. Brak materiału informacyjnego daje się potężnie odczuwać.

Zestawiając notatki, jakie ukazują się w prasie zagranicznej, nieraz bardzo luźne i fragmentaryczne, postaramy się jednak choćby najogólniej zobrazować obecny stan gospodarczy przede wszystkim tych państw, z którymi rokowania już są na ukończeniu.

Finlandja. Według urzędowych danych, handel zagraniczny Finlandji w r. 1919 przedstawiał się, jak następuje: przywóz 2505,6 milionów mk. fin.; wywóz 834,2 mil. mk. fin. Przewyżka przywozu nad wywozem stano-

wiła więc w r. ub. 1.662,4 mil. mk. fin. Na ważniejsze pozycje przywozu składały się:

Zboże	543,2 mil. mk. fin.
Produkty zbożowe	110,4 „ „ „
Ryby	36,1 „ „ „
Cukier	110,1 „ „ „
Kawa	107,2 „ „ „
Tytoni	80,4 „ „ „
Tkaniwy	215,3 „ „ „
Gotowe ubrania	35,6 „ „ „
Skóry	110,8 „ „ „
Metale i wytwory metalowe	161,2 „ „ „

Głównymi produktami wywozowymi Finlandji jest drzewo i papier. Wywóz drzewa różnych gatunków i pod różną postacią wyniósł 554,9 mil. mk. fin., wywóz zaś papieru 217,8 mil. mk. fin. Najważniejsze pozycje papieru składały się:

Masa drzewna	93,9 mil. mk. fin.
Makulatura, odcinki pap. i t. p.	19,0 „ „ „
Papier drukarski i kancelaryjny	64,5 „ „ „
Bibula do papieros., papier jedwabny	9,1 „ „ „

Przywóz towarów jest normowany przez rząd za pomocą wydawania świadectw licencyjnych w r. 1919; licencji przywozowych wydano 32.036, licencje te obejmowały 39.112 rodzajów towaru. W tymże czasie odrzucono 8.120 próśb o wydanie licencji na sumę 1.486,5 mil. fin. mk.

Pozycje przywozu wskazują, że rząd zezwala na przywóz tylko towarów pierwszej potrzeby.

Wywóz Finlandji dotychczas skonstatowujemy charakter tego kraju. Głównem bogactwem państwa jest drzewo, lasy i, oczywiście, siła wodna. Na 843 mil. wywozu, tylko 70 mil. przypada na towary nie związane bezpośrednio z produkcją drzewną.

W najbliższym czasie należy również oczekiwać wywozu masła i sera. Finlandja już od szeregu miesięcy jest w możności eksportowania tych produktów. Nie działa się to jedynie ze względu na opór rządu.

Rząd fiński, w celu ujednostajnienia cen na drzewo i papier, istniejących na rynku wewnętrznym i zewnętrznym, oraz dla celów fiskalnych, wprowadził cła wywozowe. Cła wywozowe od drzewa i papieru dały fiskusowi fińskiemu w r. 1919 23 mil. mk., co stanowi średnio 3% wartości wywozu. W roku 1920 cła wywozowe ma być podniesione i przytem, jak można wnioskować z głosów prasy, o 200%. To wywołało w prasie, sprzyjającej interesom kapitału fińskiego, całą burzę. Posypały się protesty. Stery handlowe fińskie twierdzą, że tak wysokie cła wywozowe uniemożliwią konkurencję ze Szwecją i Norwegją. Koda, zbliżone do rządu, twierdzą natomiast, że konkurencja ta jest najzupełniej możliwą ze względu na niski kurs marki fińskiej.

Sprawa cel wywozowych interesuje również Polskę ze względu na olbrzymi głód papieru, jaki odczuwamy i możliwość sprowadzania papieru fińskiego.

(W końcu stycznia b. roku urząd statystyczny Finlandji ogłosił szacunek majątku narodowego Finlandji; według tego szacunku, majątek narodowy Finlandji posiada wartość około 30 miliardów fińskich mk.

Na tę sumę przypada:

Posiadłości wiejskie i lasy	12.400 milionów
Posiadłości miejskie	5.500 „
Majątek państwowy	4.800 „
Majątek prywatny	2.600 „
Fabryki i maszyny	1.700 „
Zapasy przemysłu	1.000 „

Banki fińskie mają w swem rozporządzeniu około 900 milionów marek fińskich.

Lotwa jest krajem wybitnie rolniczym. Handel zagraniczny tego państwa będzie się charakteryzował wywozem rolnym, przywozem przemysłowym i transitem. Lotwa będzie mogła wywozić produkty rolne i hodowlane, oraz częściowo surowce przemysłowe, a przedewszystkiem len, konopie i niektóre gatunki drzewa.

Dziś jeszcze nie posiadamy danych o obecnym stanie gospodarczym Lotwy. Pewne wnioski można jedynie wysnuwać na zasadzie czasów przedwojennych.

Pozatym należy zaznaczyć, że Lotwa istotnie samodzielnym krajem stała się dopiero w końcu ubiegłego roku. Walki, jakie staczano na terenie Lotwy z wojskami sowieckimi i różnymi hordami, utrzymywanymi przez baronów nadbałtyckich, prawdopodobnie kraj poważnie zrujnowały.

Natomiast już dziś można śmiało twierdzić, że Lotwa stanie się krajem wybitnie handlowym. Rozporządzając brzegiem morskim i portami, Lotwa zarówno w stosunku do Polski, jak i Rosji, stanie się krajem o poważnym handlu tranzytowym.

Rumunja — kraj nafty i pszenicy w drugim okresie wojny, przeżyła ruinę gospodarczą. Polityka gospodarcza okupantów niemieckich zadała Rumunii ciężkie rany, które długo wypadnie leczyć. Kraj, który wywoził olbrzymie ilości produktów rolnych, a przedewszystkiem pszenicę, dziś nie jest do tego zdolny. Katastrofalny stan środków przewozowych, ruina rolnictwa, są tego powodem.

Produkcja nafty również niesłychanie obniżyła się. Produkcja w roku 1919 wynosiła wszystkiego 917.276 ton, czyli w stosunku do przedwojennych stanowi zaledwie 50%. Wynikiem kryzysu gospodarczego jest również niski stan waluty i inwazja kapitału zagranicznego, objektem zainteresowania którego jest przedewszystkiem nafta.

Literatura i Sztuka.

Lucjan Rudnicki: „ODRODZENIE“. Powieść. Skład główny: Stowarzyszenie Spółdzielcze „Książka“, 1920.

Coraz częściej i coraz więcej mówi się i słyszy o twórczości proletariatu, jako o sile potencjalnej, która czeka tylko odpowiedniej pory, aby wybuchnąć jasnym światłem i dać świadectwo prawdziemu proletariackiego ducha, żeglującego na szerokich skrzydłach z nizin padolów ku nadchmurnym wysokościami. Duch proletariusza nie „orzel“, ciskający oczami gromy z chmur perłowych, nie jastrząb, zacząjony i spadający zniechęca na zdobycz, lecz duch-aeroplan najnowszej konstrukcji. Z drzewa i żelaza zbudowała go twarda ręka konieczności i postępu, z nizin poziomych szarpnął się ku wyżom, majestatyczny prostotą i niewyszukanością; rozpedził się, wzbil, zatoczył koła i popłynął wyżej od „jaskólek“, „żórawi“ i „orłów“; smagnał powietrze płacami skrzydeł i cudownie zaiskrzył się w słońcu Nowe czasy, nowi ludzie, nowa twórczość. Nie jest pisarzem przyszłości ani Sienkiewicz, ani Prus, ani Reymont, ani Żeromski, niema go w całej literaturze współczesnej polskiej: albo dźwięczy w niej podziwne poe-konie romantyzmu, albo rozlegają się bezradne echa mesjanistycznych hasel, albo widać pesymistyczne zmagania się z losem, brutalnością atawistycznych wad, poczuciem niedołęstwa i słabości, albo wreszcie rozbrzmiewają dawne wyleńnięte hasła, starające się zgalwanizować trupa klasy, która już siebie przeżyła. Nie mówmy, że w chaosie odbudowy państwa toną wszystkie siły. Czemużby państwo powstające nie mogło mieć swego Tyrtęusza sławy, pogody, mocy? Może mieć i będzie mieć wieszczów, zrodzonych z ofiarnej krwi i potu pracowników, budujących nowe lepsze państwo przyszłości.

Czy Lucjan Rudnicki jest już Mesjaszem? Ależ, nie — nawet Janem Chrzcicielem nie jest zapewne, choć ścieżki ku „królestwu Bożemu“ prostuje. Lucjan Rudnicki, jest **pierwszym w Polsce proletariuszem, robotnikiem samoukiem, który napisał powieść i to dobrą powieść.** Z oparów walki klasowej, przesyconych rdzawą poświata łun i krwi, jak pierwszy promień zwycięskiej tarczy Apollina migota pierwszy blask proletariackiej sztuki. Prosty jest, nie ma w sobie pawich kolorów, tylko jasność. „Manswet malował potokiem prostych słów jakieś nowe, wielkie i niesłychane dzieje“, mówi Rudnicki o swoim bohaterze i prawie to samo można powiedzieć o Rudnickim. „Energia, szlachetne uniesienie, a przede wszystkim bezgraniczna wiara w lepszą przyszłość“ cechują jego ideologię. „Odrodzenie“ jest beztroskim i samorzutnym wylądowaniem ducha autora. On sam musiał przeżywać te wszystkie etapy w ciężkiej wędrówce ducha, jakiego przeżywa jego bohater, Manswet; on sam zmagął się z jadem na-

bożności, przesądów, z małowieszczańskim pojęciem grzechu i cnoty, z niedostatkami materialnymi. On sam z mozolem piał się ku szczytom poznania. Bezwzględna, aż prawie bolesna szczerość każe bez zastrzeżeń wierzyć w prawdę opisywanych wydarzeń i przeżyć. Prawda, jak źródło żywej wody bije z książki Rudnickiego i każe czytać ją z uwagą od pierwszej do ostatniej kartki, mimo to, że powieść, jako taka, skonstruowaną nie jest i ugina się pod brzemieniem agitacyjnego zapалу. Przeżycia z przed lat kilku, kiedy potajemna robota partyjna promieniona poezją walki o niepodległość i urokiem konspiracji, wrzała żywiołowym ruchem podziemnych strumieni, — przeżycia te wrą i kipią w opowieści Rudnickiego, dając wierny obraz ruchu socjalistyczno-niepodległościowego. Entuzjastyczna zapamiętałość neofity dźwięczy w argumentacjach bohatera lub w opisach wrażeń i wydarzeń, cała potęga hasel romantycznych uwypukla się na odpowiednim sobie tle. Cała galerja postaci, potraktowanych z rozmachem, po opicku, składa się na wielki obraz z życia proletariatu, ujęty w piękne złote ramy idei „dobrej nowiny”. Ludzie to żywi: mężożyci, kobiety, dzieci, ludzie dobrzy i źli, zwyczajni bez przeladowania cnotami lub wadami, żywa część żywego organizmu — społeczeństwa.

„Odrodzenie“, jak to już zaznaczono wyżej, nie jest powieścią skonstruowaną, jest natomiast okresem życia ludzkiego, jedną całkowitą epoką tegoż i mogłoby być doskonale ujęte w formie pamiętnika. Osoby działające nie skupiają się w akcji syntetycznej, niezbędnej dla zasadniczej myśli powieściowej, wiele z nich, jak w życiu, ukazuje się i mija, aby już nigdy nie powrócić na scenę bohatera; ale pojawienie się ich wywiera zawsze pewien wpływ, ich słowa, gesty i czyny są dźwiękami obrabiającymi duszę Swętka, są kroplami wody, żłobiaczami kamień ludzkiej doli. Dominik Sosnowski, wyszukujący siły dziecka, Józef Lewiński, sam jeden budujący tamy na rzekę, kochany wuj Jakób, Marcin Rębiński, szlachetny złodziej, może trochę niedociągnięci pędzlem, brak im jeszcze jakiejś jednej linji, lecz Rudnicki nie jest Romain Rollandem i gdyby miał taką jak tamten kulturę literacką i myślową powieść jego byłaby niewątpliwie arcydziełem. Świadomość, że Rudnicki jest robotnikiem samoukiem nie powinna, nie może i nie wpływa na krytyczną ocenę jego powieści, tłumaczy tylko powody braków, jakie powieść posiada. „Odrodzenie“ poza wszelką wiedzą, kim jest autor, jest tworem dużego talentu i rzeczą nową w polskiej literaturze. Bezpośredniość reagowania, szczerość uczucia, świeżość uczucia, wdzięk młodości i zapalu przepełniają karty pierwszej części książki, zawierającej dzieciństwo Swętka, „sielskie“, choć może mniej „anielskie“, część druga — młodość, „chmurna“ i „górną“ zmaganie się z życiem, ma monety twardsze, i mniej przejrzystości, co jest może winą częstych dysput. Lecz jakże prawdziwa jest ta psychologia młodości w dojrzewającym młodym ciele! Swetek przechodzi zimny obok nieśmiały uczyć dziewczęcych kuzynki Stefy, a kiedy się wiosna budzi, zdaje mu się, że kocha Janinę, wierną, mazgają-

watą, naiwną, tymczasem tęskni nieświadomie za kobietą, któraby mu była towarzyszką, a później dopiero wolną i wyzwoloną z przesądów kochanką. Znalazł ją w Helenie Trawińskiej, lecz zdobyć nie może. Cóż z tego, że ona zrozumiała jego duszę, jest jeszcze tak bardzo kobietą w uczuciach, że chociaż kocha, przyznaje się: „Iść przez cierpienia najdroższych do własnego szczęścia przekracza moje siły. Tu zaczęłoby się moje nieszczęście. Manswecie, to jakieś nieporozumienie; jeszcze jeden krok w tym kierunku i możnaby podeptać ten cały cudowny świat miłości w którym obecnie żyję”. Sceny niewinnych rozmów miłosnych pełne są wdzięku naturalności; niema długich tryad o przeżywanych tęsknotach, płomieniach, pragnieniach i zawodach, są konkluzje zwięzłe i jasne. „Strzeżcie się starych cnót — rzekł Manswet na pożegnanie Helenie i z zaciśniętymi zębami poszedł przeciw zalewającej go fali“. Moment upadku, zetknięcie się z brutalnością żądy, odmalowany jest z prostotą i nagością niewinna, a stosunek Mansweta do kobiety unieszczęśliwiającej go chwilowo, do prostytutki, pełen jest głębokiej dobroci i może tylko panteistyczny Brodowski, umiałby być lepszym jeszcze i słodszy. Manswet nie oburza się na zło, nie potępia, nie uchyla ręki kłamliwemu i zepsutemu towarzyszowi (Zbrojewiczowi), Manswet odchodzi od zła. Jakaż to głębia! Zaś etykę musiał zdobyć sobie swoją własną. Wyrósł na gruncie wierzeń religijnych, ale wyrwał je z swojej duszy, pogardzając ludźmi, którzy „zbrodnie krzyżem zastawiają“.

Zdrowe, mocne zasady niezłomnej wiary w tryumf nad przemocą przepelniają duszę Mansweta. Manswet mówi: „Bieg życia nie zatrzymuje się ani na chwilę! Kto go sam własnymi rękami wbrew wszystkim przeszkodom nie nagię do najwyższego celu, kto z poddaniem ulega przemocy, tępieje, cofa się w swym rozwoju zostaje materją tylko dla innych“. Hasła głosi: „Jest miłość, która nigdy nie zawiedzie, jest szczęście, które się nigdy nie skończy; jest rozkosz, która nigdy wyczerpaną nie zesłanie! Bądźcie przy zdrowieni bojownicy o nowe, piękne jutro“.

Styl powieści Rudnickiego, aczkolwiek chropawy i niewyrobinny (niedbaly), technie świeżością i malowniczością. Zdziwiają niespodziane porównania i zwroty, nie mające nic wspólnego z zatechłą kulturą literacką. Oto jak mówi autor o Łodzi, najbrzydszym w Polsce mieście: „Wiosna tymczasem zatętniła wszystkimi siłami młodości. Nastaly ciepłe, zapładniające radosnymi tęsknoty majowe dni; rozwijająca się zieleń przyozdobiła ubogą szarą miasto w złote malowidła; do dusznych sal fabrycznych razem ze świeżym powietrzem wdzierały się wielkie, szarpające sercami nadzieje; opromienione niemi masy robotnicze, płynąc wieczorami ku przedmieściom, wydawały się potężną, pluskającą szczęściem rzeką. Wszystko jaśniało odrodzeniem, nawet zięjące dymem kominy fabryczne w czerwonych falach zachodzącego słońca świeciły, jak pochodnie na wielkiej drodze życia“. Albo dalej: „Ruch na Górnym Rynku i przyległych ulicach za-

mierał. Bezludna w tym miejscu ulica Piotrkowska, zalana światłem lukrowych lamp i księżycą, płynęła srebrną wstęgą do kamiennego, okrytego płaszczem poświaty morza. Wielki, biały kompus fabryki po przez zieleni drzew i mgły oparów gajenowskiego sławu wydawał się bajecznym królewskim zamkiem. Wkoło niego harfy telefonicznych splotów, trącane zaczarowaną ręką, śpiewały przedziwną pieśń miłości. Lekki, południowy wiatr pieścił nozdrza niewypowiedzianie delikatnym rozpyłem kwiecica“. Gdyby więcej nieco staranności w wykończeniu, te i tym podobne opisy byłyby niezrównane pod względem plastyki malarskiej.

Niedbałość stylu jest dużym minusem książki, spotkać można nawet stylistyczne usterki, np. „Siana w fabryce przy pomocy odezw, broszur i ostrożnego żywego słowa świadomość, zataczała coraz szersze kręgi“. No, ale przecież szczerzy i wielki talent z łatwością da sobie radę z podobnymi usterkami (przy okazji zwracam uwagę na niedokładność cytata). Poważniejszego rodzaju pytanie nasuwa się: czy szczerłość Rudnickiego nie jest brakiem inwencji artystycznej? Byłoby rzeczą przedwczesną dawać na to odpowiedź — czekajmy drugiej powieści, a tymczasem ta jest ewenementem i znajdzie wielu entuzjastycznych i wdzięcznych czytelników.

Z. Wojnarowska.

Antonina Sokolicz: „PIEŚĆ“, szkic dramatyczny w trzech aktach na tle Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej. Syntetyczne ujęcie w dziele sztuki wielkiego dramata dziejowego, którego początek nastąpił w roku 1917 w Rosji, jest dziś rzeczą niezmiernie trudną; nawet przy tak umiejętnym wnikiwaniu w treść dokonywujących się przemian, jaką niewątpliwie posiadała A. Sokolicz i swobodnym władaniu techniką dramatopisarską, jaką autorka „Pieści“ wykazuje. Słuszne zdanie poety głosi, iż umrzeć winno w życiu, co ma ożyć w pieśni. — To też utwór dramatyczny A. Sokolicz nie posiada spokoju, jaki cechować winno trwałe dzieło sztuki, lecz, jak to autorka sama określa, jest szkicem, czymś, co nosi wyraźne piętno stawającej się teraźniejszości. Brak tu poezji dramatycznej, brak prawdy dramatycznej, ponieważ, iż prawda życia rozlega się donośnym krzykiem. Niektóre momenty sięgają aż tragicznego napięcia... nerwów. DIALOG, zbyt może przeladowany tu i owulzie argumentami wiecowymi, prowadzi główne osoby bardzo żywo. Zato postaciom brak życia, krwi, mimo, iż na pozór życie bije w nich tętnem wprost szalonym. Dobry jest Piataków (Lenin), dobre Ludmiła i Zofja — inne osoby bezkrwiste. Końcowe sceny 3 aktu w Smolnym instytucie świadczą o dużym stopniu umiejętnego operowania efektem dramatycznym. Wogóle autorka „Pieści“ (dlaczego tak niefortunny tytuł dla oznaczenia Brutalności Mocy?) posiada dużą znajomość sceny i ma nerw sconiiczny. Sądzę, że może dać rzeczy naprawdę wartościowe. „Pieść“ jako rzecz dość obiektywna o treści sensacyjnej, mogłaby mieć powodzenie sceniczne nie mniejsze od grywanych obecnie w teatrach warszawskich.

W.

Biblijografia.

T. Szturm de Sztrem: Drożyzna w miastach b. Królestwa Kongresowego i obw. Białostockiego, Biuletyn Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Nr. 1. Warszawa, marzec, 1920 r.

Tow. Tadeusz Szturm de Sztrem, którego pracę o walucie drukowaliśmy w zeszyście lutowym „Przedświtu“, jest jednym z najbardziej pracowitych i sumiennych statystyków polskich. W przeciągu kilku zaledwie lat, będąc kolejno referentem naukowym Biura Pracy Społecznej, oraz Instytutu Gospodarstwa Społecznego, potrafił on zdobyć dla siebie nazwisko w świecie naukowym, innym zaś dać wiele materiału faktycznego, dokładnie usystematyzowanego i sprawdzonego. Obecnie wydana rzecz traktuje o wzroście drożyzny w Kongresówce i obw. Białostockim.

Tow. Szturm de Sztrem dzieli miasta na kilka rodzajów: najtańsze (Koniń, Słupce i t. d., z większych Piotrków), tanie, przeciętne, drogie i najdroższe z Warszawą na czele. Szeręgi cyfr, a w dodatku interesująca tabliczka kolorowa, ilustrują rozmieszczenie terytorjalne drożyzny i jej przerażająco szybkie posuwanie się naprzód.

Cała praca nasuwa odrazu wniosek, narzucający się każdemu siłą faktu. Klasy rządzące dzisiaj widocznie nie są w stanie pchnąć życie gospodarcze kraju na tory przedwojenne. Sytuacja pogarsza się nieustannie. Trudności coraz większe piętrzą się ze wszystkich stron. Tow. Szturm de Sztrem, analizując na chłodno położenie ekonomiczne, doprowadza nas do bijącego w oczy wniosku, że utrzymywanie ustroju kapitalistycznego staje się niemożliwością, wręcz nonsensem ekonomicznym.

M. N.

„Trybuna“, tygodnik polityczno-społeczny, red. Wł. Wolert.

W miesiącach ostatnich roku ubiegłego grono działaczy socjalistycznych przystąpiło do wydawania tygodnika polityczno-społecznego, przeznaczonego—sądząc z treści—dla szerokich kół inteligencji polskiej. Dotychczas ukazało się dwadzieścia kilka zeszytów dwuankusowych. „Trybuna“, jak każde czasopismo, walczy z ogromnymi trudnościami technicznymi i finansowymi; brak papieru, straszliwe koszty wydawnicze, uniemożliwiają dzisiaj tworzenie organów prasy, tak ładnych pod względem formy zewnętrznej, jak to było przed wojną. Pomimo wszystko, „Trybuna“ zdobyła liczny zastęp stałych czytelników i posiada wszelkie dane do dalszego rozwoju.

Tygodnik omawia sprawy przeważnie polityczne, nie unika również działu społeczno-gospodarczego, oraz informacyjnego. Poczynając od 1 stycznia, wprowadzono działy krytyki literackiej, sprawozdań naukowych, teatralnych i artystycznych.

Umieścili w „Trybunie“ swe prace, między innymi, tow. tow.: I. Daszyński, dr. H. Diamond, K. Czapiński, E. Lipiński, M. Niezłabkowski, dr. A. Próchnik, Wł. Wolert. Adres redakcji i administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 21.

Wschód Polski, dwutygodnik, Warszawa—Wilno.

Towarzystwo Straży Kresowej powołało do życia dwutygodnik własny o charakterze przeważnie informacyjnym. Pod tym względem „Wschód Polski” spełnia rolę niewątpliwie dodatnią. Nieznajomość stosunków Litwy, Białorusi, Wołynia, w społeczeństwie polskim jest niekiedy przerażająca. Pismo Straży Kresowej zawiera, jak dotąd, dużo materiału faktycznego. Wyróżniają się artykuły pp.: Sujkowskiego, Świechowskiego, ciekawe wywody bibliograficzne p. M. Wańkowieza.

N.

Książki nadane.

Inż. Franciszek Sokal. Komisja pracy konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r. Sprawozdanie delegata ministerstwa pracy i opieki społecznej. Warszawa, nakładem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. 1920 r.

Antonina Sokolicz. — Pięść. Szkic dramatyczny na tle Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej w 3 ch aktach. Warszawa. Skład Główny Stowarzyszenie Spółdzielcze „Książka”. 1920 r.

W. Bojomir. — Chrześcijaństwo a bolszewizm. Warszawa 1920 r. Druk F. Wyszynskiego i S-ki, Zgoda 5.

Sprostowanie. Do lutowego numeru wkradły się następujące błędy drukarskie:

str. 29. wiersz 2 od dołu — zamiast „wymiany”, powinno być „produkcji”;

str. 31, wiersz 8 od dołu — zamiast „odbył”, winno być „odkrył”.

str. 33, wiersz 19 od góry — zamiast „dodatnio”, winno być „dostatecznie”;

str. 34 — zamiast całego wiersza 14 od dołu, powinno być: „kapitałów i robotników; praca w znaczeniu mechanicznym jako siła”;

str. 35, wiersz 12 od dołu — zamiast „przewidzianą”, powinno być „przedziwną”;

str. 35, wiersz 11 od dołu — zamiast „powtarzania”, winno być „powstawania”;

str. 39 w artykule „Dyktatura Proletariatu” opuszczono podtytuł, który brzmi, jak następuje: „Spór Lenina i Kautsky’ego o prawdziwego Marksa”

str. 42, wiersz 15 od góry — zamiast „okres proletariatu”, winno być „okres dyktatury proletariatu”.

str. 55, wiersz 6 od dołu — zamiast „enzeterowcy”, winno być „centrowcy”;

str. 55, wiersz 1 od dołu — zamiast „enzeterowców”, winno być „centrowców”.

T R E Ś Ć :

- O program polski na Wschodzie. — M. Niedziałkowski.
Teorie ekonomiczne Erazma Majewskiego. — E. Lipiński.
Jeszcze o przejściowym usiaroju w przemyśle. — Z. Dreszer.
O akcji socjalizacyjnej w Rzeczypospolitej austr.-niem. — O. Bauer.
Socjalizm i demokracja. — B. Siwik.
Przegląd polityki zagranicznej. — K. Zygfryd.
Przegląd socjalistyczny. — J. M. Borski.
Przegląd spraw polskich. — S. K.
Ruch kulturalno-oświatowy. — J. Sochacki.
Kronika społeczna i gospodarcza. — J. Cz.
Literatura i sztuka. — Z. Wojnarowska.
Bibliografia.
Książki nadesłane.
Sprostowanie.
-

TYGODNIK ILUSTROWANY.

„ŚWIATŁO“

Zeszyt pierwszy ukazał się 15 lutego.

„ŚWIATŁO“ zawiera:

Ciekawe powieści i nowele

Reprodukcje dzieł sztuki

Aktualne fotografie

Popularyzację nauki

Humor i satyrę

Komitet Redakcyjny:

J. Hempel,

J. Sochacki,

A. Strug,

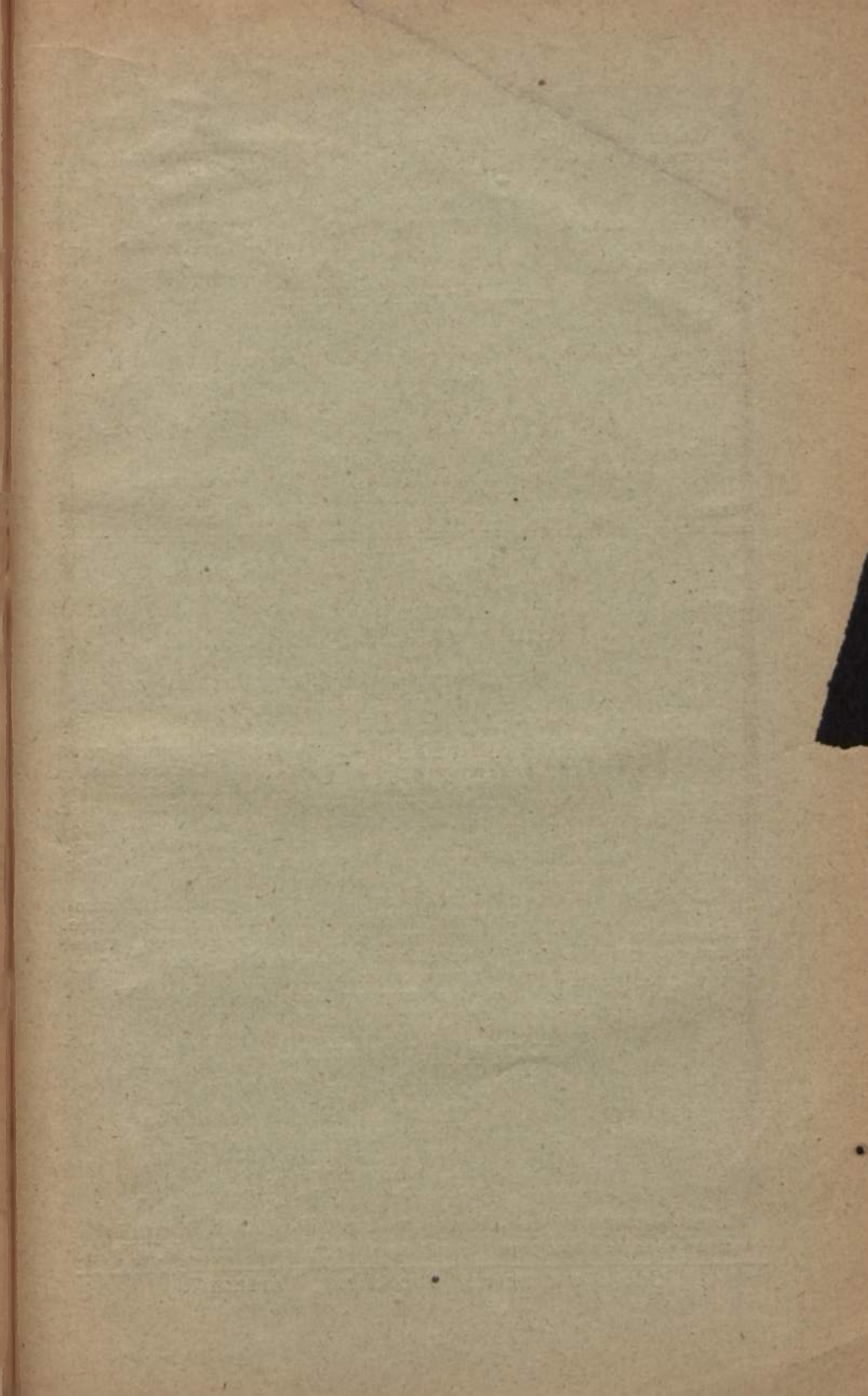
J. Rembowski,

Z. Zaremba.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 12 mk.,—
17 kor.; kwartalnie 36 mk.,—50 kor.

Zeszyt pojedynczy mk. 3.50 fen.—6 kor.

Adres: Warszawa Szpitalna 12.



15 -

Biblioteka Uniwersyteku
M. CURIE - SKŁODOŃSKIEJ
w Lublinie

22/1 1365 33/3

CZASOPISMA

Warunki prenumeraty:

w Warszawie, miesięcznie Mk. 24.—
na prowincji „ 27.—

Ceny ogłoszeń:

Za wiersz petit, lub jego miejsce Mk. 4
Za ogłoszenia drobne 30 f. za wyraz.

**Redakcja i Administracja
Warecka 7.**

ROBOTNIK
ORGAN
POLSKIEJ PARTII
SOCJALISTYCZNEJ

**Numer pojedynczy
1 Mk.**

„Robotnik“ założony w roku 1894, jako tajnie drukowany organ P. P. S., w ciągu 5 lat pełnił swą ciężką służbę rewolucyjną pod sztandarem

Socjalizmu i Niepodległości

Obecnie „Robotnik“ staje na nowym posterunku, jako **codzienny** organ walki i dążeń ludu pracującego w mieście i na wsi.

„Robotnik“, wierny swoim hasłom, walczyć będzie o urzeczywistnienie Socjalizmu w Niepodległej Zjednoczonej Polskiej Republice.

„PRZEDŚWIT“

Miesięcznik polityczno-społeczny.

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

Stałymi współpracownikami „PRZEDŚWITU“ są: Dr. M. Balsgerowa, dr. M. Baumgart, J. M. Borski, poseł K. Czapiski, J. Czarnocki, G. Danilowski, poseł I. Daszyński, poseł dr. H. Dłamand, poseł Z. Dreszer, prof. Z. Heryng, T. Hołówko, A. Hertz, Z. Kisielewski, dr. A. Kohl, dr. H. Lieberman, B. Limanowski, E. Lipiński, M. Luxemburg, prof. R. Minkiewicz, poseł Z. Moraczewski, poseł J. Moraczewski, poseł M. Niedziałkowski, poseł dr. F. Perl, dr. A. Próchnik, prof. K. Prauss, Z. Praussowa, poseł T. Reger, A. Rzewski, B. Siwik, J. Sochacki, A. Strug, T. Szturm de Sztrem, E. Szturm de Sztrem, Z. Wojnarowska, W. Wolert, prof. J. F. Wolski, Z. Zaremba, poseł B. Złemlečki, K. Żywicki i in.

„PRZEDŚWIT“ omawia wszelkie zagadnienia polityczne, społeczno-kulturalne i gospodarcze ze stanowiska teorii i taktyki socjalistycznej, daje źródłowe przeglądy polityki zagranicznej, międzynarodowego ruchu socjalistycznego, spraw polskich, szczególnie notatki bibliograficzne i oceny cenniejszych dzieł naukowych z różnych dziedzin wiedzy

„PRZEDŚWIT“ jest jedynym organem Socjalizmu polskiego.

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE	100 Mk.
PÓLROCZNIE	50 „
KWARTALNIE	25 „

Cena zeszytu pojedynczego: 6 mk. bezpośrednio w administracji.
7 mk. w sprzedaży ulicznej i na prowincji.

Adres redakcji i Administracji:

Warszawa, Warecka 7, tel. 120-13.

Konto czekowe „Robotnika“ P. K. O. Nr. 175.

Redaktor odpow.: Mieczysław Niedziałkowski Wydawca: C. K. W. P. P. S.

Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.

1340